



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Budować Kościoł

Bylem obcym, a przyjęliście mnie” – mówi Chrystus w opisie Sądu Ostatecznego, który przekazał nam św. Mateusz w 25. rozdziale swojej Ewangelii. Być może niektórzy pojmują to zdanie jako wezwanie do tego, by dać schronienie pielgrzymom, kiedy akurat przechodzą przez naszą miejscowość, ewentualnie zaopiekować się człowiekiem, który nie ma schronienia, a prosi nas o pomoc. Jezus, określając siebie obcym, zwraca uwagę na tych wszystkich, których wykluczamy z naszych wspólnot. To nie tylko obcy w sensie geograficznym. To nie tylko ludzie, którzy mają inne niż my obywatelstwo. Obcy to także ci, z którymi nie zawsze się zgadzamy, z którymi wiele nas dzieli. Obcy to człowiek, do którego długo się nie odzywam, bo kiedyś nasze drogi się rozeszły. Z różnych powodów stajemy się sobie obcy... dzieli nas niechęć, nieprzebaczenie, wzajemne oskarżenia. Różnie postrzegamy świat i rzeczywistość wokół nas. Obcy to ludzie, którzy żyją obok, ale którym dajemy na tysiące sposobów do zrozumienia, że nie ma dla nich u nas miejsca.

Papież Franciszek wiele razy podkreślał, że działanie chrześcijan ma polegać „na włączaniu innych do naszej wspólnoty”. Ojciec Święty poleca, byśmy poszukiwali dróg włączenia, stwarzali ludziom wykluczonym możliwość zaangażowania się w życie naszych wspólnot. Nie oznacza to udawania, ani tym bardziej zgody na zło. Nie oznacza to zacierania granicy między czynami dobrymi moralnie a niemoralnymi. To oznacza tylko i aż tyle, że zanim ogłoszę, iż ten człowiek powinien zostać wykluczony, postawię sobie pytanie – co zrobiłem, żeby pozostał z nami. ●

Bliskość Boga

Miarą świętości człowieka jest stopień jego miłości, a nie ilość zgromadzonych danych czy wiedzy. Zrozumienie głębi doktryn, samo poznawanie czy wyjaśnianie wiary i Ewangelii jest niewystarczające. Potrzebne jest zaangażowanie rozumu w wierze, ale trzeba się bronić, by nie zredukować nauczania Jezusa do zimnej i surowej logiki – najważniejsza jest miłość. Dawanie i przebaczenie jest w życiu człowieka „malutkim” odbłaskiem doskonałości Boga, który obficie daje i przebacza. Papież Franciszek wskazuje, że miara, jaką stosujemy, by dawać, zostanie zastosowana do nas w Niebie. Przypomina nam, że wszyscy jesteśmy „armią rozgrzeszonych”. Zatem miłosierne postrzeżenie i działanie jest świętością człowieka. Chrześcijanin posiada serce, które potrafi kochać, i nie dopuszcza do tego, co zagraża miłości, osłabia ją lub naraża na niebezpieczeństwo.

Każdy człowiek w procesie rozumowania posługuje się zmysłami. Tak też jest w kontakcie z Panem Bogiem. By doświadczyć Jego bliskości, potrzebne jest posłuszenie się zmysłami, musimy coś zobaczyć, wsłuchać się w ciszę kościelnego gmachu, poczuć woń kadzidła wypełniająca świętą przestrzeń, by w ten sposób odczuć w swoim wnętrzu misterium *tremendum* (pełnego szacunku i miłości duchowego lęku wynikającego z wszechmocy i majestatu Bożego, stąd rozmiary, szczególnie wysokość kościoła i jego proporcja wobec człowieka), a także *fascinosum* (odczucia zachwycenia się splendorem i pięknem Pana Boga, Jego obecnością i miłością, jaką nas otacza). Te wszystkie przeżycia wynikające ze zmysłowego odbioru kościelnej przestrzeni i celebracji liturgicznej pełnej znaków i symboli, jak cała świątynia, stają się najwspanialszą i najpiękniejszą modlitwą, w której Bóg jest obok Nas, nie gdzieś daleko, w niebie, ale przychodzi konkretnie do nas. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Grzegorz Sokołowski

SEKRETARZ REDAKCJI:

Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:

17.01.2019 r.

Nakład:

12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostołstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Ten, który jako pierwszy zasiadł na jerozolimskiej katedrze. **Pierwsza katedra**
- 10 | **Sukcesja apostolska** w pierwszych wiekach
- 12 | **Nauczanie *ex cathedra***
- 14 | **Matka Kościołów Śląska.** Rozmowa z ks. kanonikiem Pawłem Cembrowiczem
- 16 | **Pod Twoją obronę uciekamy się**
- 18 | **Na straży katedralnego *sacrum***
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Dokąd uciekali chrześcijanie?** Pella
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Co z oczu, to nie z rozumu**
- 23 | Felieton: **Co się wydarzyło nad jeziorem Genezaret?** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | **Ukraina – między Moskwą a Konstantynopolem**
- 26 | **Najpierw jestem mężem, potem ojcem... a dopiero potem raperem**
- 29 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa.** Cz. 7
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** I zaniedbaniem...
- 32 | **Szlachetność**
- 33 | Felieton: **Verofobia** – Dominik Golema



Okładka: Katedra św. Piotra w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Katedrę otaczają rzeźby przedstawiające Ojców Kościoła: św. Ambrożego, św. Augustyna oraz św. Atanazego i św. Jana Złotoustego

Zdjęcie: Henryk Przondziona /Foto Gość



34 | **Nasza szansa**

36 | W stronę pełni życia: **O poczuciu wpływu na własne życie**

38 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Troska o życie i śmierć**

40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Odczarowane oczekiwania**

41 | Felieton: **Kultura chrześcijańska to mowa miłości** – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Bezcenna kolekcja. Skarbiec katedry wrocławskiej**

46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **M – jak Miłość**

48 | Abecadło rodzinne: **Bajka**

49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Zdrowa gorycz szanty**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Pan Jezus – przypowieść o królestwie Bożym**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**



Moja Niedziela

3 LUTEGO 2019 R.

IV Niedziela zwykła

Kościół w kryzysie

JR 1, 4-5.17-19; 1 KOR 12, 31-13,13; ŁK 4, 21-30

Można chyba bezpiecznie stwierdzić, że Kościół współczesny znajduje się w stanie kryzysu. Kryzys ten trwa mniej więcej od dwóch tysięcy lat i nie zanosi się na jego rychłe zażegnanie. Stan ten, niegodny pozazdroszczenia dla Kościoła, czyli dla nas, jest za to źródłem inspiracji dla jego zewnętrznych i wewnętrznych krytyków, dla jego przeciwników, jawnych i ukrytych wrogów – słowem dla wszystkich, którym Kościół nie jest obojętny. Sięgając po modny ostatnio język biologii, można w metaforyczny sposób spojrzeć na Kościół jak na ogromne drzewo: jest ono domem dla wielu organizmów, tworzy się wokół niego cały ekosystem roślin i zwierząt w jakiś sposób z nim związanych. Niektóre są szkodnikami, inne są z kolei pożyteczne, wszystkie jednak gromadzą się wokół drzewa, ponieważ ma ono pewną właściwość, której potrzebują do życia. Co to za właściwość? Święty Paweł pisze wprost, że chodzi o miłość i spisuje na jej cześć jeden z najpiękniejszych utworów wszech czasów. Bez niej Kościół byłby niczym, a drzewo, do którego Go porównaliśmy – uschłoby. Głoszenie tej prawdy było najważniejszym celem Jezusa, to dla niej zburzył schematyczną relację, w jakiej chcieli Go widzieć słuchacze w czytany dzisiaj fragmencie Ewangelii. Odrzucił ludzkie stereotypowe myślenie, żeby bez lęku głosić istotę Swego posłannictwa, podobnie jak prorok Jeremiasz. Warto pomyśleć o tym geście Jezusa w świecie, w którym zarzutów wobec księży i Kościoła jest niemal tyle, co samych wierzących. I tak jak należy piętnować zło wszędzie, gdzie je widzimy, tak też nie należy zapominać, że tylko Kościół ma od Boga tę moc, by być „murem ze spiżu”, i tylko w Nim jest nasze zbawienie.

10 LUTEGO 2019 R.

V Niedziela zwykła

Kto może głosić Ewangelię?

IZ 6, 1-2A.3-8; 1 KOR 15, 1-11; ŁK 5, 1-11

Choć chrześcijaństwo jest w swych podstawach egalitarne, to jednak nie każdy może głosić Ewangelię. A dokładniej: każdy ma w sobie potencjał, by to robić, ale nie każdy potrafi i chce go zrealizować. Jak to się zatem dzieje, że wszyscy nie spędzamy naszych dni



Cudowny połów ryb.
Jacopo Bassano, olej na płótnie, 1545.
National Gallery of Art, Waszyngton

na przepowiadaniu Słowa, że nie prorokujemy lub nie chodzimy po ulicach, głosząc Dobrą Nowinę? Dlaczego seminaria i zakony nie opędzają się od chętnych i nie pękają w szwach od kandydatów na księży i zakonników? Ewangelia daje nam dziś cenną lekcję nie tylko na temat powyższych dywagacji, ale też na temat naszej natury. Zobaczymy, że przedstawia się nam dzisiaj trzy sceny. W pierwszej, prorok Izajasz widzi tron samego Boga w całym jego majestacie. W drugiej, święty Paweł wspomina, jak ukazał mu się Jezus, jako ostatniemu z apostołów. W trzeciej wreszcie, Piotr jest świadkiem cudu dokonanego przez Jezusa. Nie potrzeba chyba wielkiej przenikliwości, by dostrzec tu wspólny mianownik: Ci, którzy otrzymują od Boga jakąś misję, muszą, po pierwsze, Go zobaczyć. Ten, kto nie widzi, nie ma podstaw, by cokolwiek komukolwiek przekazać. No bo co właściwie miałyby przekazać? Drugim elementem pojawiającym się we wszystkich trzech sytuacjach jest świadomość własnej grzeszności. Spodziewam się, co prawda, że Izajasz (zwłaszcza on!), Piotr i Paweł mieli mniejszy problem z jej dostrzeżeniem niż my, ale istotne jest, że to kontakt z Bogiem uświadomił im ich własną niedoskonałość. Dopiero wówczas zostali powołani. Pamiętajmy zatem, że jeśli spotykamy w naszym życiu kogoś, kto chce nam o Bogu szczerze opowiedzieć, to dostrzegł Go najpierw sam, a następnie zareagował

na to spotkanie pokorą, a nie pychą. I takich ludzi wokół siebie szukajmy.

17 LUTEGO 2019 R.

VI Niedziela zwykła

Kto może nam obiecać szczęście?

JR 17, 5-8; 1 KOR 15, 12.16-20; ŁK 6, 17.20-26

Każdy może złożyć życzenia urodzinowe, noworoczne, świąteczne. Robimy to co chwilę i właściwie jest to czasami zaledwie komunikacyjny schemat, a nie faktyczne przekonanie. Życzenia to prosta sprawa – życzymy sobie szczęścia, zdrowia, przede wszystkim zdrowia i jeszcze raz zdrowia. Powiedzmy sobie wprost, że nie wymaga to od nas wielkiego wysiłku ani nawet emocjonalnego zaangażowania. Ot, słowa, które „się mówi”. Zdecydowanie trudniej jest coś obiecać – tutaj musimy się już zastanowić, czy aby na pewno spełnimy obietnicę? A tymczasem Jezus daje nam dzisiaj kilka obietnic i to zupełnie niezwykłych.

Nie są to obietnice łatwe – Jezus przecież obiecuje nam, że ci, którzy w jego imię doświadczą cierpienia, odrzucenia, głodu, ubóstwa – wszyscy oni otrzymają w zamian zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb, otrzymają szczęście i zbawienie. To jest coś niezwykłego, więcej niż obiecać może jakikolwiek rząd czy partia. To więcej niż obiecują reklamy, więcej nawet niż obiecać może nauka. Nikt „racjonalny” nie obiecałby przecież drugiemu człowiekowi, że jeśli będzie dla niego cierpiał za życia, to będzie mu lepiej po śmierci. Nikt „racjonalny” nie uwierzyłby w taką obietnicę... To do zrozumienia tego zupełnie niezwykłego, paradoksalnego aspektu naszej wiary przygotowuje nas pierwsze czytanie, w którym Bóg ostrzega nas, byśmy pokładali ufność tylko w Nim, a nie w człowieku. Bo człowiek może nam życzyć dobrze i może nam wiele obiecać. Ale prawdziwe szczęście w zamian za prawdziwe cierpienie? Czy może to być obietnica złożona przez kogoś, kto nie jest Bogiem? To pytanie niech zada sobie każdy, kto sądzi, że Jezus był jedynie człowiekiem.

24 LUTEGO 2019 R.

VII Niedziela zwykła

Miara człowieczeństwa

1 SM 26, 2.7-9.12-13.22-23; 1 KOR 15, 45-49; ŁK 6, 27-38

Wyobraźmy sobie tę piękną scenę: oto młody człowiek, poszukując w Internecie samochodu, trafia na ogłoszenie dotyczące sprowadzonego do nas z Niemiec Passata, z roku 2002, z przebiegiem 120 000 km, bez żadnych uszkodzeń obecnych czy przeszłych, którego właściciel (jeden i pierwszy!) używał jedynie okazjnie, parkował jedynie w garażu i naprawiał jedynie w autoryzowanym serwisie. Młody człowiek jest zainteresowany wspomnianym ogłoszeniem, dzwoni więc do właściciela, omawiają szczegóły i już wkrótce przyjeżdża do siebie wymuskaną limuzyną. A po dwóch miesiącach okazuje się... że wszystkie informacje zawarte w ogłoszeniu były prawdziwe! Sprzedający potraktował bowiem swego klienta tak, jak sam chciałby zostać potraktowany w podobnej sytuacji. Czyż nie sprawia nam przyjemności wyobrażenie sobie miny młodzieńca, zadowolonego z dobrego zakupu i zasypiającego bez strachu, że podczas drogi do pracy jego Passatowi odpadną koła? To jest uwspółcześniona propozycja Jezusa. A jak wyglądałaby taka scena w rzeczywistym świecie? Tego niestety nie musimy sobie wyobrażać. „Jakoś trzeba żyć”, „każdy orze jak może” i podobne komunały „usprawiedliwiające” wyjaśnią nam zaraz, że oszustwo to tylko zaradność, pretensjonalność to kultura, a kradzież to umiejętność radzenia sobie. I ten rozdźwięk między naszym wyobrażeniem a rzeczywistością jest miarą naszej dojrzałości w wierze, naszego człowieczeństwa i naszego chrześcijaństwa. Czy nie jest dziś tak, że choć nasze możliwości są coraz większe, to nasze człowieczeństwo jakby coraz mniejsze?

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

luty 2019

POWSZECHNA:

ZA OFIARY PRZEMOCY. O WIELKODUSZNE PRZYJMOWANIE OFIAR HANDLU LUDŹMI I PRZYMUSOWEJ PROSTYTUCJI ORAZ WSZELKIEJ INNEJ PRZEMOCY

W komentarzu papieskiej intencji modlitewnej na styczeń w ogromnym skrócie omówiłem historię Apostolstwa Modlitwy. Przypomnijmy, że jej początki sięgają 1844 r., a począwszy od 1890 kolejni papieże mają zwyczaj powierzania temu dziełu konkretnych wskazań co do przedmiotu modlitwy. Zastanówmy się nad tym, skąd biorą się papieskie propozycje, jakie są kryteria podejmowania takiej, a nie innej problematyki. Pośrednią odpowiedź możemy znaleźć m.in. w książce *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messori* (Lublin 1994). W 1993 r. włoski dziennikarz i pisarz V. Messori zadał Janowi Pawłowi serię pytań, a papież odpowiedział na nie pisemnie i w ten sposób powstał pierwszy z nim wywiad. Jedno z pytań dotyczyło modlitwy. „Niech mi będzie wolno poprosić Waszą Świątobliwość – pytał Messori – by zechciał odsłonić nam przynajmniej część tajemnicy swego serca. [...] Jeśli więc można zapytać: jak Wasza Świątobliwość zwraca się do Chrystusa? W jaki sposób prowadzi na modlitwie dialog z Chrystusem? [...] Jak i za kogo, a także o co modli się papież?”. Odpowiedź Ojca św. zawarta jest na kilku stronach, tu przytoczmy istotny dla nas fragment. „Modlitwa papieża ma [...] szczególny wymiar. Troska o wszystkie Kościoły każe mu codziennie na modlitwie pielgrzymować myślą i sercem poprzez cały świat. Wyłania się z tego jak gdyby szczególna **geografia modlitwy papieskiej**. Jest to geografia wspólnot, Kościołów, społeczeństw,

a także problemów, którymi ten świat współczesny żyje. W tym sensie więc papież jest powołany do uniwersalnej modlitwy, w której *sollicitudo omnium Ecclesiarum* (troska o wszystkie Kościoły, por. 2 Kor 11, 28) pozwala mu otwierać przed Bogiem właśnie wszystkie te radości i nadzieje, a równocześnie troski i obawy, jakimi Kościół żyje wśród współczesnej ludzkości”.

Tak więc geografia modlitwy papieskiej, używając określenia Jana Pawła II, wynika z pasterskiej funkcji papieża i czerpie swe inspiracje z refleksji nad aktualnymi wydarzeniami w Kościele i świecie. Do 2016 r. były to zazwyczaj dwie intencje na miesiąc. Jedna była określana jako ogólna, druga jako misyjna lub ewangelizacyjna. Były one wyznaczane z prawie rocznym wyprzedzeniem, co mogło sprawić,

że w międzyczasie pojawiały się jakieś naglące intencje. Dlatego papież Franciszek podjął decyzję, że od 2017 r. jest wyznaczana jedna intencja papieska na dany miesiąc, naprzemiennie – w jednym miesiącu ogólna, w następnym ewangelizacyjna. W sytuacji naglącej papież podaje drugą intencję na dany miesiąc.

Papież Franciszek w lutym br. prosi nas o modlitwę za ofiary przemocy, szczególnie „o wielkoduszne przyjmowanie ofiar handlu ludźmi i przymusowej prostytucji oraz wszelkiej innej przemocy”. Intencja ta powraca w prośbach obecnego papieża, co wskazuje, że handel ludźmi i prostytucja wciąż są obecne i stanowią poważny problem u progu XXI w. Można się o tym przekonać, czytając np. opublikowany 28 VI 2018 r. raport Departamentu Stanu USA nt. handlu ludźmi „*Trafficking in Persons 2018*” (dostępny pod adresem: <https://www.state.gov/j/tip/rls/tiprpt/>). Również Polacy są ofiarami handlu ludźmi. Z przyjętego w 2016 r. w Polsce dokumentu nt. „Krajowego planu działań przeciwko handlowi ludźmi na lata 2016–2018” wynika, że w latach 2010–2012 zanotowano w UE 976 Polaków jako ofiary handlu ludźmi i że na terytorium Polski mamy do czynienia z werbowaniem Polaków wykorzystywanych za granicą, ale przede wszystkim z handlem i eksploatacją cudzoziemców.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Nikt nie powinien być obojętny na współczesne formy niewolnictwa.



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Pod górkę

Kilka lat temu, organizując jakieś wydarzenie (chyba jasełka, dziś już nie pamiętam), zgodnie przyznaliśmy, że im więcej coś kosztuje, tym większe owoce przynosi po realizacji. Oczywiście nie chodziło o nakład środków finansowych. Doświadczaliśmy wtedy nagromadzenia problemów, przeciwności, niepowodzeń na drodze do realizacji celu. Z Bożą pomocą się udało. I radość była większa, niż gdyby wszystko poszło jak po maśle. Potwierdzą to zapewne zdobywcy górskich szczytów: im więcej trudu kosztuje wspinaczka, tym większa radość na szczycie. W wywiadzie z człowiekiem, który samotnie przeszedł pustynię Gobi, usłyszałam, że miał 58 momentów kryzysowych – czyli tyle, ile dni trwała jego wyprawa. Ale pokonał je i osiągnął cel.

To doświadczenie sprzed lat towarzyszy mi cały czas i lubi się powtarzać. Czasem są to drobne z pozoru cele. I nagle na drodze ku ich realizacji wyrastają potężne góry lodowe – inni ludzie, ja sama albo jakieś przyziemne przeciwności. Najtrudniej jest, kiedy cel związany jest z wiarą, kiedy trzeba dać świadectwo, zorganizować wydarzenie religijne czy przynieść komuś Bożą radość. Proszę mi wierzyć, że wtedy naprawdę sypie się WSZYSTKO. Sprawdzane kilka razy nagłośnie nie przestaje działać, umówieni ludzie nie przychodzą, a ja zapominam o najprostszych zadaniach. Dlaczego? Ufam, że to, co robię, ma być na chwałę Boga. A skoro tak, to znaczy, że będzie to zupełnie nie w smak siłom zła. Dlatego im wspanialsze mają być owoce dzieła, tym będzie bardziej pod górkę. Uwaga! Mam na myśli głównie te owoce, których nie zobaczymy, a przynajmniej nie od razu. To nie pochwały, oklaski, splendor. „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 22-23). Jestem przekonana, że im większe Pan Bóg zaplanował owoce, tym będzie trudniej. Ale też – tym więcej da siły na tę drogę. Warunek? Oddać to Jemu, a nie ufać sobie i szukać swoich korzyści. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Czepielowice

Jego śladami

w ten sposób, czyli pokonując wszelkie przeciwności, o których pisze Pani Marta, stajemy się jeszcze mocniejsi, oczywiście duchowo. Czy jest jakiś warunek? Zaufać Bogu. Wydawałoby się proste, a jednak przychodzi nam z wielką trudnością złożyć całą nadzieję w Bogu. I mieć Go „zawsze przed swoimi oczami”. A przeciwności przychodzą zawsze w najmniej oczekiwanym momencie. I wtedy wydaje się nam, że wszystkie siły jakby były przeciwko nam. A gdzie ufność Boga?

z tą samą ufnością powinniśmy stawiać do realizacji wszelkich zamierzonych celów, działań. Nawet jeśli z pozoru są one drobne, to pamiętajmy, że mogą przynieść owoce, których się nie spodziewamy. Bo za te owoce już będzie odpowiadał On – Pan. A przeciwności? Co z nimi? I rzeczywiście tak jest, że kiedy dzieło jest większe, to tym większe mogą nas spotkać „turbulencje”. I technika zawodzi, i człowiek zawiedzie. Najczęściej gdzieś w środku czujemy wtedy żal i chcielibyśmy poddać się. Właśnie nie, gdyż wtedy pokażemy, że to jest tylko nasze działanie. A przecież, jak Pani Marta podkreśliła, to na chwałę Boga czynimy. Ale przeciwności, nazwijmy je techniczne, to jedno, a z drugiej strony człowiek, który niekoniecznie jest sprzymierzeńcem. I to bardziej boli. Zwłaszcza kiedy nasze podejście do wiary, wyrażane w ten czy inny sposób, jest narażone na krytykę albo wręcz na wyśmianie. Może tego oczekuje od nas Pan Bóg, abyśmy przeszli przez takie doświadczenie. Będziemy mocniejsi. Bo przecież nie robimy tego dla własnej chwały, dla własnych korzyści. Celem jest ON. Możemy wykorzystywać do tego celu wiele środków, które pozwolą nam dotrzeć do drugiego człowieka. Ale zawsze ufajmy, że jest przy nas ten, który nas do tego uzdalnia. Nie „głosimy siebie”, jak pisał św. Paweł, ale Chrystusa. I choć czasami jest pod górkę, to nie idziemy sami. Przewodnikiem jest On, a my, podobni do szerpów, z ciężarem własnych doświadczeń idźmy za Nim. „Zaufaj Panu już dziś...”. ●

TEN, KTÓRY JAKO PIERWSZY ZASIADŁ NA JEROZOLIMSKIEJ KATEDRZE

Pierwsza katedra



Słowo „katedra” pobrzmiwa zapewne w uszach wiernych zarówno swojsko, jak i nieco obco. Swojsko, ponieważ jego brzmienie w wyobraźni (zwłaszcza) Europejczyka przywołuje obrazy dostojnych wież pyszniących się arcydzieł ludzkiej architektury, by wspomnieć choćby katedry w Kolonii, Florencji czy Reims; obco, gdyż jego etymologia niezwiązana jest z językami Słowian.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Katedra jest bowiem zbitką dwóch słów, jak chcą badacze, greckiego pochodzenia: *kata*, czyli „z, skądś” oraz *hedra* – „krzesło, ławka”, by uzyskać znaczenie „siedziby” czy po prostu „tronu”, również tego biskupiego. W tradycji chrześcijańskiej pierwszą – ukrytą, domową – katedrę należałoby wiązać z osobą pierwszego biskupa Jerozolimy, z której wszak wyszło chrześcijaństwo. Kto nim był? Wedle tradycji nikt inny, jak brat samego Jezusa – Jakub zwany Sprawiedliwym.

„Twoi bracia...” (Mt 12, 47)

Z pewnością Jakub jest świętym kłopotliwym, ponieważ trudnym do identyfikacji. Wiadomo, że nie był on Jakubem Mniejszym, synem Alfeusza; nie był również Jakubem Większym, synem Zebedeusza i Salome. Przypuszczalnie „nasz” Jakub, wzmiankowany w Ewangeliach obok trzech innych braci Jezusa: Jozesa/Józefa, Judy i Szymona (Mt 13, 55; Mk 6, 3), nie był uczniem Pana Jezusa przed Jego śmiercią i zmartwychwstaniem – jednak po tych wydarzeniach, napełniony mocą Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiąticy (Dz 1, 14), zapłonął gorliwością tak wielką, że stał się niekwestionowanym liderem Kościoła w Jerozolimie. Zaskakuje jednak, że jurysdykcji Jakuba, który jako członek rodziny Jezusa nie należał do osób wysoko wykształconych, podporządkował się światły i wykształcony Apostoł Narodów! Skąd wziął się ów Jakubowy autorytet? Odpowiedź na to pytanie pozostawił sam Paweł, pisząc do Koryntian, że Pan „ukazał się Jakubowi” (1 Kor 15, 7), co z pewnością w oczach apostoła z Tarsu uczyniło go – wraz z charyzmą, którą niewątpliwie się odznaczał – jednym z filarów Kościoła w Jerozolimie (Ga 2, 9). Ciekawe również, że blask Jakuba zdecydowanie przyćmił w jerozolimskiej wspólnocie autorytet Piotra – ponieważ to właśnie Jakub, a nie Piotr podsumował obrady tzw. soboru jerozolimskiego (Dz 15, 13-21), podczas którego apostołowie autoryzowali misję Pawła wśród pogan. Mało tego, Kefas żywił wobec Jakuba respekt graniczący z lękiem (Ga 2, 11-13) oraz czuł się w obowiązku zdawać mu raporty z budujących wydarzeń: „Doniesienie o tym Jakubowi i braciom!” (Dz 12, 17).

Wśród uczonych panuje pogląd, że ten właśnie Jakub jest również autorem kanonicznego, adresowanego do chrześcijan pochodzenia żydowskiego, Listu św. Jakuba, którego „antypawłowe” brzmienie (m.in.uczynki kontra

wiara) odpowiadałoby niezupełnie – przynajmniej pierwotnie – kompatybilnym poglądom Pawła i Jakuba na chrześcijaństwo (Kościół pogan kontra judeochrześcijaństwo).

Biskup cierpiący

Wedle tradycji Jakub poniósł męczeńską śmierć w 61/62 r. po Chr. Z pism znanego żydowskiego historyka Józefa Flawiusza wynika, że do tego okrutnego wydarzenia rękę przyłożył arcykapłan Ananos, syn Annasza, po śmierci prokuratora Festusa (tego samego, który uznał apelację św. Pawła i wysłał go do Rzymu; Dz 25, 12). Zwoławszy Sanhedryn, Ananos: „Oskarżył ich [Jakuba i kilku innych] o przekroczenie Prawa i wydał ich na ukamienowanie” (*Dawne dzieje Izraela* 20,200). Niejaki Hegezyp, pisarz kościelny z II w., przypisał wkrótce Jakubowi przydomek „sprawiedliwy”, czyli „cadyk”, świadcząc o praktykowanej przez niego wstrzeźliwości od pokarmów oraz godnym podziwu rozmodleniu.

Inskrypcja „brata Jezusa”

Osoba Jakuba wiąże się również z zagadkowym odkryciem – inskrypcją, która znalazła się na tzw. ossuarium, czyli skrzynce na kości, w której Żydzi umieszczali doczesne szczątki po rozkładzie ciała, by tam spokojnie oczekiwały na zmartwychwstanie. Napis na rzeczonym ossuarium głosił „Jakub, syn Józefa, brat Jezusa”. Gdyby rzeczywiście chodziło o tych: Jakuba, Józefa i Jezusa, zagadka Jakubowego braterstwa zostałaby rozwikłana. Wówczas byłby on synem Józefa z pierwszego małżeństwa, czyli przyrodnim bratem Pana, a nie jak chcą tego niektórzy, Jego kuzynem. Jest to jednak kwestia nierozwiązywalna, w przeciwieństwie do kwestii autentyczności napisu wrytego na ossuarium. Inskrypcję uznano za fałszerstwo, ponieważ okazała się ona dodatkiem do ossuarium, dosłownie doklejoną do zewnętrznej warstwy patyną. Dodatkowo taka konfiguracja imion była w Jerozolimie popularna, a gdyby rzeczywiście chodziło o Jezusa, wówczas chrześcijanie nie zapomnieliby z pewnością o dopisaniu „Chrystusa” – nie wspominając już, że samego Jakuba nazwano by z pewnością bratem Pańskim!

Tajemnica *de facto* nierozwikłana

Tajemnica Jakubowego braterstwa pozostaje nierozwiązana, a jakiegokolwiek pozabiblijne wzmianki o życiu Jakuba przybierają formę mało wiarygodnych apokryfów. Niemniej drobne urywki z życia Jakuba czynią z niego postać zarówno tajemniczą, jak i godną najwyższego podziwu. Jak to się stało, że swoim autorytetem zdominował Kefasa i podporządkował sobie Pawła? Kto wie, czy właśnie Jakubowi nie zawdzięczamy tego, że katedrą ziemskiej głowy Kościoła stała się klasycyzująca Bazylika św. Jana na Lateranie. ●

Sukcesja apostołska w pierwszych wiekach

Od pierwszych dni po Chrystusowym Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu **Apostołowie mieli świadomość spoczywającego na nich zadania „głoszenia Chrystusa”**, czyli Jego życia, śmierci, zmartwychwstania. Obowiązek ten dotyczył Apostołów jako naocznych świadków publicznej działalności Jezusa i znaków Jego Zmartwychwstania.

KS. ADAM ŁUŻNIAK

Wrocław

Grono Dwunastu Apostołów bardzo szybko stanęło przed dwoma wyzwaniami przekraczającymi ich osobiste możliwości. Jednym z nich, wraz z rozprzestrzenianiem się Dobrej Nowiny na kolejne miasta, był rozwój Kościoła obejmujący coraz większe terytorium, drugim – wraz z mijającymi latami – konieczność przejęcia depozytu wiary i odpowiedzialności za Wspólnotę przez kolejne pokolenie wierzących w Chrystusa.

Następcy Apostołów

Z tych to powodów w każdej zakładanej przez siebie wspólnotcie, w każdym kolejnym mieście, które przyjmowało Ewangelię, Apostołowie ustanawiali „starszych” wspólnoty. Taki proces możemy prześledzić już w świadectwach obecnych w tekstach zamieszczonych w Nowym Testamencie.

Kluczowym znakiem, przez który Apostołowie ustanawiali swych następców, był gest nałożenia rąk na osobę przyjmującą urząd (1 Tm 5, 22; 2 Tm 1, 6; Dz 6, 6; Dz 14, 23). W ten sposób zadanie głoszenia Ewangelii, sprawowania sakramentów i czuwania nad depozytem wiary przeszło na następców Apostołów, a za ich pośrednictwem na kolejne pokolenia wierzących w Chrystusa.

W czasach Ojców Kościoła – już od II w. – spośród wszystkich wspólnot zakładanych w miastach Imperium Rzymskiego, jak i poza jego granicami

zaczęła wyłaniać się grupa Kościołów lokalnych, mających większe znaczenie w obrębie całego Kościoła powszechnego. Ich znaczenie nie zależało jedynie od rozmiaru gminy czy politycznej rangi miasta, w którym wspólnota żyła. Na szczycie tej hierarchii znalazły się te miasta, które otrzymały dar wiary dzięki nauczaniu Apostołów, od nich przyjęły wiarę i Tradycję, a ponadto szczyty się tym, że to w nich Apostołowie osobiście wyznaczyli swych następców. Już na przełomie I i II w. szczególnym znaczeniem cieszył się Kościół w Rzymie, jako że w głoszenie wiary w Pana zaangażowani byli tam Apostołowie Piotr i Paweł i obaj w tym mieście ponieśli śmierć męczeńską. Obok Rzymu wielkim szacunkiem otaczane były Kościoły w Jerozolimie i Antiochii, z racji powiązania ich z działalnością misyjną św. Piotra, oraz Kościół w Aleksandrii, który zgodnie z tradycją przyjął wiarę od św. Marka Ewangelisty – bezpośredniego współpracownika św. Piotra. Na przełomie III i IV w. do grona Kościołów przechowujących depozyt wiary apostołskiej i będących punktem odniesienia dla całego Kościoła powszechnego dołączył Konstantynopol, odwołujący się do misji ewangelizacyjnej św. Andrzeja, brata św. Piotra. Sobór Nicejski odniósł się do tego przekonania żywego w Kościele i określił [kan. 6 i 7] pierwszeństwo niektórych stolic biskupich przed innymi. Dotyczyło to przede wszystkim Rzymu, Aleksandrii i Antiochii oraz Jerozolimy. Potwierdził to niecałe sześćdziesiąt lat później (381 r.) Pierwszy Sobór w Konstantynopolu [kan.

213], dopisując do listy najważniejszych autorytetów Kościoła biskupa Konstantynopola, i to na drugim miejscu zaraz po biskupie Rzymu, uznając Konstantynopol za „Nowy Rzym”.

Kościoły Apostolskie

Związek z wiarą Apostołów był dla Kościoła od początku istotną cechą prawdy, którą głosił. W przekonaniu Ojców Kościoła – pierwszych teologów Kościoła – Kościoły Apostolskie, szczególnie te związane ze św. Piotrem, dzięki sukcesji apostołskiej, nieprzerwanie trwającemu związkowi autorytetu i władzy biskupiej z pierwszym z Apostołów, przechowują w sposób pewny i niezmienny wiarę Kościoła i w związku z tym każda wspólnota, aby móc deklorować swoją przynależność do Kościoła, powinna wykazać, że wyznaje wiarę tak, jak czyni to jeden z Kościołów założonych przez Apostołów. Już Klemens Rzymski, biskup Rzymu i trzeci następca św. Piotra, odwołuje się w swoim liście, napisanym do wspólnoty w Koryncie, do pojęcia sukcesji apostołskiej jako ciągłości posłannictwa: „Apostołowie głosili nam Ewangelię, którą otrzymali od Jezusa Chrystusa, a Jezus Chrystus został posłany przez Ojca. Chrystus przychodzi zatem od Boga, Apostołowie zaś od Chrystusa. Pouczeni przez Jezusa Chrystusa [...] wyruszyli Apostołowie w świat i z tą pewnością, jaką daje Duch Święty, głosili Dobrą Nowinę o nadchodzącym Królestwie Bożym. Nauczając po różnych krajach i miastach, spośród pierwocin swej pracy wybierali ludzi



Znakiem sukcesji apostoelskiej jest gest nałożenia rąk.
Na zdjęciu konsekracja biskupia ks. Józefa Kupnego 4 lutego 2006 r.

wypróbowanych duchem i ustanawiali ich biskupami i diakonami dla przyszłych wierzących”. Zgodnie z tym, co Klemens zawarł w swoim liście, autorytet przełożonych w Kościele, którymi są biskupi, opiera się na Bożym posłannictwie spełnionym przez ręce Apostołów.

Sukcesja apostoelska

Dla potwierdzenia związku Kościoła w Rzymie z wiarą i tradycją apostoelską Ireneusz z Lyonu podaje listę biskupów Rzymu, czyli sukcesję apostoelską w posłudze biskupiej, od współczesnego sobie biskupa Eleuteriusza aż do św. Piotra: „Błogosławieni Apostołowie, zakładając i budując Kościół, powierzyli Linusowi urząd biskupa dla zarządzania Kościołem. Jego następcą był Anaklet. Po nim, jako trzeciemu, przypadło biskupstwo Klemensowi, który jeszcze i widział Apostołów, i utrzymywał z nimi kontakty. [...] Po Klemensie nastąpił Ewaryst, po Ewaryście Aleksander, a następnie szósty, licząc od Apostołów, Sykstus, po nim Telesfor, który poniósł chwalebne męczeństwo, następnie Hyginus, dalej Pius, po nim Anicet, po Anicecie nastąpił Soter, a obecnie jest biskupem, jako dwunasty po Apostołach, Eleuteros. Na podstawie takiego porządku i sukcesji

tradycja apostoelska w Kościele i głoszenie prawdy przechodzi aż do nas. I jest to najpełniejszy dowód, że w Kościele jest przechowana i przekazana w prawdzie, jednak i ożywiająca wiara, od Apostołów aż do dzisiaj”.

Tradycja Kościoła

Na przełomie II i III w. podczas ożywionych dyskusji z heretykami Ojcowie Kościoła podkreślali nierozdzielny związek sukcesji apostoelskiej i Tradycji Kościoła. Wobec pojawiających się w pierwszych wiekach teorii i doktryn niezgodnych z wiarą Kościoła biskupi za normę ortodoksji uznawali takie nauczanie, które było zgodne z tym, co na mocy sukcesji apostoelskiej zachowują w wierze i w teologii Kościoła Apostolskie. W czasie pierwszych soborów Kościoła bardzo ważnym aktem było składanie podpisów pod dekretami soborowymi przez biskupów najważniejszych stolic. Dla ważności decyzji soborowych konieczne było pozytywne zaopiniowanie przez Kościół ciesząc się sukcesją apostoelską.

Od czasów apostoelskich szczególnym znakiem sukcesji apostoelskiej i związku z misją Apostołów był gest nałożenia rąk. Do dzisiaj jest on istotnym elementem liturgii święceń. Przez

ten gest każdy kolejny biskup przyjmuje misję zleconą Kościołowi przez Apostołów, a jednocześnie zostaje złączony w swych zadaniach z pozostałymi biskupami. Na Pierwszym Soborze Nicejskim w 325 r. biskupi w jednym z kanonów soborowych, nadając normę prawną istniejącej już wcześniej tradycji, zawarli przepis obowiązujący odtąd w całym Kościele [kan. 4], aby biskup był konsekrowany przez wszystkich biskupów prowincji. „Jeśli by to wymaganie napotykało trudności z powodu pilnej potrzeby, czy gdyby stała na przeszkodzie odległość, niech się zbierze w jednym miejscu przynajmniej trzech biskupów, zaopatrzonych w pisemne zezwolenie nieobecnych, i wówczas dokonają konsekracji”.

Sukcesja apostoelska wiązała się w praktyce życia codziennego z postawą posłuszeństwa – w wierze i w dyscyplinie kościelnej. Mówił o tym św. Ireneusz z Lyonu: „Ci, co należą do Kościoła, powinni być posłuszni prezbiterom, którzy są następcami Apostołów, jak to już wcześniej przedstawiliśmy; oni to, stając się biskupami, otrzymali charyzmat prawdy”. Konieczność posłuszeństwa wobec biskupów wyrażał na początku II w. św. Ignacy z Antiochii, następca św. Piotra w tamtej wspólnotce: „Wszyscy idźcie za biskupem, jak Jezus Chrystus za Ojcem, i za wszystkimi kapłanami jak za Apostołami. A diakonów poważajcie jak przykazania Boże. Niechaj nikt w sprawach dotyczących Kościoła nie robi niczego bez biskupa” (*List do Kościoła w Smyrnie*).

Świadomość związku z wiarą apostoelską towarzyszyła Kościołowi od pierwszych dziesięcioleci, kształtowała od początku zarówno relacje wewnątrz wspólnot kościelnych, jak i wzajemne odniesienia pomiędzy poszczególnymi wspólnotami i prowincjami kościelnymi. Dzięki sukcesji apostoelskiej Kościół zdołał oprzeć się m.in. błędom i herezjom, a jednocześnie zdołał pozytywnie określić nauczanie dotyczące m.in. Trójcy Świętej i Osoby Jezusa Chrystusa podczas pierwszych soborów. Sukcesja apostoelska, zachowana w starożytności chrześcijańskiej i przekazana kolejnym pokoleniom, jest wartością żywą w Kościele, do dziś jest źródłem władzy sakramentalnej kapłanów oraz punktem odniesienia dla nauczania biskupów na całym świecie. ●

Nauczanie *ex cathedra*

Katedra to miejsce nauczania biskupa, symbol sprawowania jego zadania głoszenia prawd Bożych i troski o moralność. Stąd też najbardziej uroczyste nauczanie, z którym związane jest ogłoszenie dogmatu, czyli prawdy wiary, która nie może podlegać dyskusji, jest nazywane nauczaniem *ex cathedra* (z katedry).

KS. BARTOSZ TROJANOWSKI

Wrocław

W ten sposób katedra nabiera znaczenia gwarancji, że to co jest z niej nauczane, należy do depozytu wiary, czyli tego, co stanowi zawartość tego, w co wierzymy.

Kilka słów o nauczaniu *ex cathedra*

Jednak nie można uważać, że każda nauka płynąca z katedry nosi rangę dogmatu. Dlatego nauczanie *ex cathedra* jest zazwyczaj nazywane również nauczaniem nadzwyczajnym, ponieważ jest ono formą nauczania stosowaną w nadzwyczajnych sytuacjach. To znaczy w momentach, w których trzeba interweniować przez ogłoszenia doktrynalne, aby przeciwstawić się jakiemś błędowi lub niepokojącej praktyce, która sprzeciwia się Objawieniu Bożemu. Jest także stosowane, aby upewnić, że dana prawda wiary wypływa z Objawienia Bożego i powinna być uznawana za pewną przez wszystkich wierzących.

Co więcej, do tego typu nauczania nie jest upoważniony każdy biskup, ale jedynie Biskup Rzymu, który jest Następcą Piotra i swoją misję otrzymał od Chrystusa. Dlatego nauczanie *ex cathedra* należy do nauczania nadzwyczajnego. Oczywiście jest wiele środków w dzisiejszych czasach, za pomocą których papież może nauczać: encykliki, adhortacje, listy apostolskie, allokucje, katechezy, przemówienia radiowe czy telewizyjne, wideokonferencje, telegrafy oraz wiele innych. Ich ranga jest oczywiście różna, bo zależy od powszechności i stopnia uroczystej formy danego dokumentu. Jednak to nie wpływa na ich dogmatyczną zawartość, która nie jest z góry określona. Można przyjąć, że papież mógłby ogłosić dogmat w jakimkolwiek z tych dokumentów. Często też w takich dokumentach odwołuje się do już ogłoszonych dogmatów, przypominając, wyjaśniając i poszerzając Magisterium Kościoła. A zatem nauczanie *ex cathedra* może się odbyć za pomocą różnych środków, przywołanie katedry ma na celu przywołanie

tego autorytetu i charyzmatu, którego symbolem katedra następcy Piotra jest.

Nie tylko papież

Warto jednak przypomnieć, że nie tylko papież ma możliwość ogłoszenia dogmatu, ale także wszyscy biskupi zebrani na Soborze Powszechnym w łączności z papieżem jako Głową Kolegium Biskupów. W ten sposób każdy biskup uczestniczy w tym nauczaniu nieomylnym, które wyraża się przez ogłoszenie dogmatów. Jednak również w tym przypadku nieodzowny jest udział papieża, aby doszło do ogłoszenia definicji dogmatu. Tak aby obowiązywał on wszystkich wiernych. Jednak w przypadku ogłoszenia dogmatu na Soborze nie mówimy o nauczaniu *ex cathedra*, lecz o definicji dogmatycznej Soboru Powszechnego (Ekumenicznego), który ogłasza prawdę wiary, którą należy przyjąć, lub precyzuje błędy różnych nurtów, które należy odrzucić.

Jakie są warunki nauczania *ex cathedra*?

W Kodeksie Prawa Kanonicznego odnajdujemy zapis, którego źródła znajdują się w dokumentach Soboru Watykańskiego I, gdzie został ogłoszony dogmat o nieomylności papieża. W kan. 749 § 1 zawarte są zwięzłe słowa, które pomagają zrozumieć, kiedy nauczanie papieskie ma znamiona nauczania *ex cathedra*, czyli nauczania nieomylnego: „Nieomylnością w nauczaniu, na mocy swego urzędu, cieszy się Biskup Rzymski, kiedy jako najwyższy Pasterz i Nauczyciel wszystkich wiernych, którego zadaniem jest utwierdzać braci w wierze, w sposób definitywny głosi obowiązującą naukę w sprawach wiary i obyczajów”. Nauczanie *ex cathedra* musi zawierać wszystkie te elementy: 1. Przywołanie urzędu Następcy Piotra – Biskupa Rzymu (stąd nauczanie z katedry); 2. Określenie definitywności danego nauczania; 3. Nauczanie wypływa z Objawienia Bożego; 4. Nauczanie dotyczy spraw wiary i obyczajów, czyli moralności. Brak nawet jednego z tych elementów powoduje, że nie można mówić o spełnieniu warunków do zakwalifikowania takiego nauczania jako *ex cathedra* – czyli nauczania nieomylnego ogłoszonego w formie dogmatu.



MARCIN MAZUR

Trzeba podkreślić, że jeżeli papież używa tych wszystkich elementów, to jego nauczanie cieszy się charyzmatem nieomyślności. Należy pamiętać, że to nauczanie cieszy się nieomyślnością, a zatem nie powinno się używać określenia, że to papież jest nieomyślny. On w szczególnych przypadkach cieszy się charyzmatem nieomyślnego nauczania, a nie przy każdej wypowiedzi.

Dlaczego nauczanie nieomyślne jest takie istotne?

Nauczanie *ex cathedra* cieszy się charyzmatem nieomyślności. To znaczy takim darem, którym zechciał wyposażać swój Kościół sam Zbawiciel poprzez towarzyszenie Ducha Świętego, który prowadzi Kościół. Dotyczy on określania nauki w zakresie wiary lub obyczajów. Misję, którą otrzymał św. Piotr, tzn. umacniania braci w wierze (por. Łk 22, 32), kontynuują jego następcy. Każdy z nich dlatego może przywołać swój urząd i ogłaszać prawdy wiary, które wymagają przyjęcia przez wszystkich wiernych, aby dalej Kościół trwał w nauce Jezusa Chrystusa. To dlatego też mogą być formułowane dogmaty, w których potępiane są błędy sprzeciwiające się wierze katolickiej. W taki sposób realizowana jest misja umacniania braci w wierze, czyli wszystkich ludzi ochrzczonych. Z jednej strony umacniania ich wiary przez podawanie pewnej nauki, a z drugiej oddalanie ich od niebezpieczeństwa popełnienia błędu w kwestiach doktryny czy obyczaju poprzez potępienie tego typu nurtów.

Jak przyjmując takie nauczanie?

Kiedy dogmat jest uroczysto ogłoszony przez papieża, wszyscy wierni mają obowiązek przyjmując ogłoszoną naukę jako prawdę wiarą Boską i katolicką, tzn. przyjmując, że została ona przekazana przez Boga w Objawieniu lub z niego wypływa oraz że została ona podana przez Kościół i dlatego obowiązuje powszechnie. Brak przyjęcia prawd wiary podanych w formie dogmatu lub prawd wiary zawartych w Objawieniu – czyli tych wszystkich, które należy przyjąć wiarą Boską i katolicką – należy nazwać herezją, ponieważ jest to uporczywe zaprzeczanie jakiegś prawdziwie lub

Inauguracja pontyfikatu kolejnego Biskupa Rzymu – Franciszka. Watykan, 19 marca 2013 r.

uporczywe powątpiewanie o niej (por. kan. 751 KPK). Celowo wspominałem tutaj o wszystkich prawdach wiary, które powinny być przyjęte z taką pewnością wiary, ponieważ nie wszystkie prawdy, w które należy wierzyć wiarą Boską i katolicką, zostały ogłoszone jako dogmaty, jedną z nich jest np. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. „A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 17).

Nauczanie nie-nieomyślne, czyli zwyczajne

W pierwszej kolejności należy wyjaśnić, że ten rodzaj nauczania nie stoi w kontraście z nauczaniem nieomyślnym. To znaczy, że nie jest jego przeciwieństwem. Nie jest „omyślnym”, ale po prostu nie posiada znamion tego uroczystego nauczania, które cieszy się charyzmatem nieomyślności. Jednak bardzo często w tym zwyczajnym nauczaniu zarówno papież, jak i biskupi przypominają nauczanie Magisterium Kościoła, to znaczy przywołują prawdy wiary, które pragną wyjaśnić, przybliżyć wiernym przesłanie zawarte w Słowie Bożym, zawarte w dokumentach soborowych oraz przekazywane przez liturgię, a zatem coś, co z pewnością należy do depozytu wiary. Dlatego w ich nauczaniu, choć nie należy ono do tego cieszącego się charyzmatem nieomyślności (nie jest nauczaniem *ex cathedra* w myśl wcześniej podanych kryteriów), to jednak biskupi należą do Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Biskupi sprawują ten urząd nauczycielski również w różnego rodzaju grupach czy to na synodach lokalnych, czy też działając w ramach konferencji episkopatu. To trudne rozróżnienie na nauczanie nieomyślne i nie-nieomyślne, często też zwane zwyczajnym, ma na celu przedstawienie różnego rodzaju obowiązku przyjmowania prawdy w taki sposób przedstawionej. Jednak zarówno jeden, jak i drugi rodzaj nauczania przywołują prawdy, które należy przyjmować z ufnością w autorytet Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, który reprezentują biskupi w jedności z papieżem, którzy te prawdy głoszą. ●

Matka Kościołów Śląska

Wojciech Iwanowski: **Czym właściwie jest katedra? To „krzesło biskupie”, jak podaje encyklopedia, kościół, a może pewna forma przekazu nauki? Mówi się przecież o katedrze profesorskiej.**

Ks. Paweł Cembrowicz: Odpowiadając na to pytanie, warto sięgnąć do dokumentów Kościoła, w których czytamy: „Kościołem katedralnym nazywamy kościół, w którym znajduje się katedra, czyli znak władzy nauczycielskiej i pasterskiej biskupa Kościoła partykularnego, czyli diecezji, oraz znak jedności wyznawców w tej wierze, jaką głosi biskup – pasterz owczarni” (CE 42). Słowa zaczerpnięte z *Ceremoniału liturgicznej postęgi biskupów* najlepiej tłumaczą nam znaczenie kościoła katedralnego.

Trzeba też zaznaczyć, że to właśnie katedra jako miejsce nauczania biskupa jest pojęciem, które pojawia się znacznie wcześniej od tego, które dopiero później związane zostało z katedrą profesorską

Katedra zajmuje szczególne miejsce wśród kościołów archidiecezji. Dlaczego?

Katedra jako kościół jest ośrodkiem życia liturgicznego diecezji. Dokumenty Kościoła mówią, że katedra to znak duchowej świątyni, która wznosi się w głębi dusz i jaśniej wspaniałością łaski Bożej. Jest ona obrazem Kościoła Chrystusowego oraz wyobrażeniem Mistycznego Ciała Chrystusa. Stąd właśnie ten kościół powinien być ośrodkiem życia liturgicznego diecezji oraz przykładem zachowania przepisów podanych w dokumentach i księgach liturgicznych, które odnoszą się do urzędzenia i wystroju kościołów.

Znaczenie katedry jest wyjątkowe, bo ma być punktem odniesienia dla wszystkich pozostałych wspólnot i kościołów diecezji. Tak też się dzieje! Duchowni i świeccy uczestniczący



AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

O wyjątkowej roli katedry, dziedzictwie kulturowym, jakie jej towarzyszy, i posłudze w pierwszym z kościołów diecezji z ks. kanonikiem Pawłem Cembrowiczem, proboszczem wrocławskiej katedry, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

w liturgii katedralnej wzorują się na niej. Oglądają, jak ten kościół jest urządzony i jak funkcjonuje, i niektóre rozwiązania przenoszą do swoich kościołów parafialnych. Nie przez przypadek Katedrę Wrocławską nazywamy Matką Kościołów Śląska.

Być proboszczem katedry to wyróżnienie, ale i obowiązek. Czym różnią się zadania proboszcza kościoła katedralnego od zadań proboszczów innych parafii?

Być proboszczem katedry to wielki zaszczyt, ale przede wszystkim ogromny obowiązek dbania o pierwszy kościół w diecezji. Zadania proboszcza katedry są z jednej strony takie, jak każdego proboszcza parafii. Ze względu jednak na wyjątkowość katedry w życiu diecezji mają one swoją specyfikę.

Katedra jest przede wszystkim kościołem biskupa diecezjalnego. Stąd w przygotowaniu wielu wydarzeń o randze biskupiej i diecezjalnej uczestniczy proboszcz katedry, który wypełnia zadania zlecone bezpośrednio przez biskupa. Kolejną cechą charakterystyczną jest stały dyżur spowiedników. Do proboszcza zatem należy dbanie, aby ten dyżur był wypełniany, a wierni w dogodnym czasie mogli korzystać z sakramentu pojednania. Do katedry przychodzą pielgrzymi i turyści. Trzeba więc zadbać, aby mogli zostać godnie przyjęci. Do obowiązków proboszcza należy również dbanie o materialne dziedzictwo katedry. Z tego powodu w ostatnich dniach nasz Ksiądz Arcybiskup Józef Kupny Metropolita Wrocławski powołał Radę Naukowo-Konserwatorską przy Katedrze Wrocławskiej, która ma wspierać proboszcza w dbaniu o dziedzictwo naszej katedry.

Kto jest wzorem dla Księdza Proboszcza w pełnieniu posługi w katedrze?

Bezpośrednim wzorem jest mój poprzednik, śp. ksiądz infułat Adam Drwięga, który pełnił posługę jako proboszcz katedry przez 29 lat. Jego zaangażowanie i miłość, szczególnie do tego kościoła, jest wciąż żywa. Prace remontowe ostatnich trzydziestu lat to zadania, którymi kierował Ksiądz Infułat. Był to również okres wielu wydarzeń historycznych, w które Ksiądz Infułat był zawsze bezpośrednio zaangażowany. Wspomnijmy tylko

46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny i wizytę Jana Pawła II w naszej katedrze, budowę hełmów na wieżach katedralnych i obchody 1000-lecia biskupstwa wrocławskiego. To były wydarzenia, w które ks. Adam Drwięga był bezpośrednio zaangażowany. To poprzedni proboszcz przygotował między innymi uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Adorującej.

W każdej katedrze istnieje kapituła kanonicka. Czym ona jest i jakie cele stawia się przed jej członkami?

Kapituła katedralna przez całe stulecie stanowiła senat biskupa. Choć dzisiaj Kodeks Prawa Kanonicznego mówi o innych ciałach doradczych, które pomagają biskupowi wypełniać jego zadania, to jednak kapituła ma swoje szczególne miejsce w życiu katedry i diecezji. Do obowiązków Kapituły katedralnej należy między innymi udział w liturgii biskupiej, sprawowanie i dbanie o służbę Bożą w katedrze.

Zwyczajne obowiązki kanoników w naszej katedrze to celebrowanie uroczystej sumy w niedzielę o godzinie 10.00 i czwartkowej Mszy Świętej wotywniej o Najświętszym Sakramencie o godzinie 8.00 w katedralnej kaplicy Bożego Ciała.

Katedra jest nie tylko miejscem nauczania biskupa i modlitwy. To również prawdziwy skarbiec będący świadectwem wiary i świetności miasta i diecezji. Co najcenniejszego można znaleźć w Katedrze Wrocławskiej?

Trzeba zaznaczyć, że cała Katedra Wrocławska jest najcenniejsza zarówno dla Wrocławia, jak i całego Śląska. Miejsce to stało się w roku 1000 siedzibą biskupa w powstającej administracji kościelnej na ziemiach polskich, obok Kołobrzegu i Krakowa, która weszła w skład metropolii gnieźnieńskiej. Wyjątkowym dziedzictwem są zatem groby biskupie, ponieważ mówią o ciągłości Kościoła wrocławskiego.

Każdy okres przynosił katedrze skarby materialne, które są wyrazem wiary ludzi danej epoki. Obecnie mówimy o niezwykłym skarbie katedry, jakim był i na nowo staje się srebrny ołtarz z 1591 r. fundacji biskupa Andrzeja Jerina. Mamy nadzieję, że ołtarz będziemy mogli zobaczyć już w kwietniu bieżącego roku na wystawie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Następnie będziemy przygotowywać katedrę do powrotu ołtarza.

Inne wspaniałe pamiątki materialne można podziwiać w wirtualnym Skarbcu katedralnym na stronach internetowych. Jest on owocem wystawy, która dwa lata temu miała miejsce we wrocławskim Muzeum Narodowym. Spośród katedralnych dzieł sztuki trudno określić, które jest najważniejsze czy najcenniejsze. Każde ma swoje znaczenie, swoją historię, swojego fundatora. Są one świadectwem wiary i miłości do Pana Boga i do tego szczególnego miejsca, jakim jest Katedra Wrocławska.

Wrocław to miasto kilku katedr.

Należy zaznaczyć, że pierwszą i jedyną katedrą Wrocławia przez całe stulecie była ta na Ostrowie Tumskim. Pozostałe pojawiły się później, po reformacji i po drugiej wojnie światowej, jako potrzeba wyznawców innych obrządków katolickich i wyznań chrześcijańskich. Są wyrazem różnorodności kulturowej wyznawców Chrystusa. Są też niestety wynikiem podziałów chrześcijaństwa. Mam nadzieję, że są również znakiem dążenia do jedności w wierze. Mówią o tym spotkania ekumeniczne i spotkania przy innych okazjach zarówno w Katedrze Wrocławskiej, jak i w katedrach innych wyznań.

Czy spotyka się Ksiądz z proboszczami innych parafii katedralnych?

Zazwyczaj są to spotkania nieformalne, które odbywają się przy okazji pobytu w tych miejscach, gdzie są katedry. Polegają one na wymianie doświadczeń w katedralnej służbie proboszcza. Marzą mi się natomiast cykliczne spotkania o charakterze ogólnopolskim wszystkich proboszczów w celu poznawania dziedzictwa duchowego i kulturowego oraz dzielenia się doświadczeniami.



Abp Józef Kupny zamyka Bramę Miłosierdzia w katedrze. Wrocław, 13 listopada 2016 r.

PATRONAŁ ŚLĄSKIEJ ARCHIKATEDRY

CZ. 1

Pod Twoją obronę uciekamy się

Już w średniowieczu wrocławską diecezję określano w źródłach jako *Głowa św. Jana*, a terytoria zarządzane przez biskupa na zasadzie udzielnego księstwa biskupiego w ziemi nysko-otmuchowskiej nazywano *Patrimonium sancti Iohannis*. Przykłady te bezspornie **wskazują na osobę św. Jana Chrzciciela jako patrona katedry wrocławskiej.**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Wczytując się jednak w źródło, jakim jest *Najstarszy protokół wizytacyjny katedry, kościoła św. Krzyża i kościoła św. Idziego z 1580 roku*, okazuje się, że wrocławski kościół biskupi posiadał złożone patrocinium i poświęcony był ku czci: Najświętszej Trójcy, św. Janowi Chrzcicielowi, św. Janowi Ewangeliste, św. Wincentemu męczennikowi, św. Jadwidze Patronce (księżstwa, diecezji, Śląska i Polski) oraz św. 11 tysiącom dziewięciom.

Dokument ten skonfrontowany z kodeksami liturgicznymi zawierającymi ceremonie ku czci świętych patronów w pełni ukazuje, jak ważny w życiu religijnym wiernych Kościoła w diecezji wrocławskiej był kult świętych, jakie miał znaczenie w wymiarze politycznym i ideologicznym. Warto zatem sięgnąć po dawne księgi i archiwalia, aby odczytać z kurzu przeszłości i zapomnienia minioną wrażliwość na *sacrum* i ukazać w pełnym blasku dziedzictwo Matki kościołów Śląska.

Głowa św. Jana Chrzciciela

Ustanowienie stałej administracji kościelnej w Polsce – składającej się z arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i podległych mu biskupstw we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu, wchodzących w skład metropolii gnieźnieńskiej – w czasie Zjazdu Gnieźnieńskiego

w 1000 r. przez cesarza Ottona III i Bolesława Chrobrego wskazuje na duże znaczenie stolicy Śląska oraz na dobrze tu rozbudowaną infrastrukturę, i to zarówno państwową, jak i w jakiejś części także kościelną. Wobec zaprowadzania nowych stosunków religijnych na terenie Śląska w tym okresie należało otoczyć szczególną troską i ochroną tworzące się zręby chrześcijaństwa, co wiązało się z zabezpieczeniem głównego ośrodka kultu, czyli nowo erygowanej katedry biskupiej, na co najlepiej z każdego względu nadawał się kościół zlokalizowany w obrębie grodu. Według historyków sztuki miał to być obiekt wzniesiony z kamieni polnych z wapienną zaprawą na planie krzyża z poprzeczną nawą, tzw. transeptem. Innego zdania jest badacz patrocinów kościelnych w archidiakonacie wrocławskim, Werner Marschall, uważając, że pierwsza katedra pw. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu była obiektem drewnianym. Samo wezwanie kościoła wspomniany historyk wyprowadza w pierwszej kolejności z wrocławskiej monety księcia Bolesława Chrobrego, na której umieszczono wizerunek głowy św. Jana Chrzciciela i napis: „BOLIZLAVS DVX SCS IOHANNES”. Omawianą monetę uznaje się obecnie za pochodzącą z czasów księcia Bolesława Krzywoustego.

Tytuł katedry

Patrocinium katedry poświęcone św. Janowi Chrzcicielowi wrocławskie środowisko badaczy skupionych

wokół tego głównego centrum kultu religijnego przypisuje pomyłce popełnionej przez słynnego i ważnego dla początków polskiej historii kronikarza, biskupa Thietmara. W swojej kronice z pocz. XI w., gdzie według Edmunda Małachowicza chronograf zamienił tytuł kościoła z imieniem pierwszego ordynariusza nowo utworzonej diecezji. Jako nieuzasadniony domysł uznał takie tłumaczenie wrocławski historyk prof. Stanisław Rosik, wskazując na fakt prawie współczesnego z wydarzeniami dokonywania zapisów kronikarskich przez biskupa z Merseburga.

Wynika z powyższego, że patronat św. Jana Chrzciciela towarzyszył wrocławskiej katedrze od początków jej dziejów. Ma to swoje istotne znaczenie, biorąc pod uwagę kolejne wydarzenia i losy nowego Kościoła lokalnego, ściśle związanego ze Śląskiem i państwem polskim w 1. poł. XI w. Tworzenie się nowych struktur kościelnych na pogańskich do tej pory terytoriach, gdzie wpływy kultury chrześcijańskiej nie zdążyły się jeszcze zakorzenić i nabrać większego znaczenia wśród ówczesnych mieszkańców tych ziem, doprowadziły do tzw. *reakcji pogańskiej*. Niepokoje religijne i związane z tym rozruchy zbrojne wykorzystane zostały przez księcia czeskiego Brzetysława, który zajął Śląsk w 3. dekadzie XI w. wraz z Wrocławiem i dokonał kradzieży relikwii św. Wojciecha z katedry ówczesnej stolicy państwa polskiego w Gnieźnie.

Odnowienie zniszczonych struktur Kościoła na Śląsku nastąpiło po układzie w Kwedlinburgu w 1054 r., na mocy ugody między księciem Brzetysławem a Kazimierzem Odnowicielem, pod auspicjami cesarza Henryka III Salickiego. Zgodnie z nią Śląsk został przyłączony do Polski w zamian za płacenie określonego trybutu koronie czeskiej. Dane źródłowe dotyczące tego aktu politycznego zamieścił w swoich *Kronice Czechów*, spisywanej w latach 1110–1125, kanonik praski Kosmas.

Po tym okresie, według E. Małachowicza, władca Polski, odnawiając struktury Kościoła katolickiego w państwie, dokonał fundacji nowej katedry na Ostrowie Tumskim, być może wykorzystując część zachowanych fragmentów poprzedniej budowli. Swoje przypuszczenia opiera na późnośredniowiecznym źródle, jakim jest *Cronica et numerus episcoporum Wratislaviensium* autorstwa Zygmunta Rosicza, pochodząca z XV w. Zaznaczyć trzeba, że autor wzmianki nie zanotował wprost, że katedra wrocławska była jednym z tych odbudowanych kościołów.

O wezwaniu św. Jana Chrzciciela świadczą nie tylko przedstawione powyżej poszlaki. Są to również źródła pisane, które jednoznacznie potwierdzają patronium nadane katedrze wrocławskiej. W dokumencie wydanym przez biskupa Cypriana w 1202 r., dotyczącym przyporządkowania miejscowości do parafii cysterskich, w części końcowej zapisano, że dokument został wystawiony w katedrze św. Jana we Wrocławiu (oryg. *Wroslauia in monasterio sancti Iohannis*). Kolejnym dokumentem, bardzo istotnym dla diecezji wrocławskiej i dla podjętej tematyki, jest bulla protekcyjna papieża Innocentego IV wydana 9 sierpnia 1245 r. w Lyonie, w której papież wymienia kościół biskupi pw. św. Jana Chrzciciela (oryg. *ecclesiam sancti Iohannis baptiste Wratislaviensem*). W dokumencie z 1228 r. biskup wrocławski Wawrzyniec przeniósł dzień uroczystej dedykacji kościoła klasztornego premonstratensów we Wrocławiu pw. św. Wincentego z dnia 23 czerwca na dzień 9 lipca, co jak zaznaczono w rejestrze tego dokumentu, związane było z uroczystościami ku czci św. Jana Chrzciciela jako głównego patrona katedry wrocławskiej. Także z XIV w.



Relikwiarz św. Jana Chrzciciela w katedrze wrocławskiej

zachowały się świadectwa potwierdzające wezwanie kościoła katedralnego jako poświęconego św. Janowi Chrzcicielowi. W dokumencie księcia śląskiego Henryka VI Dobrego z 24 czerwca 1327 r., dotyczącym transakcji gospodarczych obywateli miasta Wrocławia, jako świadek występuje Mikołaj Banz, kantor kapituły kolegiackiej św. Krzyża i kanonik od św. Jana we Wrocławiu. Z tego samego roku pochodzi dokument biskupa wrocławskiego Nankera dotyczący inkorporacji praw patronatu nad kaplicą św. Mikołaja w Ścinawie Polskiej k. Oławy do klasztoru cysterskiego w Kamieńcu Żąbkowickim. Wśród świadków na pierwszym miejscu wymieniony został Henryk z Borucic, ówczesny prepozyt kościoła katedralnego św. Jana we Wrocławiu.

Liturgia św. Jana

Zachowane kodeksy liturgiczne i znajdujące się w nich kalendarze wskazują, iż uroczystość patronalna Narodzenia św. Jana Chrzciciela, przypadająca 24 czerwca, obchodzona była jako tzw. *festum fori* – święto nakazane i dzień wolny od pracy. Przypisana jej była także wigilia oraz oktawa, a w sam dzień święta, tzw. *ipsa die*, liturgia celebrowana była w najwyższym w diecezji stopniu obchodu liturgicznego, czyli rycie *triplex* – nieznanym

w innych diecezjach. Z dalszej analizy kalendarza liturgicznego wynika, że w średniowiecznej diecezji wrocławskiej obchodzono jeszcze dwa święta związane z osobą świętego. Było to: Ścięcie św. Jana Chrzciciela (29 sierpnia), także celebrowane w najwyższej randze *triplex*, i święto Poczęcia św. Jana Chrzciciela (24 września), które czczono w rycie *duplex*, zatem też wysoko w hierarchii godności i splendoru celebracji.

W średniowiecznym podręczniku dla zakrystianów katedralnych znajduje się informacja, że po odprawieniu przez kanoników I niesporów ku czci św. Jana w katedrze odbywała się procesja, w której niesiono relikwie świętego do pięciu ołtarzy. Celebrowany główną Mszę św. biskup zakładał ten sam ornat co na Wielkanoc. Jako ciekawostkę warto dodać, że cześć dla św. patrona była kultywowana przez cały okres zwykły. Otóż we wtorki, gdy nie wypadało żadne święto lub wspomnienie, Mszę św. i godziny brewiarzowe sprawowano jako wotywę o św. Janie Chrzcicielu. Natomiast każdego dnia ku chwale i czci św. Jana Chrzciciela na zakończenie celebracji Liturgii Godzin odmawiano tzw. sufragia, czyli modlitwy wstawiennicze składające się z krótkiej antyfony wezwania i modlitwy do świętego patrona. ●

Na straży katedralnego *sacrum*

Są ludzie, którzy tak bardzo kojarzą się nam z pewnymi miejscami, że we wspomnieniach stają się jednym. Tak właśnie było z **siostrą Sylwiną, zakrystianką posługującą bez mała 40 lat w katedrze na wrocławskim Ostrowie Tumskim.**

KS. MICHAŁ MRACZEK

Wrocław

Siostra Maria Sylwina Licau SSND przyszła na świat 8 sierpnia 1931 r. we wsi Łowiec, nieopodal Lęborka na Pomorzu Gdańskim. Pochodziła z rodziny rolniczej, miała dwie siostry i brata. Na chrzcie otrzymała imię Małgorzata. Z domu rodzinnego siostra Sylwina wyniosła szczerą pobożność, nabożeństwo do Matki Najświętszej i znajomość języka niemieckiego.

Droga do zakonu

Powołanie w młodej Małgorzacie rodziło się powoli, pod wpływem rekolekjonistów odwiedzających pomorską parafię. Do Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame wstąpiła 26 września 1957 r., idąc w ślady swych umiłowanych sióstr Trudi i Hildy. Wstępującej do Zgromadzenia Małgorzacie Licau towarzyszyła wdzięczność za łaskę powołania oraz przekonanie o opiece ze strony Matki Najświętszej, z którą „spotkała się” podczas minionych rekolekcji. Ufała, że to Matka Boża zawiodła ją wprost do Maryjnego Zgromadzenia. Do nowicjatu została przyjęta 2 lutego 1959 r. Przy obłóczynach otrzymała imię Maria Sylwina. Miała wówczas 28 lat, co stawiało ją w gronie – tzw. późnych powołań. Nie była to częsta sytuacja w tamtych latach. Pierwsze śluby zakonne złożyła 16 lipca 1960 r.

Posługa we wrocławskiej katedrze

Posługę we wrocławskiej katedrze siostra Sylwina rozpoczęła w 1966 r., kiedy Kościół w Polsce świętował Milenium – Tysiąclecie Chrztu. Początkowo pracowała z siostrą Hildelitą, posługującą w katedrze od 1938 r. To właśnie siostra Hildelita, mając świadomość nadchodzącego frontu, możliwych bombardowań i grabieży, ukrywała szaty i paramenty liturgiczne, co z czasem okazało się



Siostra Maria Sylwina Małgorzata Licau SSND

opatrnościowym działaniem. Dzięki temu, mimo ogromu zniszczeń katedry, precjoza i vestimenta przetrwały wojenną zawieruchę. Ze względu na swoje przywiązanie do katedry zdecydowała się zostać we Wrocławiu po wojnie i nauczyła się języka polskiego, by nadal móc wypełniać posługę zakrystianki. Zarówno siostra Hildelita, jak i siostra Sylwina odznaczały się szczególną dbałością o liturgiczne sprzęty znajdujące się w katedrze. Podczas wypełniania wspólnych obowiązków siostry rozmawiały o historii i przeznaczeniu powierzonych im przedmiotów. Dyskutowały również o historii Matki Kościołów Śląska. Dzięki temu siostra Sylwina posiadała wiedzę pozwalającą na oprowadzanie osobistości odwiedzających wrocławską świątynię. Śmiało można dziś powiedzieć, że

w dużej mierze jej zasługą jest to, że nasza katedra może się cieszyć tak dobrze zachowanym wyposażeniem. To chyba pod wpływem swojej poprzedniczki była niechętna, by wypożyczać mienie katedralne, nawet jeżeli miała to być muzealna wystawa. W czasach, kiedy spisywanie stosownych umów do tego celu nie było jeszcze tak powszechne i oczywiste jak dziś, było to działanie bardzo roztropne. Strzegła dostępu do skarbcza katedralnego, a jeżeli już ktoś tam wchodził, to tylko w jej obecności. Oznaką największego zaufania ze strony siostry Sylwiny była sytuacja, w której wręczała klucze i prosiła o pomoc w skarbcu. Bardzo przestrzegała również tego, by najcenniejsze szaty liturgiczne były używane tylko na największe uroczystości. Szaty były podzielone na te dla kapłanów i na te zarezerwowane tylko dla biskupów. To również dzięki temu najcenniejsze vestimenta zachowały się w tak dobrym stanie. Mimo upływu lat zawsze pamiętała, gdzie znajduje się potrzebny kielich, monstrancja czy ornat. Warto dodać, że nie miała tego nigdzie zapisanego, a szafki nie były w żaden sposób opisane. Siostra Sylwina nigdzie nie czuła się tak dobrze, jak w katedralnej zakrystii. Swoim

zdecydowaniem i pewnością siebie nieraz zaskakiwała odwiedzających zakrystię kapłanów. Zawsze miała swoje zdanie, którego nie wahała się wypowiadać. Czyniła to nawet w obecności, a czasem wbrew prałackim godnościom.

W swojej posłudze siostra Sylwina miała do czynienia z całymi pokoleniami kleryków. Starsi koledzy, wprowadzając kolejne roczniki, przedstawiali Siostrę jako dość zasadniczą osobę, której należy bezwzględnie słuchać, czyniąc aluzje do jej pruskiego drylu. Siostra Sylwina ceniła, kiedy przychodzący do pomocy w zakrystii klerycy wypełniali zlecone przez nią zadania. Z biegiem czasu lody topniały i okazywało się, że był to wspaniały człowiek o ogromnym sercu. Przed większymi uroczystościami w katedrze ceremoniarze i asysta przychodzili z dużym wyprzedzeniem, nieraz nawet godzinę przed rozpoczęciem liturgii, by pomóc Siostrze wszystko przygotować, a po zakończeniu ceremonii zostawali, by pomóc w sprzątnięciu. Siostra Sylwina zapraszała ich wówczas na przygotowane smakołyki i kubek ciepłej herbaty na pokrzepienie. Taka postawa była prawdziwą szkołą służby, która ukształtowała wiele kapłańskich serc.

Siostra Sylwina była osobą bardzo głęboko wierzącą, niemal cały dzień spędzała w katedrze, a w różnych momentach dnia oddawała się modlitwie. Często można było ją zastać modlącą się. Była również bardzo świadoma swojego zakonnego powołania i obowiązków. W ostatnim roku swojej posługi w katedrze siostra Sylwina, w Środę Popielcową, przed Mszą Świętą o 18.30, upadła w prezbiterium, schodząc ze schodów. Przy upadku Siostrze spadł welon. Pierwsze, co Siostra powiedziała, to nie, żeby jej pomóc wstać, nie wspomniała też, że boli, ale martwiła się, gdzie jest jej welon. Tak głęboko miała w swojej świadomości to, że jako siostra zakonna powinna mieć zawsze zakryte włosy. Mimo trwającej kilka tygodni rekonwalescencji, nałożonego gipsu, każdego dnia przychodziła do zakrystii.

Skarbnica wiedzy

Siostra Sylwina miała ogromną wiedzę nie tylko w zakresie historii katedry i jej wyposażenia. Nosiła w sobie również żywe wspomnienie wielu biskupów, m.in. kardynała Bolesława Kominka, pierwszego po wojnie Arcybiskupa Wrocławskiego, czy kardynała Stefana Wyszyńskiego, który niejednokrotnie gościł we Wrocławiu. Chętnie wspominała biskupów tworzących historię naszej archidiecezji po 1945 r., jak bp Wincenty Urban czy bp Józef Marek. To co było świadectwem dla kleryków, przygotowujących się do kapłaństwa, to wielki szacunek do każdego biskupa, w którym widziała następcę Apostołów. Takim samym szacunkiem otaczała każdego kapłana; mogła jednego mniej czy bardziej darzyć osobistą sympatią, ale to schodziło na dalszy plan – przede wszystkim miała głęboką świadomość, że to kapłan udziela sakramentów i daje nam Chrystusa. Niezapomniane zostaną również jej spotkania z kardynałem Joachimem Meissnerem. Kiedy odprawiał Mszę Świętą we wrocławskiej katedrze, osobiście pomagała mu przy zakładaniu szat liturgicznych, rozmawiając z nim po niemiecku. Zarówno Eminencja, jak i skromna zakrystianka nie kryli przy tym wzruszenia.

Ostatni etap

Dużym zaskoczeniem była wiadomość, że siostra Sylwina odchodzi do Otwocka. Miało to miejsce w 2010 r. Posługa w zakrystii była całym jej życiem. To we Wrocławiu upłynęły najszcześniejsze lata powołania zakonnego siostry Sylwiny. Nie stało się inaczej, po dwóch latach po odejściu z wrocławskiej katedry Pan powołał ją do wieczności. Miało to miejsce 15 stycznia 2012 r. Siostra Sylwina, która tak bardzo kochała Kościół – zarówno ten powszechny, jak i doczesny – murowany, zmarła w murach kościoła św. Wincentego à Paulo w Otwocku.

Doczesne szczątki Siostry Marii Sylwiny Małgorzaty Licau SSND spoczęły w kwaterze Sióstr Szkolnych de Notre Dame na cmentarzu parafii katedralnej przy ul. Bujwida we Wrocławiu. Na miejscu spoczynku siostry Sylwiny odwiedzający nekropolię mogą dostrzec palące się znicze i świeże kwiaty. Jest to wyraz wdzięczności tych, którym dane było spotkać tę niezwykłą osobę w swoim życiu. ●



ARCHIWUM „NOWEGO ŻYCIA”

Siostra Sylwina we wrocławskiej katedrze

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Przypuszcza się, że niektórym udało się zamieszkać w różnych rejonach Italii, gdzie tworzyli społeczności diaspory.

Spełnienie zapowiedzi

Dla chrześcijan zburzenie świątyni jerozolimskiej oznaczało spełnienie zapowiedzi Chrystusa, iż z przybytku nie pozostanie kamień na kamieniu, a także potwierdzenie powszechnie przyjętej w Kościele prawdy, że ofiara Chrystusa zastąpiła ofiary przepisane w Torze. A ponieważ w przekonaniu chrześcijan ofiara Chrystusa zastąpiła ofiary składane w świątyni jerozolimskiej, w naturalny sposób członkowie rodzącego się Kościoła nie angażowali się w obronę świątyni. Nie warto narażać życia w obronie instytucji, która straciła swoje znaczenie. Co więc się

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Dokąd uciekali chrześcijanie? Pella

Wraz z upadkiem świątyni jerozolimskiej w 70 roku i spaleniem miasta przez wojska rzymskie **wielu Żydów straciło życie, inni natomiast zostali wzięci do niewoli**. Część z nich przemaszerowała w orszaku jeńców wojennych przez Forum Romanum, a następnie została zmuszona do prac przy budowie Koloseum.

stało z wyznawcami Chrystusa przebywającymi w Jerozolimie w chwili wybuchu powstania?

Chrześcijanie wobec powstania w Jerozolimie

Zazwyczaj przyjmuje się, że ich większość opuściła Jerozolimę i przez Samarię udała się do Pelli w dzisiejszej Jordanii. Taką informację przekazał historyk Kościoła, Euzebiusz z Cezarei: „Przynależący do Kościoła w Jerozolimie otrzymali przez objawienie wyrocznię jeszcze przed wojną, skierowaną do tych, którzy zamieszkiwali miasto, aby wyjechali z niego i zamieszkali w jednym z miast Perei, zwanym Pella” (Hist. 3,5). W okresie rzymskim było to jedno z bardziej liczących się miast Dekapolu. O tym, że był to ważny ośrodek handlowy, świadczą mogą znalezione na Rodos ucha z dzbanów, na których wzmiankuje się nazwę Pelli.

Niemniej jednak kwestia rzekomej ucieczki chrześcijan do Pelli wciąż pozostaje dyskusyjna. Właściwie nie wspomina o niej nikt poza Euzebiuszem, który żył kilkaset lat później. Co prawda podobną informację przekazuje niejaki Epifaniusz (Haer. 29,8), ale ten zaczerpnął ją bez wątplenia właśnie od historyka z Cezarei Nadmorskiej. Jeśli rzeczywiście owa ucieczka chrześcijan do Pelli miała miejsce, była wyraźnym znakiem nabierającego na sile rozchodzenia się dróg Kościoła i Synagogi. Badania archeologiczne prowadzone w ostatnich latach na terenach starożytnej Pelli pozwalają na bardziej wyważoną ocenę obecności wspólnoty chrześcijańskiej na tych terenach, począwszy od lat sześćdziesiątych I stulecia.

Badacze odkryli w Pelli grotę, które nazwano „grotami uciekinierów” i które najprawdopodobniej były zamieszkałe w drugiej połowie I stulecia po Chr. Nie można jednak zidentyfikować żadnych artefaktów jako typowo chrześcijańskie, więc należy się wstrzymać z ostatecznym rozstrzygnięciem, czy rzeczywiście byli to wyznawcy Chrystusa, którzy opuścili Jerozolimę. Gdyby rzeczywiście było tak, jak chce Euzebiusz, ucieczka judeochrześcijan z Jerozolimy do Pelli mogłaby okazać się jednym z ważkich czynników prowadzących do rozejścia się dróg Kościoła i Synagogi nie tylko w tym sensie, że jerozolimski Kościół nie poparł walk w obronie świątyni, ale także utracił swą siedzibę w mieście, od którego Dobra Nowina zaczęła się rozprzestrzeniać. W takiej sytuacji, gdy wspólnota eklezyjalna z Jerozolimy utraciła swe znaczenie, łatwiej było dominantę w ruchu Jezusa, który zataczał coraz szersze kręgi, przejąć etnochrześcijanom.

Przekazy o drugim powstaniu Żydów

Mamy natomiast świadectwo o tym, że z Pelli wywodził się chrześcijanin o imieniu Aryston. Urodził się ok. 100 roku i stał się jednym z pierwszych apologetów chrześcijaństwa. Nie wiadomo jednak, czy do Chrystusa przylgnął w swym rodzinnym mieście, czy

może np. w Aleksandrii. Otóż Aryston opowiada o losach kolejnego powstania Żydów przeciw Rzymianom, powstania pod wodzą Bar Kochby, które miało miejsce w latach 132–135. Wielu Żydów uważało w owym czasie przywódcę walk za mesjasza.

Chrześcijanie oczywiście nie przyłączyli się do tego powstania, odnosząc żydowskie oczekiwania mesjańskie wyłącznie do osoby Jezusa z Nazaretu i uważając, że już się zrealizowały. Bar Kochbę przedstawiali raczej jako anty-mesjasza, uznając go za rozbójnika o despotycznym charakterze, który potrafił panować nad powstańcami jak nad niewolnikami. O upowszechnieniu się takiego portretu Bar Kochby świadczy notka Euzebiusza z Cezarei: „Tymczasem powstanie Żydów przybierało rozmiary coraz większe i coraz szersze zataczało kręgi. Wtedy Rufus, namiestnik Judei, po otrzymaniu posiłków od cesarza wykorzystał bezwzględnie ich szaleństwo i przeciwko nim wyruszył. Tysiące mężów, dzieci i niewiast w pierń wyciął i według prawa wojennego ziemię ich zagarnął. Wodzem Żydów był natenczas Bar Kochba, a imię to znaczy tyle co gwiazda. Był to skądinąd pospolity zbój i łotr, ale dla imienia swego zawładnął nimi jak pan niewolnikiem, bo im napłócił, że przyszedł do nich z nieba jak gwiazda, by im świecić w nieszczęsnej ich doli” (Hist. eccl. 4,6,1–2).

Ta nieprzychylna opinia Euzebiusza o przywódcy drugiego powstania żydowskiego wyszła spod pióra autora ponad półtora wieku po zakończeniu rebelii, w związku z czym należy ją czytać z dużą dawką ostrożności i nie małym sceptycyzmem. Nasuwa ona kilka pytań natury historycznej. Nie wiadomo przede wszystkim, jaka jest wartość historyczna przekazu Arystona z Pelli oraz jak wiernie przekaz ten utrwalałony został przez Euzebiusza. Aryston żył w czasach Bar Kochby i kilka lat po zakończeniu powstania, najprawdopodobniej w Aleksandrii, napisał apologię chrześcijaństwa. Dzieło Arystona nie zachowało się jednak ani w oryginale, ani w łacińskim przekładzie, który powstał w III wieku. Znane są tylko nieliczne fragmenty z pism Cypriana, Orygenes, Hieronima i Maksyma Wyznawcy. ●

Pella, Jordania. Odrestaurowane pozostałości bizantyjskiej bazyliki z VI–VIII w.

W następnym numerze:
o Górze Kuszenia



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Co z oczu, to nie z rozumu

„Pokaż mi Boga! ... Nie potrafisz? Zatem 'Bóg' to tylko puste słowo”.
Czego oko nie widzi, to rozum ciągle na swój sposób odkrywa.
Dostrzega on w świecie sprawy, które – bardziej niż na nieistnienie Boga
– uparcie wskazują na Jego istnienie.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Istnienie Boga nie jest bezpośrednio ewidentne i oczywiste. Ów brak naoczności to pierwsza przyczyna negacji Boga; wszystkie inne powody, nawet problem cierpienia, wydają się zajmować dalsze miejsca. O nie-naoczności Boga bez skrępowania mówi też Biblia: teraz Go nie widzimy (2 Kor 5, 7; 1 J 4, 12).

Nic więc dziwnego, że Jurij Gagarin nie wypatrzył Go w kosmosie. Czy to jednak wystarczy, by powiedzieć: „Boga niet”?

„(Nie)regularności” rzeczywistości

Przysłowie „Co z oczu, to z serca” (lub: „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”) pasuje do wielu sytuacji, szczególnie do relacji dwojga osób – ich niewidzenie się może prowadzić do wzajemnego zapomnienia. Do sprawy Boga to przysłowie jednak nie pasuje, gdyż On, choć niewidziany, nie daje o Sobie zapomnieć, wypełniając rzeczywistość **znakami** Swego istnienia i działania. W sprawie Boga ludzki rozum podobny jest do mężczyzny chodzącego po pustym domu, które wypełnione jest znakami wskazującymi na istnienie ukochanej kobiety i jej rychły powrót.

Rozum nie jest bezradny, gdy brakuje naoczności. Wróćmy do dziejów badania kosmosu, a konkretnie do odkrycia najdalszej planety Układu Słonecznego, Neptuna. Jego odkrycie nie polegało na wypatrzeniu go przez teleskop. Dokonało się przez obserwację i obliczenia **nieregularności** w ruchu po orbicie innej planety, Urana. Uran poruszał się inaczej, niż wynikało to z „mechaniki nieba” tłumaczonej przez prawo grawitacji Newtona. Coś zakłócało jego ruch. Badając owe nieregularności, astronomowie stwierdzili istnienie nowej planety, obliczyli jej pozycję, a wkrótce skierowali na nią lunety (r. 1846).

Analogicznie jest ze sprawą Boga. Oczy Go nie widzą, ale rozum napotyka w świecie pewne „nieregularności” (a może właśnie „regularności?”), które odczytuje jako skutki działania Niewidzialnego, lecz Realnego. Potrafi też wskazać „miejsce” Jego istnienia; jeszcze Go nie ogląda, choć się tego spodziewa (Hbr 11, 1; 1 Kor 13, 12).

Spotkanie z argumentami

Spójrzmy krótko na trzy sprawy, które nie pozwalają rozumowi zapomnieć Tego, którego nazywamy Bogiem: **Bycie, Byty i Historia**.

Pierwszą „(nie)regularnością” rzeczywistości jest to, że... ona w ogóle jest! Najlepiej wyraził to G.W. Leibniz

(1646–1716): „Dlaczego istnieje raczej COŚ niż nic?” (*Zasady natury i łaski oparte na rozumie*, 1714). Przecież mogłoby być raczej NIC niż coś; NIC to najprostsza opcja. Druga wskazująca na Boga „(nie)regularność” to cała rzeczywistość **świata i człowieka**; na ten temat napisano wiele: argument ontologiczny, kosmologiczny, teleologiczny, fizyko-teologiczny, moralny... Trzecia „(nie)regularność”, wskazująca istnienie Boga, to **Człowiek z Nazaretu** i cała Jego wielka historia.

Czy to dowody na istnienie Boga? Pojęcie „dowód” jest problematyczne, gdyż powszechnie kojarzy się z oczywistością, a tej w sprawie Boga nie ma. Mądrzej będzie mówić nie o dowodach, lecz o **argumentach**, racjach czy drogach. W spotkaniu z nimi rozum – o ile pozwoli mu wola – zaczyna wierzyć (2 Kor 5, 7) w istnienie Tego, który był „na początku” (Rdz 1, 1; J 1, 1).

Brak dowodów nic nie znaczy

W dyskusjach nieraz słychać wzajemne żądania: „Udowodnij mi, że Bóg jest” – „A ty udowodnij mi, że Boga nie ma”. Żadna ze stron nie jest w stanie podać dowodów, a na koniec rozmowy zwykle każda jest przekonana, że padł wprawdzie remis, ale ze wskazaniem na nią. Jednakże są to bezwartościowe słowne przepychanki. Co bowiem



Wymysłem sowieckiej propagandy jest nie tylko, że to Gagarin powiedział „Boga nie ma”. Wymysłem jest to stwierdzenie samo w sobie.

Plakat *Boga niet* W. Mienszykowa, 1975 r.

oznacza brak dowodów? Nic. Brak dowodów nic nie oznacza. Pozostając przy „kosmicznych” porównaniach: proszę poprosić znajomego, by udowodnił, że gdzieś w kosmosie lata – bądź nie lata – taboret z głową Lenina. Oczywiście, że tego nie udowodni – ale to nie znaczy, że **ani** to coś tam jest, **ani** że nie jest.

I na koniec. Czego oczy nie widzą, tego sercu naprawdę nie żal? Często żal. W różnych sprawach życia, także wobec Boga. W Jego sprawie jest to nie tyle żal, ile rozumna, uzasadniona tęsknota, zgodnie z niezapomnianym Augustynowym stwierdzeniem o sercu, które jest niespokojne, dopóki...

Bóg, choć (jeszcze) z oczu, to nie z serca i z rozumu.

Warto: Poszukać w nocy nieskażonego elektrycznym światłem kawałka nieba.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Co się wydarzyło nad jeziorem Genezaret?

Pytanie to prześladowało mnie od wielu lat, może nawet od początku mojej świadomej myśli o powołaniu. Scena powołania pierwszych uczniów jest opisana bardzo lakonicznie. Jezus przechodził, ujrzał i rzekł. A Piotr i Andrzej zostawili sieci i poszli za Nim. Z Jakubem i Janem, synami Zebedeusza, było podobnie: Jezus poszedł, ujrzał, powołał, a oni zostawili łódź i ojca i poszli za Nim (Mt 4, 18–22). Wszystko wydaje się proste i oczywiste. On zobaczył i powiedział, oni poszli. Ale dlaczego? Kogo w Nim rozpoznali? Mesjasza? Syna Bożego? Przecież uczyć się Go będą całe życie. Co było w spojrzeniu Pana, które okazało się zniewalające? Bo przecież nie poszli za Nim ze względu na to, co do nich powiedział. Co to znaczy „uczynię was rybakami ludzi?” (Mt 4, 19) albo „odtąd ludzi będziecie łowić” (Łk 5, 10)? Doskonale wiedzieli, co to znaczy „łowić ryby”, ale „łowić ludzi”? Co się kryje za tą metaforą? Nikt nigdy nie łowił ludzi. A jeśli chodzi o ryby, to przecież ich złowienie było jednoznaczne z ich śmiercią. Ta metafora – choć się z nią oswoiliśmy – nie była łatwa do zaakceptowania. Nie, to nie tym ich powołał. Nie literalnym czy metaforycznym sensem słów. Więc czym? Sobą? A cóż w Nim takiego było?

Odpowiedź na to pytanie znalazłem w pismach ks. L. Giussaniego (1922–2005), założyciela wspólnoty Comunioni e Liberazione. Jak pisał: „To nie ze względu na dyskusje, jakie prowadził, to nie ze względu na wyjaśnienia, jakie dawał, to nie ze względu na odniesienie do Starego Testamentu, jakie czynił; ale dlatego, że stanowił obecność pełną przesłania; to właśnie kazało ludziom iść za Chrystusem”. Dla ks. Giussaniego „przesłanie nie jest jakimś dyskursem: jest obecnością, jest osobą. Jest to sposób obecności jakiejś osoby albo osób”. Mówiąc krótko, Jezus nikogo nie przekonywał, przede wszystkim był. I ta Jego obecność sama w sobie była już najbardziej przekonująca. Jaki z tego wniosek dla nas i naszej strategii ewangelizacji? Ks. Giussani odpowiada: „powodem przyłgnięcia do chrześcijaństwa nie może być ani tradycja, ani jakaś teoria, ani koncepcja, ani teoreza; nie chrześcijańska filozofia, chrześcijańska teologia, nie chrześcijańska koncepcja wszechświata. Tym co teraz [...] może stanowić [...] powód przyłgnięcia, jest spotkanie z nowiną, jest chrześcijaństwo jako nowina, nie jako teoria. Nowina, tzn. pewien rodzaj obecności, określonej obecności pełnej przesłania”. Metoda ewangelizacji jest wciąż ta sama i nie ma innej: obecność. Oczywiście, obecność chrześcijan to nie to samo, co obecność Chrystusa. To inna – rzeklibyśmy – teologiczna intensywność. Ale przecież „jeziorno Genezaret” może się wciąż wydarzać. Bylebyśmy byli nowiną dla świata. I kto wie, czy to właśnie nie jest najtrudniejsze w świecie, gdzie chrześcijaństwo nie jest już postrzegane jako nowina, ale jako coś starego. Przywrócić chrześcijaństwu nowość! – oto zadanie dla nas. ●

Ukraina

– między Moskwą a Konstantynopolem

W roku 988 władca Rusi, Wielki Książę Kijowski Włodzimierz, przyjął chrzest z Konstantynopola. Wraz ze swą babką Olgą **czczeni są jako święci z tytułem Równych Apostołów.**

MACIEJ H. DĄBROWSKI

Legnica

W ówczas Kościół powszechny był jeszcze niepodzielony i funkcjonował jako federacja niezależnych Kościołów pozostających ze sobą w jedności, a biskup Rzymu miał honorowe pierwszeństwo i prawo rozstrzygania sporów.

Tak do dziś jest w prawosławiu, gdzie prymat wiązany wcześniej z papieżem przeszedł na patriarchę Konstantynopola.

Patriarchat

Patriarchat jest najwyższym stadium rozwoju Kościoła. Do początkowo istniejących trzech (Antiochia, Aleksandria, Rzym) jeszcze w starożytności dołączyły Konstantynopol i Jerozolima. Później powoływano kolejne. Na terenie patriarchatu może wyodrębnić się Kościół o statusie autonomii, który zachowuje zależność, ale w dużej mierze rządzi się sam. Status autokefalii oznacza natomiast niezależność od macierzystego Kościoła patriarchalnego. Kościół autokefaliczny może zostać podniesiony do rangi patriarchatu.

Przedmiotem sporu jest, kto ma prawo nadać *tomos* (dokument przyznający autokefalię). Miał to być jeden z tematów na soborze panprawosławnym w 2016 r., jednak został zarzucony pod naciskiem Moskwy, która ostatecznie sama nie wzięła udziału w obradach.

Po inwazji mongolskiej w 1240 r. doszło do upadku Kijowa. Gdy Moskwa

w 1547 r. wyzwoliła się spod panowania Złotej Ordy, zaczęła aspirować do roli przewodniej na Rusi. W 1588 r. przebywał tam patriarcha Konstantynopola Jeremiasz II, na którym Moskwa wymusiła nadanie autokefalii i statusu patriarchatu, co w 1593 r. zatwierdził Synod w Konstantynopolu. W 1686 r. patriarcha Konstantynopola Dionizy II pod naciskiem sułtana odsprzedał Moskwie tymczasowe zwierzchnictwo metropolią kijowską.

Kościół prawosławny Ukrainy

Na Ukrainie działały do niedawna trzy Kościoły prawosławne. Za jedyny kanoniczny (legalny) uchodził Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego (UKP PM) z metropolitą Onufrym na czele. W prawosławiu niezależność polityczna winna pociągać za sobą niezależność kościelną, jednak Moskwa nigdy nie była skora jej udzielić. Na własną rękę zorganizowane zostały więc Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny (UAKP) i Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego (UKP PK), oba nieuznawane i będące w stanie schizmy.

Konstantynopol nie godził się na nadanie autokefalii, póki nie dojdzie najpierw do zjednoczenia trzech Kościołów.

Autokefalia ukraińskiego prawosławia

Sprawy nabrały tempa po rosyjskim ataku na Ukrainę w 2014 r. i soborze panprawosławnym w 2016, który Moskwa zbojkotowała. Prezydent Petro

Poroszenko w marcu 2018 r. zwrócił się do Konstantynopola z prośbą o autokefalię. Tamtejszy patriarcha Bartłomiej spotkał się z patriarchą moskiewskim Cyrylem na Fanarze (w siedzibie patriarchatu Konstantynopola) 31 sierpnia, jednak nie doszło do porozumienia.

7 września Konstantynopol mianował dwóch biskupów swoimi egzarchami (przedstawicielami) na Ukrainie, co Moskwa uznała za bezprawne wtargnięcie na swoje terytorium i w reakcji nakazała swoim duchownym zaprzestanie wymieniania imienia patriarchy Bartłomieja w Liturgii.

11 października Synod Patriarchatu Konstantynopola ogłosił: 1) przystąpienie do nadania autokefalii ukraińskiemu prawosławiu, 2) odnowienie w Kijowie *stauropigii* (przedstawicielstwa) patriarchatu Konstantynopola, 3) przywrócenie do jedności prawosławia obłożonych klątwą przez Moskwę hierarchów (patriarchy Filareta z UKP PK oraz metropolity Makarego z UAKP) wraz z ich Kościołami, 4) zniesienie postanowień synodu z 1686 r., kiedy Konstantynopol nadał Moskwie tymczasowe prawo obsadzania stolicy w Kijowie, 5) apel o pokojową realizację postanowień, bez przemocy i przejmowania mienia kościelnego.

15 października, wyjątkowo w Mińsku, zebrał się Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego (RKP). Zdecydowano o zerwaniu jedności eucharystycznej z Konstantynopolem. Oznacza to, iż duchowni obu Kościołów nie mogą odtąd koncelebrować Liturgii, a wierni jednego Kościoła nie mogą

modlić się w świątyniach drugiego. Nie jest to pierwsze takie zerwanie. W XX w. oba patriarchaty kłóciły się o zwierzchność nad Estonią, aż w roku 1996 strona rosyjska na kilka miesięcy zerwała jedność eucharystyczną. Tym razem stawka jest jednak większa, gdyż chodzi o wymiar ideologiczny chrztu Rusi Kijowskiej, do którego Moskwa rości sobie prawa.

Zerwaniem jedności Moskwa straszyla też Jerozolimę w razie uznania autokefalii dla Ukrainy. Niektóre Kościoły prawosławne (szczególnie te silnie związane z Rosją, jak serbski czy antiocheński) apelowały do Konstantynopola o wznowienie dialogu z Moskwą przy udziale innych Kościołów. Podobnie Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (PAKP), który zakazał też kontaktów z niekanonicznymi duchownymi. Z kolei patriarchat Rumunii wezwał Konstantynopol i Moskwę do załatwienia sprawy między sobą.

Sobór zjednoczeniowy

15 grudnia w Kijowie odbył się sobór zjednoczeniowy Kościoła Prawosławnego na Ukrainie (KPU). Wzięli w nim udział wszyscy biskupi UKP PK i UAKP (tym samym ich struktury uległy samorozwiązaniu) oraz dwaj biskupi UKP PM – metropolici Aleksander i Symeon (choć spodziewano się dziesięciu). Zwierzchnikiem obrano metropolitę Epifaniasza, bliskiego współpracownika Filareta, który usunął się w cień jako honorowy patriarcha. Katedrą został sobór św. Michała Archanioła o Złotych Kopułach. Nowy metropolita Kijowa i całej Ukrainy zapewnił, że bramy KPU są otwarte dla wszystkich. Jeszcze przed nadaniem tomosu 40 parafii przeszło z UKP PM do KPU.

Choć KPU nie jest Kościołem państwowym, to tomos jest dla Ukrainy również sprawą polityczną. Prezydent Poroszenko (którego nazwisko nawet znalazło się w tekście dokumentu) liczy na wykorzystanie sukcesu w marcowych wyborach. Ponadto władze państwowe urzędowo zmieniły nazwę UKP PM na Rosyjski Kościół Prawosławny na Ukrainie.

5 stycznia patriarcha Bartłomiej podpisał tomos o autokefalii KPU. 6 stycznia (w święto Jordanu wedle kalendarza neojuliańskiego) wręczył go metropolicie Epifaniaszowi, z którym



ROMAN KOSTOWSKI/FOTO GOSZ

Bartłomiej I – ekumeniczny patriarcha Konstantynopola

wspólnie odprawił Liturgię. 7 stycznia (Boże Narodzenie w kalendarzu juliańskim) w Kijowie wystawiono tomos na widok publiczny. Następnie wrócił on na krótko do Konstantynopola, by podpisać się pod nim również pozostali biskupi synodu tego Kościoła.

W tomosie określono terytorium kanoniczne KPU jako granice państwowe Ukrainy. Tym samym struktury zagraniczne przechodzą pod jurysdykcję Konstantynopola. Kijów musi też udawać się po święte miro (olej krzyżma) do Konstantynopola i uzgadniać z nim kanonizacje. Tomos zobowiązuje ponadto do wspominania w Liturgii zwierzchników wszystkich Kościołów prawosławnych (również patriarchy moskiewskiego).

Po stronie katolickiej wybór Epifaniasza i nadanie tomosu ciepło przyjął Ukraiński Kościół Greckokatolicki

(UKGK). Jego zwierzchnik, arcybiskup większy (patriarcha) Światosław Szewczuk, pogratulował metropolicie, a nawet ustalił z nim wstępne zasady współpracy, mając też nadzieję na postępy w dialogu ekumenicznym. Jego zdaniem, skoro realne było zjednoczenie ukraińskiego prawosławia, to również przyszła jedność katolików i prawosławnych nie jest zupełną utopią. Wcześniej wyraził przekonanie, że strona katolicka mylnie traktuje pojedynczy Kościół moskiewski jako wyłącznego przedstawiciela strony prawosławnej. 19 października Moskwa zawiesiła udział w dialogu katolicko-prawosławnym.

Patriarcha Bartłomiej zwrócił się do światowego prawosławia o uznanie nowej autokefalii. Jak dotąd (stan na 9 stycznia) synod Kościoła Grecji zapowiedział odniesie się do sprawy pod koniec lutego. ●

Najpierw jestem mężem, potem ojcem... a dopiero potem raperem



Zaczął od życia w ciemności. Potem przeżył nagłe i zdecydowane nawrócenie. Za tym przyszedł wielki ewangelizacyjny zapał, który go... gubił. A jak jest teraz? – Najlepiej jak do tej pory

– **opowiada raper Piotr Kowalczyk znany jako TAU.**

O odnalezieniu Boga i wykorzystaniu danych przez Boga szans z wokalistą rozmawia

MACIEJ RAJFUR

Wrocław

Maciej Rajfur: **Niedawno powiedziałaś, że przez ostatnie półtora roku przeżyłaś więcej niż przez pozostałe 30 lat. Tau, taki wierzący i pobożny, a dopadł go kryzys?**

Piotr TAU Kowalczyk: Przeżyłem ciemność duchową. Dziś to widzę, że Pan Bóg dopuścił do mnie pewne cierpienia przez osoby z mojego otoczenia, poprzez natłok obowiązków i zmian. Kupiłem dom. Zamieszkałem wreszcie w jednym miejscu, „na swoim”, i rozpocząłem proces stabilizacji rodzinnej. A to dla mnie zawsze było obcym doświadczeniem. I zestaw tych wszystkich okoliczności sprawił, że poczułem się absolutnie przytłoczony. Straciłem życiową równowagę. Problemy się spiętrzyły. Ale trwałem na modlitwie oraz codziennej Eucharystii. Wtedy szczególnie zwracałem się

do Boga, żeby mnie prowadził. Bym podejmował decyzje zgodne z Jego wolą.

I co na to Pan Bóg?

Złamał mnie wewnętrznie. Zbieram teraz tego dobre owoce. Spokorniałem, zmęźniałem, zyskałem na odwadze. Więcej widzę i więcej słyszę. Mogę śmiało powiedzieć, że przetrwałem najtrudniejszy czas w swoim życiu. A teraz przyszła jasność i w końcu czuję się dobrze.

Nadrabiasz czas z żoną i synem. Przeholowałaś z pracą? Rap cię za bardzo wciągnął? Gdzie leżał problem?

Kiedy osiągnąłem sukces z moją debiutancką płytą i z późniejszymi krążkami, grałem mnóstwo koncertów. W ciągu kilku miesięcy zimowych miałem 140 spotkań. Proszę to sobie wyobrazić. Bywało tak, że cztery razy w tygodniu jeździłem na koncert. Z racji pewnych moich dysfunkcji charakteru, bo jestem dorosłym dzieckiem alkoholika, nie radziłem sobie z emocjami. Wyczerpująca trasa koncertowa wysysała ze mnie siły vitalne.

Bo Twoje koncerty to coś więcej niż muzyka na żywo. To modlitwa, uwielbienie Boga, świadectwo. Poważniejsza i głębsza materia niż rozrywka.

Budzę w ludziach zaufanie, widzą we mnie oparcie, dlatego po koncertach często rozmawiamy i zwierzają mi się. W ten sposób wysłuchałem setek historii pełnych problemów najcięższego kalibru. A ponieważ nie chciałem nikomu odmawiać pomocy, to w swojej nadgorliwości wypaliłem się. Frustrację, wynikającą ze zmęczenia, przynosiłem do domu. Dlatego pierwsze trzy lata po sukcesie Tau były bardzo chaotyczne z perspektywy rodzinnej. Rozpocząłem terapię dla Dorosłych Dzieci Alkoholików, także

terapię duchową. Osiągam stabilizację poprzez konkretną pracę nad sobą.

Zrobiłeś ogromny progres, patrząc na życie rapera pod pseudonimem Medium, którego dzisiaj wszyscy kojarzą jako Tau.

Wtedy ludzie widzieli tylko wierzchołek góry lodowej. Ja miałem przecież swoje życie prywatne, które było w rozsypce. Przeżywałem głęboką depresję. Dziewczyna, która urodziła mi syna, mieszkała u swojej mamy. Byłem uzależniony od kilku substancji. Prowadziłem destrukcyjne życie, jakie prowadzi dzisiaj ogromna liczba nastolatków. Hulałem sobie po świecie, uciekając od odpowiedzialności.

Co było najgorsze w tym bagnie zniewoleń?

Zdecydowanie fascynacja światem nadprzyrodzonym, filozofią New Age, szamanizmem, obcymi cywilizacjami, magią. Miałem, mówiąc językiem młodzieżowym, różnego rodzaju schizy i totalnie poplątany światopogląd. Wierzyłem we wszystko, co tylko przeczytałem w internecie. Dlatego widzę, jak bardzo cierpią młodzi, którzy w tym tkwią. A niestety plaga przeróżnych szkodliwych teorii powiększa się.

Niedawno minęło pięć lat od narodzin artysty Tau. Kim teraz jesteś po tym czasie?

To temat rzeka, ale mogę powiedzieć krótko, że wykrzystałem daną mi od Boga szansę. Naprawiłem rodzinę, relacje z bliskimi, wyszedłem z mrocznego życia, doprowadziłem swoją psychikę do porządku i ustabilizowałem się.

Jak zmieniło się Twoje podejście do wiary przez ten czas?

Od razu po nawróceniu, po obraniu Bożej drogi, nie miałem dobrze ułożonych priorytetów. Jako neofita myślałem, że najważniejsza jest dla mnie ewangelizacja. Wszystko zeszło na drugi plan. Do tego stopnia zachłysnąłem się Panem Bogiem, Jego łaską i miłością, że bardzo często miałem klapki na oczach. Jedyne, czego pragnąłem, to głosić Ewangelię, tak bezpośrednio. Dzisiaj już rozumiem, że jestem przede wszystkim mężem, potem jestem ojcem, następnie synem, wnukiem itd., a dopiero później raperem, który głosi Dobrą Nowinę.

To znaczy, że ewangelizacja zeszała na dalszy plan?

Inaczej bym to ujął. Trafiła na swoje właściwe miejsce. Pan Bóg pokazał mi i nauczył mnie, czym jest wolność człowieka. Każdy z nas ma prawo przyjąć w wolności Dobrą Nowinę. Kiedyś tego nie rozumiałem. Myślałem, że każdy bez wyjątku musi jej posłuchać i dosłownie wypychać innym ludziom Pana Boga do gardła. To wiązało się z niedojrzałością emocjonalną. Obecnie szanuję wolność, bo po prostu ją rozumiem.

Czyli nie jesteś już taki nawiedzony?

Można tak powiedzieć (śmiech). Jestem po prostu wewnętrznie wolnym człowiekiem.

Myślę, że wielu młodych ludzi, widząc Twoją postawę i słuchając Twojej muzyki, przeżywa nawrócenie. Widzisz je



MACEJ BAŁUJ/FOTO GOŚC

TAU podczas koncertu. Wrocław, 11 czerwca 2016 r.

zresztą w swojej artystycznej pracy. Trafia do Ciebie duży odzew choćby przez media społecznościowe. Czy warto ich ostrzec właśnie przed tym zapałem nawracania z gorliwością każdego napotkanego człowieka?

Nie możemy też klasyfikować tego stanu jako kategorycznie zły. Gdy czytam dzienniczek świętej siostry Faustyny Kowalskiej, z każdą jego stroną widzę, jak wchodziła w coraz głębsze stany duchowej świadomości, pałała większą gorliwością. Pan Bóg nie daje jej wolnego. Ona idzie coraz dalej i jest coraz bardziej nierozumiana przez ludzi. Przecież była posądzona o chorobę psychiczną. Do końca życia zmagająca się z niezrozumieniem, głęboko zanurzona w Bożym miłosierdziu.

Gdybym powiedział, że pewien stan musi minąć, ingerowałbym w plany Bożej Opatrzności. W moim przypadku po prostu opadł kurz gwałtownego, nagłego nawrócenia. Rozeznaję z pokorą wolę Bożą, utrzymując jasność umysłu i serca. A Pan Bóg zaskakuje mnie za każdym razem na nowo. Sądzę, że życie duchowe ma jakieś znamiona etapowości, ale to u każdego wygląda indywidualnie.

Czy możesz dokonać krótkiego bilansu zysków i strat Twojej decyzji o nawróceniu? Prowadziłeś już taką analizę?

Zyskałem wszystko. Jestem wielkim szczęściarzem, bo prowadzi mnie za rękę sam Bóg Wszechmogący. To najpiękniejsza wiadomość. A wszystkie pozostałe aspekty są takie, jak ja na nie spojrzę. Czy przyjmę pozycję pokory, czy pychy. Nie żałuję niczego z przeszłości, bo nie mogę już jej zmienić. Teraz noszę ludziom Ewangelię, realizując się prywatnie i zawodowo. Moje życie jest przepełnione wielkim szczęściem, chociaż często niestety brakuje mi wdzięczności.

A patrząc z bardziej przyziemnej perspektywy, co straciłeś, gdy na poważnie wybrałeś Boga?

Praktycznie nie mam znajomych, z którymi żyłem przed nawróceniem. Patrzą na mnie z dystansem, mają mnie za dziwaka i chorego psychicznie. Natomiast kiedy spotykamy się z nimi twarzą w twarz, widzą człowieka odmienionego, ale wciąż pełnego poczucia humoru, radosnego jak kiedyś. Człowiek, który idzie za Panem Bogiem, musi mieć świadomość, że nie traci niczego. Jeden z warunków brzmi: zaprzyj się samego siebie.

Twojej nowej płycie, już prawie gotowej, nadałeś tytuł „Egzegeza – Księga Pszczół”. To jasne nawiązanie do albumu „Egzegeza – Księga Słów”, który jeszcze jako Medium wypuściłeś w 2013 r. Czego możemy się spodziewać?

Jestem artystą, kocham bawić się formą i treścią. Myślę, że Duch Święty podsyła mi pewne pomysły i rozwiązania. Gdy wyszła „Egzegeza – Księga Słów”, byłem jeszcze w fazie wychodzenia z totalnej ciemności życiowej. Do końca nie wiedziałem nawet, co oznacza słowo egzegeza. Wtedy wzięłem w ciemno tę nazwę i wykorzystałem jako nazwę albumu łączącego przejście z ciemności do światła. Nadszedł czas, żeby to podsumować płytą w całości ode mnie, na moich kompozycjach, bo jestem jej producentem wykonawczym. Zaangażowałem profesjonalnych i utalentowanych muzyków, którzy użyli swoich instrumentów, często analogowych z lat 70. i 80. Bity wyszły spod mojej ręki. Płyta będzie bardzo muzyczna i utrzymana w stylu żywej muzyki analogowej.

Co nowego w warstwie słowa może dać nam Tau na kolejnej płycie? Może zabrzmiał prowokacyjnie, ale zapewne znowu przez rap przyniesiesz, że kochasz Jezusa i będziesz namawiał do tego innych.

Może się zdziwisz, ale to jest pytanie, które sobie zadaję wielokrotnie i za każdym razem Bóg mi udowadnia, że moje dotychczasowe doświadczenia to promień rzeczywistości, której jeszcze doświadczę. Czym jest pięć lat po nawróceniu w stosunku do wieczności? Ale, schodząc bardziej na ziemię, po każdym etapie wypalenia wewnętrznego wychodzę na światło i widzę kolejne niezwykle przestrzenie do odkrycia. Ten proces wychodzenia z ciemności duchowej to moment wyjścia z mgły. Gdy staję i widzę kolejny szczyt do zbycia. Co mogę dać ludziom? Za każdym razem coś nowego. ●

Piotr Kowalczyk, rocznik 1986. Wcześniej znany jako Medium. Po nawróceniu w 2013 r. przybrał ksywę Tau. Raper, wokalista, beatboxer i producent muzyczny. Ambasador Światowych Dni Młodzieży 2016. Jego płyta *Remedium* uzyskała status Złotej Płyty.

Małżeństwo kanoniczne powstaje w momencie **wyrażenia przez narzeczonych ważnej zgody małżeńskiej.**

To właśnie wyrażona zgoda tworzy małżeństwo (*matrimonium facit consensus*).

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Ważną zgodę mogą wyrazić wszyscy, którym prawo tego nie zabrania [kan. 1058 KPK]. Ta norma wskazuje na obowiązujący katolików system prawny, wyznaczający istotne elementy tzw. zdolności prawnej osoby ludzkiej do ważnego zawarcia małżeństwa w Kościele katolickim, czyli do samodzielnego, odpowiedzialnego i wolnego wyrażenia wiążącej zgody małżeńskiej.

W niektórych okolicznościach prawnych zawierane między nupturientami małżeństwo może zostać nieważnie zawarte, zwłaszcza kiedy zgoda małżeńska zostanie wyrażona w sytuacji istnienia między narzeczonymi zrywającej przeszkody małżeńskiej. Podobne skutki mogą zaistnieć w okolicznościach pojawienia się wad lub istotnych braków w przedmiocie zgody małżeńskiej.

Przeszkoda przyzwoitości publicznej

Źródłem dla zaistnienia przeszkody przyzwoitości publicznej jest bliskość osób wynikająca z nieważnego małżeństwa (po współżyciu stron) oraz notorycznego lub publicznego konkubinatu (fakt współżycia kobiety i mężczyzny lub stwierdzony przez orzeczenie sądowe). Taki stan rzeczy powoduje nieważność małżeństwa w pierwszym stopniu linii prostej, a więc między mężczyzną a matką lub córką kobiety albo między kobietą a ojcem lub synem mężczyzny [kan. 1093 KPK]. Stosownej dyspensy może udzielić ordynariusz miejsca. Nie udziela się dyspensy, kiedy istnieje uzasadnione podejrzenie, iż jedno z narzeczonych może być dzieckiem drugiego z konkubinatu. Pochodzenie przeszkody jest z prawa kościelnego, przeszkoda ma charakter trwały, a dyspensować może ordynariusz miejsca [w KPK z 1983 r. zredukowano zakres tej przeszkody wyłącznie do linii prostej, nie stwierdza się istnienia przeszkody w linii bocznej. CIC/1917, can. 1078].

Przeszkoda pokrewieństwa prawnego

Źródłem dla zaistnienia przeszkody pokrewieństwa prawnego jest dokonanie prawnej adopcji małoletniego, a więc jego pełne przysposobienie [kan. 110 KPK, kan. 812 KKKW]. Tego rodzaju akt prawny reguluje prawo cywilne rodzinne i powoduje określone skutki, a mianowicie: powstaje prawne ojcostwo i braterstwo. Przeszkodą są związani: adoptujący i osoba adoptowana oraz adoptowany i małoletnie dzieci adoptującego. Racją do jej utrzymania

cz. 7



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa



JOAQUIN ARANDA/PIXABAY.COM

jest fakt, że adoptowany wchodzi do rodziny jako jeden z jej członków, a we wzajemnych relacjach jest traktowany jako jedno z potomstwa [kan. 1094]. Dlatego zrywająca przeszkoda pokrewieństwa prawnego obejmuje nie tylko relacje osób w linii prostej, ale także sięga do drugiego

stopnia linii bocznej, obejmując przybrane rodzeństwo, wynikające z dokonanej adopcji.

Przeszkoda ma pochodzenie z prawa kościelnego, dlatego możliwość udzielenia łaski dyspensy posiada ordynariusz miejsca. Przeszkoda również ustaje, kiedy między osobami zostaje prawnie rozwiązany stosunek wynikający z adopcji.

Przeszkody w Kodeksie Rodzinnym i Opiekuńczym

Z racji możliwości zawarcia małżeństwa konkordatowego należy wskazać również na przeszkody czy raczej na nieprawidłowości, przesłanki i okoliczności powodujące w prawie polskim sytuację niemożliwości zawarcia małżeństwa. Wśród nich ustawodawca państwowy wymienia: brak wieku upoważniającego do zawarcia małżeństwa, całkowite ubezwłasnowolnienie jednej lub obojgu osób chcących zawrzeć małżeństwo, choroba psychiczna lub niedorozwój umysłowy jednej ze stron, pozostawanie którejś ze stron w nierozwiązanym małżeństwie (zawarcie drugiego małżeństwa byłoby popełnieniem przestępstwa bigamii), pozostawanie w pokrewieństwie w linii prostej lub 2. stopnia linii bocznej, pozostawanie w powinowactwie w linii prostej, pozostawanie przysposabiającego i przysposobionego w 1. stopniu linii prostej [KRO, art. 10-16].

Wszystkie przeszkody sygnalizowane w polskim prawie cywilnym są dobrze znane w systemie prawa kanonicznego, chociaż w prawie kanonicznym mają szerszy zakres. Wolno więc przyjąć domniemanie prawne, że jeżeli w badaniu kanonicznym nie stwierdzono istnienia przeszkód zrywających do zawarcia małżeństwa, to również nie występują one w prawie polskim, co urzędowo i wiarygodnie potwierdza przedstawione zaświadczenie o braku przesłanek wzbraniających zawarcie małżeństwa w prawie polskim. ●

I zaniedbaniem...



Paweł Adamowicz
(1965–2019)
Prezydent Gdańska
(1998–2019)

Wydarzenia w Gdańsku z niedzieli 13 stycznia i następująca po nich informacja o **śmierci prezydenta Pawła Adamowicza** powinny raz jeszcze skłonić nas do myślenia o sile słów.

RADOSŁAW MICHALSKI

Wrocław

Minimalizować ryzyko

Chory psychicznie – wedle medialnych doniesień – człowiek, wcześniej skazywany za napady na banki, wdarł się na scenę Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i godził nożem drugiego człowieka. Uważał, że ma do tego prawo, bo tamten reprezentował (nic to, że w przeszłości) opcję polityczną, która w mniemaniu napastnika była odpowiedzialna za osadzenie go w więzieniu.

Wszystko zaczyna się od słów...

Problemem jest to, że tak nawykliśmy do słuchania języka, w którym różne strony politycznej sceny nazywane są zdrajcami czy oszustami i przypisuje im się jakieś zbrodnicze działania, że słuchanie o tym w ogóle nas nie szokuje. A powinno. Wszystko bowiem zaczyna się od języka. Wspominaliśmy o tym na łamach „Nowego Życia” niejednokrotnie, przy okazji materiałów poświęconych problemowi nacjonalizmu. Zjawiska te są jednak w istocie szersze. „Odczłowieczanie” przez słowo, budowanie sobie „wrogów” czy „przestępców” w miejsce politycznych adwersarzy sprawia, że w głowach niektórych drugi człowiek naprawdę staje się wrogiem i traci swój ludzki wymiar i ludzką godność.

Owszem, możemy powiedzieć, że morderca Pawła Adamowicza był szaleńcem. Ale szaleńiec ów w nad wyraz przytomny sposób artykułował po dokonaniu zbrodni swoje racje. Że oto był niewinny, że został skrzywdzony przez partię polityczną i dlatego prezydent Gdańska, były polityk owej partii, powinien umrzeć. Napastnik powtórzył w pewnym sensie narrację o tym, że jedna z partii jest odpowiedzialna za krzywdzenie ludzi, poczucie swojej krzywdy zgeneralizował, a w ramach odpowiedzialności zbiorowej postanowił „ukarać” właśnie Pawła Adamowicza. I zrobił to.

Tu przenosimy się w przestrzeń pewnego „gdybania”. To przecież tylko przypuszczenia mówiące o tym, że zbrodniarz mógłby nie zaatakować, gdyby... gdybyśmy mówili o politycznych adwersarzach z większym szacunkiem. Gdybyśmy przyjmowali, że są rzeczy większe i ważniejsze niż chwilowa polityczna korzyść. Gdyby oczywiście było dla nas, że czasami trzeba złagodzić język, bo zniszczenia, które poczynić może, będą nieodwracalne. Gdybanie... tylko gdybanie, które zarazem każe powiedzieć: nawet jeśli nie wiemy, jak nasze słowa i zachowania wpływają na inne osoby, powinniśmy przyjąć zasadę minimalizowania ryzyka. Ograniczania choćby i samych szans na to, że możemy głupim słowem sprowadzić kogoś na drogę szaleństwa i zbrodni.

Można znaleźć w Internecie film – autentyczny zapis przedwyborczego spotkania, w którym udział bierze niezwykły już senator John McCain przed wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych. Gdy jeden z jego zwolenników wstaje i zaczyna perorować, jak złym (podówczas) kandydatem na najważniejszy urząd w państwie jest Barack Obama, jak zniszczy on Amerykę i jak bardzo trzeba go separować od władzy, wtedy McCain zabiera mu mikrofon i mówi, że to nieprawda, że Barack Obama jest patriotą, tylko że wizja Ameryki, którą prezentuje, jest dalece inna od wizji prezentowanej przez McCaina i dlatego ten kandyduje, wierząc, że będzie dla Ameryki lepszym prezydentem. Ładna historia, prawda? I nawet może trochę wzruszająca. Tylko że nie powinna być taką historią. Powinna być normalnością i codziennością. Niestety nie jest. I już samo to powinno nas niepokoić.

Odpowiedzialność za słowo

Często, słuchając słów nienawiści, budujących na silnych emocjach,

posługujących się przymiotnikami, wartościujących, puszcza my mimo uszu także dlatego, że czujemy się na nie odporni. Przecież wszyscy wiemy, że to „tylko słowa”, mówiąc o „złodziejach i bandytach” używamy tylko figury retorycznej, a słysząc o tym, że ktoś „sprzedał Polskę”, wiemy, że chodzi tylko o wzmocnienie przekazu. Nie przejmują się więc nadawcy komunikatów, nie przejmujemy się i my, zapoznani z taką sytuacją odbiorcy.

Tymczasem... odpowiedzialność w ogóle, a szczególnie odpowiedzialność za słowo wymaga od nas pomyślenia o tych, którzy nie rozumieją tak dobrze niuansów języka. Dla których słowa mogą stanowić usprawiedliwienie szalonych czynów. Ta odpowiedzialność to zawsze „krok dalej” – myślenie o potencjalnych konsekwencjach i myślenie o drugim człowieku. Nie ma w tym niczego aż tak znowu wyjątkowego, wracamy do motywu z poprzednich publikacji – to twierdząca odpowiedź na pytanie, „czy jestem stróżem brata swego?” – bo owszem, jestem. I tego, który może stać się ofiarą, i tego, któremu blisko do stania się sprawcą.

To właśnie wymiar „zaniedbania”. Jestem przekonany, że nikt świadomie i z premedytacją (będąc o zdrowych zmysłach) nie namawiałby drugiego człowieka do zbrodni. Sam fakt jednak, że potrafimy zignorować złe słowa i nie przeciwstawić się im, nie zatrzymać ich, sprawia, iż stajemy się współodpowiedzialni. Przez zaniedbanie.

Paweł Adamowicz, jak ponad osiem lat wcześniej Marek Rosiak w biurze poselskim w Łodzi, zginęli z rąk szaleńców. Biada jednak tym z nas, którzy od razu znajdują winnych po którejś ze stron politycznej sceny. Oznacza to, że nie śmierć tych ludzi była nie tylko tragiczna, ale i nie przyniosła należytej refleksji. Każdy z nas powinien poczuć się współwinnym tych zdarzeń. Każdy z nas powinien popracować nad sobą i własnym językiem.

Szlachetność



PIALA/PIKABAY.COM

Człowiek szlachetny to człowiek, który sam pilnuje swojego serca i postępowania.
Nie trzeba go ani pouczać, ani rozliczać, ani nie da się go na niczym „przyłapać”.

JOANNA NOSAL

Oława

Bo jego słowa i czyny są spójne. Nie deklaruje niczego na wyrost, a jeśli deklaruje – to spełnia. Człowiek szlachetny nie wyróżnia się ani ładnym wyglądem, ani ładnym nazwiskiem, ani ładnym herbem, ani eleganckim zegarkiem. Człowiek szlachetny się nie wyróżnia. Szlachetność nosi się w oczach, w postawie, w sposobie wypowiedzania – albo nawet w rezerwie i oszczędności środków wyrazu. W powściągliwości. Szlachetność to nie przytrzymywanie uwagi na sobie, lecz cicha obecność, to delikatność. „Gentle” w słowie dżentelmen (ang. *gentleman*) oznacza łagodny. Człowiek szlachetny opiekuje się słabszymi.

Widzi potrzebujących i przychodzi im z pomocą. Bo uważa, że szlachetność zobowiązuje, że służba i poświęcenie są powiązane z prawością.

Szlachetność to rzadkość

Szlachetność pociąga. Bo człowiek szlachetny jest kojący przez swoją przewidywalność. On przestrzega zasad. Ma honor, który nie pozwala mu odstąpić od tego, do czego się zobowiązał. Tym różni się człowiek szlachetny od całej reszty. Bo reszta próbuje ominąć, przeskoczyć zasady, by wspiąć się na czoło pochodu, wepchnąć do kolejki, wygrać, grając nieczysto – oszukując. Dlatego człowiek szlachetny rzadko wygrywa. Bo postępuje sprawiedliwie, bo działa zgodnie z wyznawanym systemem wartości, dotrzymuje słowa, wypowiada się jasno i nie kłamie.

Szanuje innych, ale szanuje również samego siebie. I wie, że gdyby postąpił niezgodnie z kodeksem – będzie żałował. Będzie się wstydził. A nie chce się wstydzić. Chce żyć z podniesionym czołem, bo zna swoją godność i chce ją zachować. I choć ubolewa nad kondycją świata – próbuje nie zgorzknieć i nie zamknąć się w skorupie żalu i poczucia krzywdy. Bo żal i poczucie krzywdy odbierają owej szlachetności – blask.

Cena szlachetności

Wszyscy zachwycają się tą cechą... jednak niewielu próbuje ją osiągnąć. Jest osiągalna, jednak wiele kosztuje. Kosztuje pozycję (wszyscy cię wyprzedzą), kosztuje korzyści (limitowana oferta z pewnością zostanie wykorzystana, zanim będziesz miał szansę z niej skorzystać), kosztuje karierę

(nie obronisz się przed oszczerstwami tych, którzy próbują cię zdeklasować – bo niewinności się nie dowodzi, tylko winy)... Nie da się zatem wytrwać bez jakiegoś nadrzędnego celu, który zdolny będzie swoim blaskiem przyćmić blask korzyści, z których trzeba zrezygnować. Tak zwane „szlachetne” rody stawiają sobie jako cel podtrzymywanie tradycji. To ona jest ich światłem, celem i powodem. Przekazują ten rodzaj szlachetności kolejnym pokoleniom poprzez staranne wychowanie i odpowiednią formację. Jednak znamy z historii przypadki sprzeniewierzenia się takim narzuconym wzorcom. Jeśli samemu nie uzna się idei przewodniej za cel – nie pozostanie się wiernym przypisanym do niej zasadom.

Którędy droga? Jak ją osiągnąć?

Dotyczy to także naszej szlachetności – nabytej przez pokrewieństwo z naszym Królem. Zostaliśmy „adoptowani” przez Króla Wszechświata jako synowie i córki – wykupieni krwią Jego Syna. Najszlachetniejszy przyjął nas do swego rodu i nadał szlachectwo. Wskazał cel. I środki do tego celu prowadzące. Podał zasady – zostały spisane, są przekazywane z pokolenia na pokolenie. I co? I nic. Wyspecjalizowaliśmy się w udawaniu szlachetności. Udoskonaliliśmy symulowanie i sztuczność. Pokazową życzliwość – bez dobroci, przymilność bez służenia, słuchanie bez słyszenia, ustępowanie tylko po to, by niepostrzeżenie i tak wyprzedzić, dawanie – ale nie na zawsze, obiecywanie – bez zamiaru spełnienia obietnicy, wymówki zamiast przeprosin i znajdowanie winnego błędu – nigdy siebie... Malejemy, redukujemy się i kurczymy. Przyjmujemy postać szczątkową zamiast ze wszystkich sił i z całego serca – poszukiwać w sobie synostwa, podobieństwa do Ojca.

Nawet jeśli nałogowo kłamiemy – istnieje odwyk. Nawet jeśli tchórzliwie uciekamy, zasłaniamy się wymówkami, zamiast zmierzyć się z prawdą o własnych błędach – jest możliwość zawrócenia z tej drogi. W każdym wieku i każdym stanie życia – jest wyjście – można się odwrócić. Można zawrócić. Nawrócić.

A potem jeszcze wytrwać – wbrew światu. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Verofobia

Monitorując statusu przesyłki na stronie internetowej firmy kurierskiej, odczytałem informację: odbiorcy nie zastano. Moje zdumienie połączone z irytacją osiągnęło wysoki poziom. Przesyłka była pilna, o godzinie, kiedy dokonany był wpis o rzekomej absencji adresata, większość domowników była na miejscu, a na dodatkę kurier dzwonił do mnie pół godziny wcześniej, aby upewnić się co do adresu dostarczenia paczki. Udało mi się do niego dodzwonić, próbował wmawiać, że nikogo nie było, po chwili jednak przyznał, że to on nie dotarł, a wpisał w formularz informację o nieobecności odbiorcy, bo... musiał coś wpisać, jak twierdził. Zarzuciłem mu kłamstwo, co skwitował drwiąco: „No niech panu będzie, że skłamałem. I co z tego?”. Praca kuriera jest wyczerpująca, jednak czy tak sobie z nią radzić? Kłamać?

Legitymizowanie kłamstwa staje się coraz bardziej powszechne, i to w sensie dosłownym. Przeróżne uregulowania, od obyczajowych poprzez rynkowe aż po konstytucyjne. Tak niepojęte jak ten, że dziecko nie jest człowiekiem, ale dopiero staje się nim w momencie narodzin. Przybywa krajów ustanawiających narzędziami prawnymi kolejną „płeć”. Kampanie reklamowe i inne działania marketingowe włączają nam, co jest dla nas dobre i co musimy posiadać, a żądza zysku popycha do ukrywania dochodów, fałszowania faktycznego stanu realizacji umów itd. W dyskusjach, nawet naukowych, zderzamy się z tezami o względności prawdy i o tym, że nie istnieje prawda obiektywna. Gdzieś dalej na tej drodze nieprawdy spotykamy wypowiedzi pseudoautorytetów nawołujące do odejścia od tradycyjnego modelu małżeństwa. Wciąż przy tej samej drodze mijamy transparenty krzyczące o pożyteczności marihuany i nieszkodliwości pornografii. Coraz łatwiej przyzwalamy na jeden kieliszek, jednego skręta, jadąc w delegację, zdejmujemy i pozostawiamy w domu atrybuty naszego stanu sakramentalnego, żeby nie krępować innych. Coraz częściej w różnych publikacjach mówi się o lęku przed prawdą, nazwanym nawet verofobią.

Jeszcze epizod zasłyszany w gronie osób mi bliskich: „wreszcie znalazłam dobrego psychologa, który powiedział mi to, co chciałam usłyszeć”. Smutne, że kryterium oceny wartości specjalisty nie jest jego rzetelność i prawdomówność, ale umiejętność zaspokojenia požądania klienta. Rozpędzamy się tą drogą nieprawdy i jest atrakcyjnie, wręcz ekscytująco: słyszymy to, co chcemy słyszeć, oglądamy i konsumujemy to, co daje przyjemność, nabieramy prędkości i tracimy... przyczepność. W pewnym momencie zauważamy, że nie wyhamujemy już o własnych siłach. Na alpejskich autostradach co pewien czas są pasy ratunkowe, gdzie można zjechać i wyhamować w sypkim żwirze, wytracając prędkość, a zachowując życie. Trzeba jednak podjąć decyzję o zjechaniu na ten pas. Trzeba przyznać: Skłamałem, i nie „co z tego”, lecz żałuję. Wystarczy tyle. Znowu usłyszymy: Idź i nie grzesz więcej! Znowu uszliśmy z życiem. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO



Nasza szansa

Europejskie Spotkania Młodych z 1989 i 1995 roku zostawiły we Wrocławiu dobry ślad i równie dobrze zapisały się w pamięci ich uczestników. I piszę to ja, który sam tych wydarzeń nie pamiętam tak dokładnie. Wiem to jednak, gdyż po ogłoszeniu, że Taizé zagości we Wrocławiu ponownie w tym roku, spotkałem się z dużą radością i ciepłymi wspomnieniami mieszkańców naszego miasta.

JACEK SUTRYK

Prezydent Wrocławia

Według różnych danych w 1989 roku, w czasach szczególnie trudnych, jeśli chodzi o organizację tak dużych wydarzeń, w kraju znajdującym się wówczas w okresie transformacji, do Wrocławia przyjechało około 45 tysięcy młodych ludzi. Gdy w 1995 roku bracia ponownie zdecydowali się zagościć we Wrocławiu, w spotkaniu uczestniczyło blisko 75 tysięcy osób. Wszyscy spotkali się z dobrym przyjęciem przez mieszkańców Wrocławia, o czym mówią sami

uczestnicy tych spotkań w każdym europejskim kraju.

Gdy myślę o Taizé, małej francuskiej wiosce, która stała się domem dla około 100 braci, przedstawicieli różnych wyznań wspólnot chrześcijańskich, widzę w niej pewną analogię do myślenia o dzisiejszej Europie. Bracia w Taizé nie skupiają się na tym, co dzieli poszczególnych chrześcijan. Budują na tym, co łączy, na tym, co wspólne. Na tym, co z ich perspektywy najważniejsze. Ta świadomość nadrzędnego celu każe im powiedzieć, że trzeba odrzucić podziały. Właśnie w imię tego, co większe. W imię tego,

co najważniejsze. To nie znaczy, że różnice znikają, po prostu przestają mieć aż takie znaczenie. Co więcej, każdy młody uczestnik Spotkań pozostaje przy swoim wyznaniu i działa przede wszystkim w ramach swojej religijnej wspólnoty.

Podobnie musimy dzisiaj patrzeć na Europę. Różnimy się, zgoda. Nasze kraje mają swoje problemy, z którymi muszą się mierzyć, to także prawda. Ale ostatecznie żyjemy na jednym kontynencie, szczęśliwie wolnym od wojen w ramach zjednoczonej Europy, prowadzimy wspólne projekty i staramy się budować wspólnotę, która

Europejskie Spotkania Młodych we Wrocławiu

Na zdjęciu z lewej: Grupa uczestników spotkania przed Halą Stulecia, 28 grudnia 1995 r.

Powyżej: Wspólna modlitwa na zakończenie starego roku, 31 grudnia 1995 r.

Po prawej: Brat Roger, założyciel Wspólnoty Taizé, na wrocławskim Ostrowie Tumskim

pozostaje czymś najważniejszym – nie tylko dla bezpieczeństwa jej mieszkańców, ale także dla ich rozwoju. I kiedy tak spojrzymy na Europę, w innym świetle zobaczymy też problemy, które przed nami stoją.

Bardzo potrzebujemy dzisiaj pokój. Bardzo potrzebujemy rozważ i wspólnego myślenia o najważniejszych sprawach. To wszystko wymaga dostrzeżenia celów bardziej odległych niż te na kilka najbliższych lat i współpracy dla ich osiągnięcia. I jeszcze jednej ważnej rzeczy: wymaga zrozumienia, że we wszystkich tych różnicach i problemach – jesteśmy wspólnotą. Wspólnotą ludzi, którzy w pewnych granicach lub przy ich

braku żyją koło siebie i odpowiadają za siebie nawzajem. Niezależnie, czy mówimy o sąsiadach z bloku, mieszkańcach osiedla, obywatelach Wrocławia, Polski czy Europy. Powinniśmy uczynić wszystko, co możliwe, aby to wspólne życie było jak najlepsze w każdym wymiarze. Uważam, że takiego sposobu myślenia możemy uczyć się od naszych tegorocznych Gości.

Trzecie wrocławskie spotkanie wspólnoty Taizé, do którego dojdzie w 2019 roku, to wynik pracy zespołowej. Gdy Modest Aniszczuk w 2014 roku, jako ówczesny radny, przygotowywał w imieniu Rady Miejskiej Wrocławia zaproszenie skierowane do braci, a prezydent Rafał Dutkiewicz wsparł je swoim listem, byłem dyrektorem Departamentu Spraw Społecznych. Nie znaleźliśmy kalendarza spotkań wspólnoty, nie wiedzieliśmy, na kiedy zechcą nasze zaproszenie przyjąć, jednak projekt ten zaangażował nas wszystkich. Dziś chcę wyrazić wdzięczność Modestowi Aniszczukowi, radnym Wrocławia sprzed pięciu lat,

prezydentowi Rafałowi Dutkiewiczowi i wszystkim, którzy wsparli propozycję Wrocławia swoim autorytetem. Cieszę się z tego zaproszenia. Cieszę się, że zostało przyjęte. Cieszę się ze Spotkania Młodych, którzy zagospodzą w naszym mieście. Każdy, kto chce budować pokój między ludźmi, jest we Wrocławiu szczególnie mile widziany.

W liście adresowanym do uczestników Europejskiego Spotkania Młodych w Madrycie, podczas którego ogłoszono miejsce kolejnego wydarzenia, pisałem o tym, że Wrocław ma wiele imion w wielu różnych językach świata. Aby ułatwić młodym znalezienie tego właściwego, poprosiłem, aby nazwali nasze miasto swoim domem. Myślę, że wszyscy możemy się z tą nazwą zgodzić.

Zachęcam do włączania się w organizację tegorocznego Europejskiego Spotkania Młodych we Wrocławiu. To wydarzenie, które zawsze zostawia dobry ślad i w nas, i w tych, którzy nas odwiedzają.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O poczuciu wpływu na własne życie

Jednym z czynników sprzyjających odporności psychicznej, jak wskazują Doug Strycharczyk i Peter Clough w książce *Odporność psychiczna. Strategie i narzędzia rozwoju*, jest poczucie wpływu na własne życie.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Ich zdaniem badania potwierdzają, że im mniej człowiek jest przekonany o swoim wpływie na sytuację, tym większe jest prawdopodobieństwo, że będzie odczuwać więcej negatywnych skutków związanych z doświadczanym w niej stresem. Im bardziej zaś wierzy, że potrafi kształtować to, co dzieje się wokół niego, a także na to wpływać, tym bardziej jest przekonany, że potrafi dokonać zmian i osiągnąć to, co jest konieczne.

Wysokie poczucie wpływu na własne życie

Jak piszą autorzy wspomnianej książki, osoba charakteryzująca się wysokim poziomem poczucia wpływu na własne życie jest przekonana, że sukces zależy od niej samej i od jej nastawienia do zadania. Taki człowiek potrafi lepiej zarządzać swoim czasem oraz jest skuteczniejszy w ustalaniu hierarchii zadań do wykonania, a także w ich planowaniu i organizowaniu. W związku z tym zazwyczaj potrafi wykonywać naraz więcej niż jedno zadanie. Poproszony o podjęcie się jakiejś dodatkowej pracy raczej nie odmawia, wiedząc, że da sobie radę. Taka osoba skłonna jest w życiu bardziej dostrzegać rozwiązania, a nie problemy, dlatego często używa pozytywnego języka i pozytywnych określeń. Chętniej od innych robi to, co potrzeba, aby ukończyć

zadanie. Jest gotowa ciężko pracować, aby pokonać przeszkody. Cechuje ją także optymizm w podejściu do życia, stąd bardzo często czuje, że daje jej ono wiele możliwości do działania. Nie boi się popełniania błędów i pomyłek. Przyczyną skuteczności działania takiej osoby jest także stosowana przez nią metoda dzielenia zadania na mniejsze, łatwiejsze do ogarnięcia kroki.

Niskie poczucie wpływu na własne życie

Natomiast osoba cechująca się niskim poziomem poczucia wpływu na własne życie ma przekonanie – zauważają D. Strycharczyk i P. Clough – że najczęściej nie jest podmiotem, ale przedmiotem zdarzeń. Jest niepewna siebie, stąd nierzadko podejmując się jakiegoś działania, poszukuje wsparcia i czeka na zachęty do jego podjęcia oraz wykonania. Z tego względu jest zależna od innych, czy to od pojedynczych jednostek, czy też od grup. Człowiek ze słabym poczuciem wpływu na własne życie jest też na ogół gorzej zorganizowany, a nawet może być chaotyczny. Zazwyczaj działa skutecznie tylko wtedy, gdy robi naraz jedną rzecz. Poproszony o zrobienie czegoś dodatkowo odczuwa lęk i szykuje się na porażkę. Przejawia znacznie mniej pozytywne nastawienie do życia i o wiele częściej doszukuje się przyczyn porażki w czynnikach zewnętrznych. Takiej osobie zawsze się wydaje, że coś niezależnego od niej nie pozwoliło jej odnieść sukcesu.

Łatwo też znajduje wytłumaczenie, dlaczego czegoś nie zrobiła. Na ogół w życiu dostrzega więcej problemów niż rozwiązań i od razu jest gotowa wymienić powody, dla których nie uda jej się czegoś zrobić. Raczej czeka, aż coś się wydarzy, niż przejmuje inicjatywę. Cechuje ją postawa pesymizmu, stąd często podatna jest na depresję.



Jest stosunkowo mało pomysłowa i nie potrafi wykorzystywać własnych umiejętności.

Podejście do dodatkowych zadań

Jak zauważają autorzy wspomnianej książki, różnice między osobą o wysokim a osobą o niskim poczuciu wpływu na własne życie widoczne są zwłaszcza w momencie, gdy prosi się je o wykonanie jakiegoś dodatkowego zadania. Osoba o silnym poczuciu wpływu na własne życie znacznie częściej mówi: „OK. Zostaw to mnie”. Często jest tak, że w tym momencie nie wie jeszcze, czy da sobie radę z jego wykonaniem. Ma jednak wewnętrzne przekonanie, że nawet jeśli nie do końca jeszcze wie, co ma być zrobione, to będzie w stanie tak zorganizować swoją pracę, aby ostatecznie wykonać to dodatkowe zadanie.

Osoba cechująca się słabym poczuciem wpływu na własne życie zwykle reaguje znacznie ostroźniej. Często w takich sytuacjach mówi: „Mogę to przemyśleć?”, „Jestem już zavalony pracą” lub „Nie jestem pewien. Nie

możesz poprosić o to kogoś innego?”. Być może wcale nie jest zajęta, ma czas i możliwości, aby zrobić to, ale jej wewnętrzny głos mówi: „Nie jestem pewien, czy temu podołam”. Oczywiście w niektórych sytuacjach taka reakcja jest rozsądna, na ogół jednak decyduje o tym sposób myślenia danej osoby.

Wycuczona bezradność i proces atrybucji

Wspomniani autorzy uważają, że te dwa wskazane zjawiska warunkują poczucie wpływu na własne życie. Wycuczona bezradność mówi o tym, że osoba, która nauczyła się bezradności, uogólnia taką postawę na całość swojego życia i uważa, iż nie ma na nic wpływu. Trzeba pamiętać, że pewne rzeczy znajdują się poza naszą kontrolą, ale dla osoby cechującej się wycuczoną bezradnością nawet te sprawy, które da się kontrolować, stają się niekontrolowalne. To powoduje, że w warunkach presji jednostka działa poniżej swoich możliwości. Postawa ta kształtuje się u danej osoby na podstawie wcześniejszych doświadczeń, w których przeżyła ona porażki mimo wkładanego w swoje działanie wysiłku i zaangażowania. W rezultacie nabiera przekonania, że podejmowane przez nią zabiegi prawie zawsze nie mają szans powodzenia, wobec tego nie ma sensu się starać.

Siła poczucia wpływu na własne życie kształtuje się także dzięki procesowi atrybucji, który wyjaśnia przyczyny zachowania człowieka lub jakiejś grupy ludzi. W tym kontekście siła poczucia wpływu na własne życie zależy od tego, w jaki sposób dana osoba wyjaśnia przyczyny swojego zachowania, a zwłaszcza przyczyn swoich sukcesów i porażek. D. Strycharczyk i P. Clough wskazują, odwołując się do koncepcji procesu atrybucji amerykańskich psychologów, Fritza Haidera i Bernarda Weinerja, że ludzkie zachowania można wyjaśniać przez czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Wśród czynników wewnętrznych można wyróżnić zdolności i wysiłek, a wśród zewnętrznych trudność zadania i szczęście. Zatem to, czy dana osoba, wykonując jakieś zadanie, osiągnie sukces, czy też poniesie porażkę, zależy od jej zdolności, ciężkiej pracy, trudności zadania lub przypadku. Atrybucje

dalej dzieli się na stabilne i zmienne. W tym kontekście do wewnętrznych stabilnych zalicza się zdolności, a do wewnętrznych niestabilnych wysiłek. Natomiast do zewnętrznych stabilnych trudność zadania, a do zewnętrznych zmiennych szczęście.

Według tego modelu zdolności i wysiłek przynależą do danej osoby. Zakłada się, że zdolności mają charakter stosunkowo trwałe, natomiast wysiłek jest zmienny i można go regulować. Osoba, która wierzy, że sama kontroluje swój los, przypisuje czynnikom wewnętrznym zarówno swoje sukcesy, jak i porażki. Twierdzi, że odniosła sukces dzięki swoim talentom i ciężkiej pracy, lub uważa, że poniosła porażkę, gdyż nie miała odpowiednich zdolności bądź po prostu nie starała się wystarczająco. Jest to właśnie jedna z podstawowych zasad dotyczących odporności psychicznej, że sukcesy i porażki zależą od nas samych. Osoba odporna psychicznie jest zatem gotowa zaakceptować konsekwencje swoich działań, nie zwalając niczego na czynniki zewnętrzne.

Zajmować się tym, na co mamy wpływ

W kontekście rozważań prowadzonych przez D. Strycharczyka i P. Clougha warto wspomnieć o tym, że w życiu spotykamy wydarzenia, na które mamy wpływ i na które wpływu nie mamy. Osoby odporne psychicznie, jak się wydaje, najczęściej nie zajmują sobie głowy wydarzeniami, na które nie mają wpływu. Zajmują się tym, co zależy od ich zdolności, wysiłku i zaangażowania. Wiemy z własnego doświadczenia, że nieraz niepotrzebnie marnujemy energię życiową na zamartwianie się problemami i wydarzeniami, których kształt i przebieg wcale nie zależy od naszej woli. W tym kontekście swoją wartość w sposób szczególnie może przejawiać wiara i zaufanie w Bożą Opatrzność, a zwłaszcza nasza postawa pozwolenia na prowadzeniu się Bogu przez takie wydarzenia. Dlatego warto powracać do Modlitwy o pogodę ducha, w której prosimy: „Boże, użycz mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić, odwagi, abym zmienił to, co mogę zmienić, i mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego”.

POLSKI ŚLĄSK

Troska o życie i śmierć

w przededniu wielkich zmian

Koniec epoki panowania Habsburgów na Śląsku to dla tutejszego Kościoła czas zbierania owoców rekatolicyzacji mieszkańców wielu miast i wsi tego regionu. To co w ciągu XVI w. zatraciło oblicze katolickie i wydawało się na zawsze dla diecezji wrocławskiej utracone, już w końcu następnego stulecia wydawało się jej bastionem.



Klasztor Norbertanów oraz kościół św. Wincentego na podkolorowanym piórkiem rysunku Friedricha Bernharda Wenera z *Topographia oder Prodromus Delineati Silesiae Ducatus*, 1755 r.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Na łono Kościoła wracali nie tylko prości Ślązacy, ale także rosły szereg katolickiej elity intelektualnej, do której grona zaliczyć mającego pewne polskie korzenie Jana Scheflera, znanego jako Angelus Silesius, oznacza jedynie rozpocząć tylko wyliczanie znakomych osobistości kultury tamtego czasu. W jakim stopniu była to praca o trwałych skutkach, choćby z powodu nie zawsze trafionych decyzji habsburskiego dworu i dostojników kościelnych, nadchodzące dekady miały dopiero pokazać.

Zanim na Śląsku miało nastąpić panowanie oświeconego króla Fryderyka Wielkiego, w kościołach stołecznego Wrocławia i na prowincji rozprowadzano liczne katolickie druki i książki, organizowano uroczyste procesje, rozlegały się tam także kwieciste kazania. Zwłaszcza te ostatnie odgrywały w zamyśle Kościoła potężną rolę w nawracaniu nie tylko innowierców, ale przede wszystkim w budzeniu sumień wiernych. Na przełomie XVII i XVIII stulecia skończył się już czas wędrownych zakonników-kaznodziejów, misjonarze działali wyłącznie za wiedzą i dopuszczeniem miejscowego ordynariusza. Mieli przybliżyć znajomość Pisma Świętego, mówić o dekalogu, wyjaśniać sens podstawowych modlitw każdego katolika. Posługiwali się niekiedy dosadnymi porównaniami i swobodną konstrukcją, porywali słuchaczy przykładami z życia wziętymi, tu i ówdzie popisując się wątpliwą niekiedy jakością wiedzą przyrodniczą lub historyczną. Jak zawsze i wszędzie, poziom kazań zależał od talentu, przygotowania i zapału mówcy.

Homilie czasu życia

Wśród słuchaczy nie brakowało także tych posługujących się językiem polskim, miejscowych i Polaków przyjeżdżających na Śląsk z rodzinami. Na polskich kaznodziejów zgłaszano zapotrzebowanie w Namysłowie, Raciborzu i Wodzisławiu, gdzie swój wkład w to dzieło pozostawili przede wszystkim franciszkanie słynący z prawdziwej pomysłowości w doborze metod pracy. W samym Wrocławiu polskie kazania

głoszono w kilku świątyniach. Poza znanym nam już dominikańskim kościołem św. Józefa kaznodzieje zwracali się w tym języku do wiernych gromadzących się w kościele św. Marcina i w pobliskiej świątynce pw. św. Piotra i św. Pawła, gdzie w każdą niedzielę o godz. 13.00 wychodził na ambonę kaznodzieja delegowany przez wrocławski klasztor kapucynów. Zwyczaj ten zanikł dopiero po wielkim pożarze Ostrowa Tumskiego w maju 1791 r.

Nie wiemy, gdzie dokładnie rozbrzmiewały mowy premonstratensów od św. Wincentego, ale zachowany w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu materiał odsłania nie tylko ciekawą treść ich kazań, ale także inne ślady kontaktu zakonników z polską ludnością, jak choćby notka o niejakiem Wawrzyńcu Kosiorku, który w 1671 r. przekazał klasztorowi należną ćwiertnię pszenicy. Spisane w końcu XVII w. homilie przeznaczone na niedziele i święta okresu rozpoczynającego się Bożym Narodzeniem, a kończącego uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny stanowią zwarty zbiór przykładów polskiej literatury religijnej, która mogła być adresowana do wiernych kilku parafii podlegających opiece opactwa św. Wincentego albo w samym kościele klasztornym. Niektóre teksty są śladem kontaktów z pobliskim klasztorom św. Klary, a więc może i mniszki przysłuchiwały się niekiedy rozważaniom, jak to „Przedziwną moc głosu oblubienionego opisuje nam duch Pański”. Wśród kazań znajdujemy także te kierowane do przedstawicieli płci pięknej. Któż z nas nie pamięta staropolskiego powiedzenia, które w ustach jednego z wrocławskich norbertanów brzmiało: „Kaźda szczerze milująca małżonka jest koroną męża swego”...

Modlitwy czasu śmierci

Innym ciekawym świadectwem polskiego życia wśród wiernych diecezji wrocławskiej w drugiej połowie XVII w. jest rękopiśmienny zbiór modlitw i pouczeń *Pociecha chorych y umierających*. Przeznaczony był dla duszpasterzy jako swoisty przewodnik i podstawowa pomoc podczas udzielania Ostatniego Namaszczenia. Kapłan spieszył konającemu z pociechą, chcąc mu ukazać ogrom miłości Bożej

i ułatwić pożegnanie z tym „światem mizernym”, by mógł przenieść się do „odpoczynku i żywota wiecznego”. Zgodnie z trendem barokowych poszukiwań dobrej śmierci, zapewniającej uniknięcie wieczystej kary, księża posługujący się wspomnianą agendą dostarczali wiernym skutecznych narzędzi do osiągnięcia tego celu. Przedstawiali więc cierpiącą duszę bezcenną wartość Eucharystii i polecali wzywać „imienia P. Jezusowego”. Umierający powinien odbyć szczerą spowiedź i pokutować za grzechy, wreszcie dokonać ostatniego wyznania wiary: „Ja N. mocną wiarą wierzę y wyznawam wszystko i każde z osobna”, w tym zaś okazać się wiernym synem Kościoła katolickiego, zdolnego bezpiecznie przeprowadzić przez bramę śmierci do życia wiecznego. Pożądaną okolicznością było, aby konającemu towarzyszyli modlący się i pokutujący wraz z nim bliscy, którzy wspierali go wypowiedaniem aktu skruchy i wiary. W zbiorze nie znajdziemy poleceń Kaspra z Przemętu, który pozostawił w Trzebnicy własne recepty na świętą śmierć, a które kierowane były do osób zaprawionych w ćwiczeniach duchowych. Ale i te warto w tym miejscu przywołać dla ubarwienia obrazu kultury polskiej na Śląsku. Ten wielkopolski cysters namawiał do wzbudzania w sobie chęci porzucenia tego świata, który jest niczym obóz „szatanow /.../ murzynow czarnych okopciałych wyschłych nieczystych”. Jego traktat o umieraniu wskazywał na pomoc Matki Bożej, na ręce której należało oddać ducha. Konającemu pomagał zastęp świętych i aniołów, jeśli tylko w ciągu życia nauczył się on wzywać ich pomocy.

W każdym wypadku, czy umierał zwyczajny chrześcijanin, wierny od św. Wincentego, czy ascetyczna mniszka, mogli zawsze liczyć na Bożą miłość, a jako katolicy otrzymywali nieoczekiwane narzędnia zbawienia w Kościele powszechnym. Wszak chodziło tylko o jedno – przeżyć życie tak, by zasłużyć na zbawienie duszy. By w ostatniej jego godzinie nie spoglądać na przebytą drogę i odnieść do siebie zdanie, zaczerpnięte z innego zbioru barokowych kazań, które przywędrowały na Śląsk z Krakowa: „Wiele pracować i robić a mało zarobić, długi czas służyć a nic nie wysłużyć”...



BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Odczarowane oczekiwania

Każdy człowiek ma swoje marzenia, dążenia i cele. Jeśli są one dobre, a zarazem zgodne z wolą Jahwe, oczekuje ich spełnienia, gdyż słusznie zakłada wszechmoc Boga. Taka osobista wiara, połączona ze świadectwami świadków, doprowadziła na przestrzeni wieków do wykształcenia się rytuałów, a także zestawu przekonań religijnych. Z tym jednak zastrzeżeniem, że pierwsi chrześcijanie nie rozpoczynali swej drogi od formułowania listy uwarunkowań czy zależności. Jeśli będę bogaty, to uwierzę. Jeśli wyzdrowieję, to będę chodził

do kościoła. Te przykazania to są dobre i uzasadnione, a o tych innych należałoby jeszcze deliberować. Zwłaszcza w kontekście tej konkretnej osoby można przecież zło nazwać dobrem. Wierzyłbym, gdyby nie ten ksiądz...

Zaginiony od 2017 r. ks. dr Krzysztof Grzywocz (*1962) powtarzał w jednej ze swoich konferencji, które wygłaszał jeszcze jako ojciec duchowny Wyższego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Opolu, że rozczarować może się jedynie osoba uprzednio się czarująca. A każdy

RADOSŁAW SIOMA

Jezus

Jezus je rosół z kury
w białej drewnianej chacie
gdzieś na lubelszczyźnie
przychodzą do niego
i każą mu
uzdrawiać
zamieniać wodę w wino
i jeszcze dużo takich rzeczy
i mówią mu
że już niedługo będzie pora
aby pójść na górę
zdziwiony Jezus
– czego oni od niego chcą?
musi przecież iść do warsztatu

człowiek uwielbia sam siebie czarować w odniesieniu do własnego otoczenia, wychodząc z najczęściej nieuświadomionego założenia, że podczas gdy on sam ma oczekiwania, inni mogą mieć jedynie chęć lub jej brak, by je

spełnić. Absurdalności takiego nastawienia chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć. Trudniejsza staje się ona jednak w odniesieniu do Boga. Jako adresat wszechmocny jest w stanie spełnić wszystkie ludzkie prośby. A jeśli tego nie czyni, warto sobie zadać pytanie, dlaczego. Do weryfikacji większości odpowiedzi wystarczy uświadomienie sobie, że Bóg jest także dobry i miłujący wszystkich ludzi. Znacznie trudniej w pełni pokornej prawdy o sobie zadać pytanie o oczekiwania Stwórcy w stosunku do człowieka. Wygodniej jest się czarować tym, że są one spełnione lub ich nie ma.

Oczekiwania w stosunku do mesjasza, na którego czekali Żydzi na przełomie er ludzkości, także były zróżnicowane. Od zbrojnego wodza w nadziejach zelotów po formalistycznego purystę faryzeuszów. Saduceuszom natomiast żyło się na tyle dobrze, że czarowali się innym terminem nadejścia zapowiedzianego pomazańca. Współczesny człowiek także woli nie myśleć o śmierci, tudzież Paruzji. Jezus wypełnił oczekiwania Boskie, choć nie wiadomo, jakie miał życzenia w perspektywie pełni człowieczeństwa, danej mu przecież do dyspozycji. Z pewnością miłszy byłby mu rosół na Lubelszczyźnie niżli krzyż na Golgocie. Ale Boski plan zbawienia i powołanie konkretnej osoby są w nim najważniejsze. Nawet jeśli oznacza to pożegnanie się z rutynową codziennością, którą w prezentowanym wierszu ilustruje ciesielski warsztat.

KS. ADAM R. PROKOP

Radosław Sioma (ur. 1968) – historyk literatury, adiunkt w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu M. Kopernika. Jego talent poetycki, niczym A. Rimbauda (1854–1891), choć z zastrzeżeniem *znaj proporcje, Mocium Panie*, rozkwitł i zagasł był w latach młodości. Z kilkuset wierszy ocalało jedynie kilkanaście, w tym ten prezentowany powyżej. Ukazał się on także w antologii pokonkursowej *dziesięć tysięcy wierszy* (red. K. Ćwikliński, Toruń 2002).



MAREK MUTOR

Wrocław

Kultura chrześcijańska to mowa miłości

Ostatnie tragiczne wydarzenia w Gdańsku związane z zamordowaniem prezydenta tego miasta, Pawła Adamowicza, wywołały w Polsce falę komentarzy. Z wielu stron słyszymy głosy, że do zdarzenia tego przyczyniła się wszechobecna atmosfera nienawiści, wylewająca się z internetowych forów dyskusyjnych, przenikająca do prasy, politycznych dysput i nawet codziennych rozmów. Rzeczywiście, kultura sporu w Polsce stoi na niskim poziomie. Zbyt łatwo przychodzi nam osądzać innych, zakładać złe intencje, odczłowieczać w sformułowaniach typu „beton”, „szambo”, „dno”, a normą stało się publiczne złorzeczenie tym, z którymi się zgadzamy.

Pojawiają się zatem postulaty dotyczące walki z mową nienawiści, wręcz prawnej penalizacji takich występów. Intencje są szlachetne – musimy przecież coś zrobić, zanim złe emocje będą popychały ku przemocy już nie tylko nie zrównoważone jednostki, ale całe grupy. Niestety nie ma jasności co do tego, czy pojęcie „mowa nienawiści” jest możliwe do prawnego zdefiniowania. Czy jest ona czymś innym od publicznej zniewagi lub nawoływania do przemocy, które są ujęte w obowiązującym kodeksie karnym? Czy wprowadzenie nowej kategorii do przepisów karnych – nieostrej, a zatem podatnej na interpretację – nie stanie się nowym polem walki w wojnie kulturowej toczony między zwaśnionymi obozami politycznymi? Wszak „mowę nienawiści” łatwo przypisywać tym, którzy mają inne poglądy. Może należałoby raczej stosować rzetelnie prawo już obowiązujące. I wymagać, każdy od siebie, większej wrażliwości na obecne w przestrzeni publicznej treści łamiące prawne standardy. Więcej wymagać też od siebie, jeśli chodzi o kulturę osobistą, zwłaszcza gdy sprzeciwiamy się czemuś lub podejmujemy z kimś spór. Środkami prawnymi dyskusji publicznej się nie uzdrowi. Są może i potrzebne, lecz absolutnie niewystarczające. Więcej, pozostawienie wszystkiego prawu, prokuraturze i sądom nie zmieni ludzi, lecz spowoduje nowe frustracje, a potem nowe, bardziej ukryte formy przemocy symbolicznej, która będzie prowadziła do przemocy fizycznej.

Już w postulatcie walki z mową nienawiści ujawnia się słowo „walka”. Może czas wreszcie odpowiedzieć po chrześcijańsku: nie walką, lecz mową miłości. Przestrzeń publiczna, wypełniona dziś treścią gorszącą, w większym stopniu powinna być zajmowana przez tę pozytywną. Jest to wielkie zadanie dla chrześcijan, którzy mową miłości powinni traktować jako rdzeń własnej kultury religijnej i osobistej. Według statystyk chrześcijanie w Polsce przeważają. Czy nie oznacza to, że traktując religię serio, moglibyśmy wyprzeć nienawiść z przestrzeni publicznej mową miłości? Rzeczywistość jest skomplikowana. Ale już nieraz okazywało się, że wystarczy zacząć od siebie. ●

Bezcenna kolekcja Skarbiec katedry wrocławskiej



Ołtarz główny katedry wrocławskiej, tzw. srebrny. Paul Nitsch, Wrocław, 1591 r.

Skarbiec wrocławskiej katedry pw. św. Jana Chrzciciela jest jednym z najbogatszych zasobów dawnego **złotnictwa sakralnego w Środkowej Europie**, wciąż fascynującym badaczy sztuki, historyków i mieszkańców stolicy Dolnego Śląska.

JACEK WITECKI

Muzeum Narodowe we Wrocławiu

Kolekcja ta, gromadzona przez wiele stuleci, przetrwała pożogi wojen, zakręty historii i cudem ocalała z oblężonego Wrocławia w 1945 r., kiedy katedra uległa poważnym zniszczeniom, zadany przez radziecką armię zaciekle atakującą miasto. Zabytki ukryte w katedralnych kryptach przez pracujące z narażeniem życia siostry zakrystianki znalazły się wówczas pod tonami gruzu zawalonych sklepień budowli. Paradoksalnie właśnie to uchroniło je przed pożarem, a także rabunkiem w pierwszym okresie powojennego chaosu. Pieczołowicie wydobyte bezcenne arcydzieła mogły wrócić na swe pierwotne miejsce po odbudowie katedry.

Skarb Wrocławia

Skarbiec zawiera dzieła najwybitniejszych artystów złotników powstałe od okresu gotyku poprzez renesans, barok, style eklektyczne i dwudziestowieczny modernizm aż po czasy współczesne. Miejsce intrygujące i nieco tajemnicze, kryje zbiór, który od wieków jest prawdziwym skarbem Wrocławia. Zasoby skarbcza wzbogaciły się jeszcze po ostatniej wojnie dzięki przeniesieniu zabytków z innych kościołów Ostrowa Tumskiego, przede wszystkim kolegiaty Świętego Krzyża. Poprzez zalecenia biskupa Wincentego Urbana, uzasadnione troską o bezpieczeństwo cennych dzieł sztuki oraz wzbogacenie kolekcji metropolitalnej, do Wrocławia trafiały też zabytki z innych mniejszych kościołów diecezji. Z kolei niektóre dzieła sztuki opuściły Wrocław, jak chociażby przenośny ołtarz relikwiarzowy biskupa Johanna V Thurzona, od lat pięćdziesiątych XX w. uświetniający skarbiec klasztoru jasnogórskiego.

Złotnictwo sakralne

Skarbiec katedralny już w XIX w. wzbudzał zainteresowanie badaczy, którzy zdawali sobie sprawę z jego niezwykłości i znaczenia dla historii Wrocławia. Przełomem stała się wystawa złotnictwa zorganizowana w 1905 r. przez ówczesne Śląskie Muzeum Rzemiosł i Starożytności, na której zaprezentowano wiele zabytków sakralnego złotnictwa z katedry. Po raz pierwszy spojrzano wówczas na nie w kontekście muzealnictwa i badań nad historią. Doceniono fakt, że dzieła te mówią do nas językiem artystycznych gestów i metafor, przypominając dzieje Kościoła katolickiego na Śląsku, jego splendor i znaczenie. Pierwsza prezentacja poświęcona wyłącznie zabytkom skarbcza miała miejsce w Muzeum Narodowym we Wrocławiu w 2017 r.

Do wybitnych artystów, których dzieła zachowały się w skarbcu, należą Paul i Fabian Nitschowie, ojciec i syn, członkowie wrocławskiego szesnastowiecznego cechu. Zajmują oni szczególne miejsce wśród wrocławskich złotników pracujących dla katedry. Najważniejszym dziełem Paula jest słynny ołtarz główny, tzw. srebrny, fundacji bpa Andreeasa Jerina z 1591 r., obecnie rekonstruowany z inicjatywy władz kościelnych, miasta Wrocławia i Muzeum Narodowego we Wrocławiu, przy wsparciu finansowym Fundacji KGHM Polska Miedź. Zachowane dzieła i dokumenty świadczą o bliskich kontaktach Nitschów z katedralną kapitułą. To, że sami byli luteranami, jest interesującym przykładem religijnej tolerancji panującej we Wrocławiu oraz świadectwem priorytetu artystycznego mistrzostwa nad różnicami wyznaniowymi.

Wśród arcydzieł złotniczych wyróżniają się dzieła Caspara Pfistera. Syn wrocławskiego rzeźbiarza, był artystą silnie związanym z wrocławską



Ołtarzyk przenośny biskupa Andreeasa Jerina. Paul Nitsch, Wrocław, 1586 r.



Figura Chrystusa Zmartwychwstałego. Caspar Pfister, Wrocław, ok. 1625 r.



Kielich mszalny, fund. kanonika Jana Hoffmanna, Wrocław, 1501 r.



Relikwiarz św. Heleny. Matthias Sbarasky, Wrocław, ok. 1705 r.



Herma relikwiarzowa św. Jadwigi Śląskiej. Andreas Heidecker (?), Wrocław, 1512 r.

katedrą. Najważniejsze prace Pfistera, takie jak relikwiarz św. Jana Chrzciciela czy srebrna figura Chrystusa Zmartwychwstałego, powstały właśnie na zamówienie katedralnej kapituły, a jego twórczość o stylistyce renesansowo-manierystycznej zwiastuje już sztukę wczesnego baroku. Ten szeroki wachlarz inspiracji obrazuje epokę przełomu w sztuce, współistnienie trwających równolegle dawnych i nowych stylów oraz poszukiwanie rozwiązań artystycznych adekwatnych do idei rozpoczynającej się kontrreformacji. Wysokie umiejętności w zakresie kształtowania pełnych wyrazu pełnoplastycznych figur rzeźbiarskich o dynamicznych formach i precyzyjnym modelunku stawiają Pfistera na wyjątkowej pozycji wśród złotników wrocławskich.

Do najbardziej wartościowych zabytków katedralnego skarbcza należy zbiór relikwiarzy o zróżnicowanych formach, wśród których mamy zarówno dzieła artystów anonimowych, jak i wybitnych postaci wrocławskiego artystycznego złotnictwa, jak choćby Oswald Rothe czy Tobiasz Plackwitz. Najstarsze z nich pochodzą z XV w., a tradycja wykonywania ozdobnych opraw dla relikwii świętych, pełniących nadal ważną funkcję kultową w Kościele katolickim, trwa po dzień dzisiejszy.

Najliczniejszą grupą zachowanych w skarbcu zabytków są kielichy mszalne, których użytkowa funkcja dominuje nad różnorodnością rozwiązań stylowych i sprawia, że większość z nich jest nieprzerwanie w użytku liturgicznym. Prezentują one wszystkie okresy w sztuce od późnego gotyku po współczesność i były najpopularniejszym przedmiotem fundacji kanoników, biskupów i osób świeckich, trafiającym do kościelnych zbiorów. Wśród nich znaleźć można arcydzieła, takie jak kielich fundacji kanonika Jana Hoffmanna z 1501 r.

W katedrze wrocławskiej znajduje się znaczący zbiór dzieł pochodzących z Augsburga, będącego najważniejszym ośrodkiem sztuki złotniczej Europy w XVII i XVIII w. i niezmiernie popularnym miejscem zamówień i zakupów dokonywanych przez dwory i ośrodki sakralne. W Polsce dzieła augsburskie pojawiły się dzięki członkom dynastii



Ornat, 1792 r.





Krucyfix ołtarzowy.
Fabian Nitsch, Wrocław, 1610 r.

Wazów, zwłaszcza w okresie panowania Zygmunta III Wazy i Władysława IV. Wiele z nich trafiło drogą darowizny do skarbców klasztornych czy kościelnych (np. do klasztoru jasnogórskiego czy katedr wawelskiej i płońskiej). Takie też jest pochodzenie jednego z najważniejszych dzieł złotnictwa augsburskiego w katedrze wrocławskiej: złotej figury św. Jana Ewangelisty, cennego daru przekazanego przez biskupa wrocławskiego i polskiego królewicza, Karola Ferdynanda Wazę.

Szaty liturgiczne

Oprócz arcydzieł złotniczych skarbiec kryje także wspaniałe przykłady szat i elementów stroju liturgicznego. Są wśród nich m.in. ornat i pluwiak wykonane przez wrocławskie siostry urszulanek w 1792 r. dla uświetnienia jubileuszu 500-lecia opactwa w Krzeszowie oraz dziewiętnastowieczne ornaty i dalmatyka ozdobione herbem Balthasara Liesch von Hornau, świadczące o długowiecznym funkcjonowaniu fundacji wybitnego sufragana, wielce zasłużonego dla katedry wrocławskiej.

W służbie Liturgii

W odróżnieniu od kolekcji muzealnych skarbiec katedralny pozostaje wciąż miejscem żywo funkcjonującym. Przechowywane w nim przedmioty



Relikwiarz szaty Chrystusa. Martin Vogelhund, Nysa, ok. 1726 r.

służą nieprzerwanie od stuleci celom liturgicznym, dla których zostały stworzone. Wiele z nich wierni mogą regularnie oglądać podczas sprawowanych nabożeństw. Niektóre zdobią swoją obecnością katedralne prezbiterium, prezentowane na specjalne okazje, podczas religijnych świąt i uroczystości. Zasób zmienia się i wzbogaca, pełniąc także nieprzerwanie swą rolę użytkową, co samo w sobie jest niezwykłym dowodem ciągłości jego historii, choć zaburzanej przez dziejowe przypadki i katastrofy, a jednak nieprzerwanie trwającej od średniowiecza aż po dzień dzisiejszy. Przykładem nowej fundacji jest choćby relikwiarz błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, zaprojektowany przez prof. Małgorzatę Dajewską z wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Historyczne kielichy wciąż używane są podczas uroczystych mszy, pastorały noszone są przez biskupów, relikwiarze stają przed głównym ołtarzem, a zabytkowe trybularze roznoszą zapach kadzidła. Warto odwiedzić wrocławską katedrę, aby zobaczyć największe złote i srebrne skarby stolicy Dolnego Śląska. ●



Pastorał biskupa Georga Koppa.
Wilhelm Rauscher, Fulda, ok. 1890 r.

Figura św. Jana Ewangelisty.
Augsburg, po 1630 r.

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

M – jak **Miłość**



Uwaga: nie chodzi tu o znany telewizyjny serial emitowany w TVP2 od 2000 r. O, gdybyż tego rodzaju filmy prowadziły do rozumienia **najświętszego we Wszechświecie słowa MIŁOŚĆ!**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

I nna rzecz, że nigdy do końca nie zgłębimy tego tematu i nie przestanie on nas fascynować; nie przestaniemy też tęsknić za prawdziwą miłością. Stajemy przeciw wobec **TAJEMNICY!** Mimo wszystko podejmijmy kolejną próbę zmierzenia się z tą najgłębszą z ludzkich potrzeb.

Czym jest miłość?

Jest Tajemnicą – stąd tyle prób jej definiowania, opisywania. Jest źródłem życia – Twojego i mojego też; przeciw to ona jest powodem, dla którego zaistnieliśmy w Bożym planie: Bóg stworzył każdego z nas i świat cały z miłości i dla Miłości. Jest sensem i celem życia: *Gdybym miłości nie miał, byłbym niczym* (1 Kor 13, 2). Jest powołaniem każdego z nas – niezależnie od konkretnych wyborów własnej drogi życiowej. Jest tęsknotą, marzeniem, najgłębszym pragnieniem każdego z nas: kochać i być kochanym. Jest PRZYKAZANIEM, zobowiązaniem, czyli: MUSIMY KOCHAĆ! A skoro tak, to nie mogę się dziwić, że na Sądzie Ostatecznym egzaminowani będziemy z Miłości – i to w sposób konkretny! Nie będzie wtedy pytań o romantyzm, marzenia, pieszczoty, pocałunki, „ślimaczki”, orgazmy czy „pozycje”. Dowodem Miłości będzie: nakarmić głodnego Jezusa, ubrać Go, gdy będzie nagi, w dom przyjąć, gdy będzie bezdomny, pocieszyć w strapieniu, gdy będzie wąpiący, zagubiony – tak, tego Jezusa, który utożsamia się z KAŻDYM potrzebującym!

A jaką Ty, czytający te słowa, dasz swoją odpowiedź na pytanie o Miłość?

Ideał Miłości

Ekspertami w dziedzinie miłości są niewątpliwie święci, nie świat;

dlatego to na ich pomoc warto liczyć i im właśnie warto zawierzyć swoje zmagania w odkrywaniu i zdobywaniu tego skarbu. Np. św. Franciszek – ten, który biegł jako młodzieniec po Asyżu i wołał z bólem: „Miłość nie jest kochana!”. Wielu z nas, tęskniących za przyjaźnią, powołuje się na Biedaczną ze względu na jego związek ze św. Klarą. Ideałem i Wzorem Miłości dla tych dwojga był Ukrzyżowany Jezus! A może stanie przed nami św. Teresa od Dzieciątka Jezus, doktor Kościoła (lat 24!), której ambicją było znaleźć się w sercu Kościoła-Matki, w którym ona będzie miłością i w ten sposób urzeczywistni wszystkie własne pragnienia? Czy nie warto posłuchać świętej lekarki Joanny Beretty Molla, Franciszka i Hiacynty, świętych dzieci z Fatimy, świętego papieża z Wadowic, może własnych patronów?

Pan Jezus, zanim ustanowił Eucharystię i kapłaństwo, pokazał nam ideał Miłości, gdy schylał się, by umyć nogi swoich uczniów. Oto ideał kochania: BÓG Z MIEDNICĄ W RĘKU PRZY NOGACH GRZESZNYCH LUDZI! A potem – krzyż.

Z czym kojarzysz Miłość?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie, odkrywam, że kochać to: służyć; być wiernym do końca; umieć słuchać; brać odpowiedzialność – za siebie i za bliźnich; dawać i brać (choć więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu); szukać nieustannie szczęścia drugich i w ten sposób uszczęśliwiać siebie; walczyć z wrodzonym egoizmem; być zawsze gotowym do przebaczenia; pełnić świętą Bożą wolę.

Trudna jest Miłość prawdziwa, gdyż wzywa do nawrócenia, zerwania z grzechem. Dlatego świat Jezusowym programem Miłości gardzi, mając w zanadrzu KARYKATURY Miłości, sprowadzonej do seksu, przyjemności i kasy! Jaki stąd wniosek dla nas?

Miłości trzeba się uczyć!

Gdzie? W porządnym szkolech! Czy jest lepsza Szkoła Miłości niż ta

Jezusowa? Skoro On do końca nas umiował – po co szukać gdzie indziej?

Droga do ideału wymaga korzystania z pomocy łaski, rozdzielanej w sakramentach świętych, bo Pan Jezus wyraźnie powiedział: *Beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15, 5).

Doskonalenie się w miłości wymaga zachowania przykazań (zob. Mt 19, 16-22). Swego czasu Prymas Tysiąclecia rzucił wyzwanie: niech w Polsce WSZYSCY przestaną kraść! Jaka czekałaby nas przemiana we wszelkich dziedzinach życia! Kto w taką możliwość wierzy?

Miłość domaga się pokonania śmiertelnego wroga, jakim jest dla niej nieczystość. Dożyliśmy epoki, w której seks został oderwany od małżeństwa, miłości i od prokreacji, a na każdym kroku niszczy nas nachalna propaganda rozwiązłości we wszelkich jej odmianach. Dziś wstydzić się miałby ten, kto jest porządny i umie się wstydzić!

Stąd niezbędny staje się „katalog artykułów na nie”: nie każdy film, nie każdy strój, książka, impreza... (ks. A. Zienkiewicz). Chodzi o to, by brać odpowiedzialność za swoje działania, panować nad sobą poprzez walkę z wszelkimi uzależnieniami. Ktoś, kto chce naprawdę kochać, wie, że ma być pociągany wartościami, a nie napędzany popędami.

Bóg jest Miłością!

Św. Jan zapisał: Jeżeli miłujemy się wzajemnie, *Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała* (1 J 4, 12). I jeszcze: *Bóg jest miłością. Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim* (1 J 4, 16). Tego sobie chcemy życzyć. ●

RACHUNEK SUMIENIA

- ▶ Na podstawie *Hymnu o miłości* św. Pawła (1 Kor 13), podającego cechy doskonałej miłości, sprawdź, jak daleko jesteś jeszcze od tego ideału.

Święci Klara i Franciszek z Asyżu, fresk Tiberio d'Assisi (1520). Kaplica św. Hieronima, San Damiano, Asyż

ABECADŁO RODZINNE

Bajka

Opowiem Ci bajkę... Czytanie książek to **sposób na mądry kontakt z dzieckiem.**

Dzisiaj o tym, dlaczego warto czytać dzieciom mądre książki. Czytając dziecku, zaspokajamy jego potrzeby emocjonalne. Nie robi za nas tego komputer ani telewizja, choćbyśmy włączyli najlepszy psychologiczny film o emocjach. Podczas czytania jesteśmy blisko, przytulamy dziecko, patrzymy na nie z miłością, poświęcamy mu czas. W zrozumiąły dla niego sposób rodzic swoim zachowaniem przekazuje mu: Kocham Cię i jesteś dla mnie bardzo ważny. To właśnie dzięki poczuciu, że jest ważne i kochane, dziecko rokwita, zaczyna budować wiarę w siebie, życzliwość, empatię, umiejętności społeczne.

Według badań wystarczy czytać dziecku 20 minut dziennie, aby mogło ono w pełni kształtować swoją osobowość oraz rozwijać się intelektualnie, emocjonalnie i społecznie.

Co w szczególności można zyskać?

1. Budowanie silnej więzi ze swoim dzieckiem – dzięki codziennemu czytaniu zaspokajamy najważniejszą potrzebę rozwojową swojego dziecka. A to z kolei sprawi, że wyrośnie ono na dojrzałego emocjonalnie człowieka. Wiąż z rodzicami to fundament na całe życie, szczególnie ważny w czasach ciągłego pośpiechu, pogoni za karierą i pieniędzmi.

2. Rozwijanie umiejętności językowych i komunikacyjnych – dziecko zdobywa też istotne kompetencje intelektualne: uczy się języka oraz myślenia. Współczesny człowiek musi umieć samodzielnie myśleć i podejmować decyzje. Powinien też swobodnie i poprawnie posługiwać się językiem, który dla każdego z nas jest prawdziwą wizytówką – w szkole, w pracy i w życiu. Język to podstawowe narzędzie myślenia, zdobywania wiedzy, komunikacji z ludźmi i udziału w kulturze. Dobrze dobrane książki pomagają w rozwijaniu



słownictwa, wiedzy i nauczaniu wartości. Czytając dziecku, poszerzamy tematykę jego zainteresowań, używamy języka literackiego: poprawnego i bogatego, dajemy dziecku dostęp do treści, których nie dostarczy mu własne doświadczenie, rozwijamy jego wyobraźnię, wiedzę i wrażliwość moralną.

3. Pobudzanie i rozwój wyobraźni – czytając dziecku, powodujemy, że przenosi się w wymagowany świat i tworzy sobie w głowie obrazy. Pobudza w ten sposób wyobraźnię i pamięć, bo łączy nowe informacje z tymi, które już posiada.

4. Rozwój empatii – wymagowany świat, w który dziecko przenosi się za każdym razem, gdy mu czytamy, pozwala mu zrozumieć emocje i relacje międzyludzkie. Poznaje wtedy całą gamę uczuć, nazywa je i wie, jak można je wyrażać. Dzięki temu uczy się wrażliwości oraz rozpoznawania i rozumienia emocji kierującymi ludźmi. Na podstawie doświadczeń i błędów popełnianych przez bohaterów książek uczy się życia i tego, jak zachowywać

się w sytuacjach, z którymi może się kiedyś zetknąć; przewiduje następstwa określonych działań czy decyzji.

5. Pomoc w trudnych sytuacjach – książka, którą czytamy dziecku, może mieć działanie terapeutyczne. Sytuacje, w których znajdują się bohaterowie, mogą być drogowskazem dla dziecka w momencie, gdy samo napotka na swojej drodze problemy. Czytając, dajemy mu przykłady radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

6. Budowanie poczucia własnej wartości dziecka – kiedy czytamy dziecku, musimy się skupić na tej czynności. Dajemy zatem dziecku coś najcenniejszego – swój czas i wyłączną uwagę, a co za tym idzie, możliwość przytulenia się, zadania nurtujących pytań i uzyskania na nie odpowiedzi. Wszystko to pozwala dziecku czuć się ważnym, potrzebnym i kochanym, a to najlepsza podstawa do budowania i wzmacniania poczucia własnej wartości.

7. Poszerzanie wiedzy – książki, które czytamy dziecku, przynoszą mu rozległą wiedzę o konkretnych dziedzinach życia, pobudzają jego ciekawość i pozwalają mu rozwijać zainteresowania. Śledzenie akcji i dialogów oraz zależności przyczynowo-skutkowych uczy logicznego myślenia. Daje także wiedzę o samym sobie i uczy odróżniać dobro od zła. Kształtuje nawyk zdobywania wiedzy i utrwała go na całe życie.

Czytanie jest najlepszym sposobem na brak pomysłu, co zrobić z wolnym czasem. Zapobiega uzależnieniu od mediów, chroni przed kwestionowanym wpływem otoczenia i kultury masowej. A gdy już zasiądziemy z książką, przytulimy nasze dziecko i będziemy czytać na głos, sprawimy, że czytanie zawsze będzie mu się kojarzyło z poczuciem bezpieczeństwa i przyjemnością.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Zdrowa gorycz szanty



EUGENE ZELENKO/WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

Zimowe infekcje potrafią człowiekowi dokuczyć, a ponadto lubią się powtarzać. Dobrze znają ten problem rodzice dzieci uczęszczających do przedszkola lub szkoły, ale zimą właściwie każdy jest narażony na te dolegliwości: przewlekły kaszel, katar, powiększone migdałki, chroniczne stany zapalne i bóle zatok.

Medycyna św. Hildegardy oferuje wiele środków, które służą albo zapobieganiu takim problemom, albo niosą doraźną pomoc w razie zachorowania. Jednym z najbardziej skutecznych i łatwych do wykonania jest „zupa” z szanty, czyli wywar z ziele szanty zwyczajnej z dodatkiem tłuszczu.

Szanta zwyczajna (*Marrubium vulgare*; hebrajskie słowo „marrob” oznacza „gorzkie ziele”) jest znana i doceniana od tysięcy lat. Już w starożytnym Egipcie wykorzystywano jej właściwości lecznicze. Naturalnym obszarem występowania tej byliny jest Afryka Płn., Europa i część Azji. W Polsce jest gatunkiem rzadkim, uznanym za wymierający. Warto ją hodować w ogrodzie, bo dzięki ciemnozielonym, pokrytym srebrzystym puszkom listkom jest dekoracyjna, a jako roślina miododajna o przyjemnym zapachu przyciąga w czasie kwitnienia (latem) wiele owadów, w tym motyle. Poza tym toleruje nieurodzajną glebę gliniastą i piaszczystą, dobrze znosi suszę, duże nasłonecznienie, mróz.

Św. Hildegarda w dziele *Physica* pisała o niej, że „przeciwdziała różnym chorobom”:

Gardło. Kto odczuwa dolegliwości w gardle, powinien ugotować szantę w wodzie, następnie tę wodę odcedzić przez ściereczkę i dodać do niej dwa razy więcej wina. Następnie niech

zgotuje ją po raz drugi w misce i doda dostateczną ilość tłuszczu. Otrzymany napój powinien pić często, a wyzdrowieje [...].

Kaszel. Poza tym, kto ma kaszel, ten powinien wziąć jednakowe ilości kopru włoskiego i koperku, dodać do tego jedną trzecią szanty, zgotować w winie, odcedzić przez ściereczkę i wypić, a kaszel minie. Bierze się on bowiem z dolegliwości płuc i wątroby, które łągodzi szanta. [...]

Trzewia. Kto ma słabe trzewia lub przepuklinę, ten powinien ugotować szantę w winie, dodać do niej dostateczną ilość miodu, po czym przelać do garnka i często pić ten schłodzony wywar, a wyleczy on trzewia.

Jak widać, Hildegardowy przekaz jest zbieżny z tradycyjnymi sposobami wykorzystywania szanty, potwierdzonymi dzisiaj przez naukę. Szalwia słusznie uchodzi za środek pomocny w leczeniu nieżytów górnych dróg oddechowych, astmy, zaburzeń pracy układu pokarmowego, chorób wątroby i woreczka żółciowego. Jako środek pomocny w leczeniu stanów zapalnych gardła święta z Bingen polecała podawanie szanty w formie wywaru z dodatkiem tłuszczu. Praktyka medycyny Hildegardy dowodzi, że jest to skuteczny środek wykrztuśny i rozkurczający, ułatwiający usuwanie nadmiaru

„ZUPA” Z SZANTY

Składniki:

- ▶ 1–2 łyżki ziele szanty (*Herb. Marrubii*)
- ▶ 1 filiżanka wody
- ▶ 2 filiżanki wina
- ▶ 2–3 łyżki tłustej śmietany lub masła klarowanego

Przygotowanie:

Ziele szanty zalać wodą, doprowadzić do wrzenia, gotować 3–4 minuty pod przykryciem, odcedzić. Do wywaru z szanty dodać wino i śmietanę, ponownie gotować ok. 2 minut, nie przykrywając naczynia.

Zastosowanie:

Pić ciepłe 1–2 razy dziennie, dorośli po ½–¾ szklanki, dzieci w zależności od wieku i wagi odpowiednio mniej. Czas trwania kuracji to 1–3 tygodnie.

wydzieliny w górnych drogach oddechowych w przebiegu przeziębienia czy grypy. Wskazaniem do jego stosowania są przewlekłe stany zapalne zatok, gardła, migdałków oraz kaszel i chrypka.

„Zupa” z szanty nie jest co prawda najsmaczniejsza (szanta jest naprawdę bardzo gorzka), jednak warto spróbować, bo pozwala w szybkim czasie pozbyć się męczących, przedłużających się objawów infekcji. Często też sprawdza się w poprawie stanu zdrowia migdałków ze wskazaniem do operacyjnego usunięcia.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

...
przeczytać

...
obejrzeć



Teresa N.



Coś na ferie i nie tylko...

Są rzeczy na niebie i na ziemi, o których nie śniło się nawet filozofom. Od 1922 do 1962 r. Teresa Neumann nie spożywała żadnych pokarmów oprócz codziennej Eucharystii. Dzięki modlitwie wywoływała w swoim ciele dolegliwości innych ludzi, uzdrawiając ich w ten sposób. Co tydzień, z czwartku na piątek, otwierały się rany na jej rękach, nogach, głowie, boku i krwawiły. Dane jej było przeżywać ekstazy, podczas których obserwowała mękę Chrystusa. Przepowiadała przyszłe wydarzenia. Mówiła obcymi językami, których, będąc po szkole powszechnej, znać nie miała prawa. Mając wizję Jezusa u Piłata, umiała powtórzyć łacinę, którą posługiwali się rzymscy żołnierze. Po wizji z życia św. Antoniego Padewskiego mówiła w jego rodzinnym portugalskim, a po wizji św. Bernadetty z Lourdes – dialektem prowansalskim. Najczęściej mówiła po aramejsku. Dar stygmatów i ekstatyczne stany zostały udokumentowane na taśmie filmowej. Objęta była ścisłą obserwacją komisji, która wydała werdykt autentyczności stygmatów. 21 stycznia 2005 r. ruszył proces zmierzający do jej kanonizacji. To tylko „zajawka” z książki Irene Corona **Teresa Neumann. Mistyczka i stygmatyczka** (Wydawnictwo AA, Kraków 2016). Autorka prezentuje historię jednej z najbardziej niezwykłych kobiet w historii Kościoła. Wydarzenia opisane w książce wymykają się naszemu postmodernistycznemu, racjonalistycznemu pojmowaniu. Irene Corona swoją opowieścią angażuje nas pełnowymiarowo. Dotyka sfery intelektu, ducha, ale i cielesności. Ekspresyjny język dobrze koreluje z opisywanymi mistycznymi wydarzeniami i oddaje osobliwość bohaterki. Prosta, subtelna dziewczyna w centrum nadprzyrodzonych przeżyć. Pokorne i posłuszne narzędzie w rękach Boga. Książka jest skromna objętościowo, ale obfitująca w treść. Każde zdanie jest ważne i niesie bogactwo przesłania. Wszystkim racjonalnie umocowanym i empirycznie inklinowanym szczerze polecam! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Początek lutego to czas ferii zimowych. Dzieci mają więcej czasu, a rodzicom przyda się chwila wytchnienia. Na początek coś dla młodszych: **Królowa Śniegu: Po drugiej stronie lustra**. To nawiązanie do słynnej baśni Hansa Christiana Andersena *Królowa Śniegu*, film wyreżyserowany przez Roberta Lance'a, czyli współtwórcę takich filmów, jak *Toy Story*, *Shrek* czy *Piękna i Bestia*. Akcja zmienia się bardzo szybko, scenariusz został napisany w przemyślny sposób, nie ma więc mowy o nudzie. Bohaterowie, czyli Gerda, Alfida, Kai i Rollan, na długo pozostaną w pamięci dzieci, a na ekranie będą ich nie tylko bawić, ale także uczyć tego, co w życiu najważniejsze. Film może wydawać się trochę za bardzo naszpikowany różnego rodzaju dodatkami, ale dzieci to lubią, będą pełne wrażeń, film będzie dla nich zajmujący.

Dla rodziców zaś interesującą, jak sadzę, propozycją są **Narodziny gwiazdy**. Jest to pierwszy film wyreżyserowany przez Bradleya Coopera, w którym wraz z Lady Gagą grają główne role, obsypany wieloma nagrodami, m.in. Złotymi Globami. To historia ukazująca życie w show-biznesie, dysonans między klasycznym pojęciem sztuki i twórczości artystycznej a realiami dzisiejszego świata, w którym bardzo często twórczość jest wynikiem komercjalizacji działalności artystycznej. Nie jest to film, który pokazuje jedynie pasmo sukcesów gwiazd, ale także to, z czym musi się liczyć osoba, która wybiera taką drogę. Przedstawiony obraz zmienia trochę nasze myślenie o tej rzeczywistości. Nie jest to już tylko życie usłane różami. Na tym tle przedstawiona jest historia miłości bohaterów, która staje się głównym wątkiem fabuły filmu. Lady Gaga i Bradley Cooper pokazują w filmie nie tylko swoje umiejętności aktorskie, ale także wokalne, co czyni film jeszcze ciekawszym i daje wiele pozytywnych wrażeń widzowi, który po seansie kinowym słyszy w swojej głowie i nuci *Shallow*. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Karta pocztowa z 1925 roku



Widok na zaporę Pilchowice

zwiedzić

Zapora Pilchowice

Wznoszące się nad Kotliną Jeleniogórską Karkonosze nazywane były czasami Górą Olbrzymimi. Najlepiej ich wielkość i majestat widać z oddali, na przykład ze szczytów Gór Kaczawskich czy Izerskich. Ośnieżone szczyty zimą wyglądają cudownie, jednak wiosną stają się dla położonych niżej na przedgórzu miejscowości zagrożeniem. Topniejące śniegi sprawiają, że cienkie strumyki stają się rwącymi potokami zagarniającymi wezbranym nurtem wszystko, co spotkają na swojej drodze. Wezbrane rzeki, niosące nie tylko potężne ilości wody, ale i wielkie głazy, od wieków siały spustoszenie w podgórskich miejscowościach. Wiosenne, ale także letnie wylewy niemieszczących się w swoim korycie górskich rzek przez lata nękały mieszkańców doliny Bobru, Kwisy, Kamiennej i mniejszych rzek. Powodzie nawiedzały miasteczka i wsie leżące nad Bobrem czy Kwisą z dużą regularnością. Jedną z największych katastrof dotknęła dolinę Bobru w lipcu 1897 r. Padające wówczas deszcze zamieniły potoki w rwące rzeki niszczące wszystko, co napotkały po drodze. Zalane zostały Piechowice, Sobieszów, Cieplice, Wleń i wiele innych miejscowości leżących w dorzeczu Bobru. Żywiół porwał drzewa i głazy, domy i mosty, sparaliżował komunikację. Przejęta losom swych poddanych pojawiła się tu cesarzowa Augusta Wiktorja, żona cesarza Niemiec Wilhelma II.

Powódź 1897 r. stała się impulsem dla niemieckich inżynierów do stworzenia planów ujarznienia wód powodziowych i zapobieżenia podobnym katastrofom w przyszłości. A że Prusy przeżywały akurat intensywny rozwój gospodarczy, któremu solidne podstawy finansowe dała wygrana wojna z Francją 1870/71 r. i ogromna kontrybucja zapłacona przez Paryż, to i środki na działania chroniące obywateli przed wodnym kataklizmem znalazły się łatwo. Z determinacją zabrano się do projektowania i budowy zapor na Kwisie i Bobrze. Główny projektant i budowniczy, Otto Intze, został sprowadzony aż z Akwizgranu.

Trzydzieści lat później cesarz Wilhelm II zatrudnił go do zaprojektowania systemu zabezpieczającego południową część Dolnego Śląska przed wielką wodą. Prof. Intze wywiązał się ze swojej misji doskonale, łącząc w projekcie zapory jej zadania przeciwpowodziowe z produkcją energii elektrycznej, wzbogacone w naszych czasach o walory turystyczne i krajobrazowe. Budowę zakończono już po ośmiu latach. I to mimo trzech powodzi, które zatapiały plac budowy. Uroczystego otwarcia zapory i elektrowni oraz odsłonięcia pamiątkowej tablicy mówiącej o tragicznej powodzi z 1897 r. dokonał w 1912 r. cesarz Wilhelm II Hohenzollern, który do Pilchowic dojechał pociągiem. Była to wówczas największa inwestycja hydrotechniczna w Niemczech. Jej wysokość sięga 62 m, długość w koronie ma 270 m, a szerokość korony to 7,5 m. Równie imponujący jest przelew powierzchniowy z kaskadą o długości 87 m. Kamienna konstrukcja wzmocniona betonem oparła się wielu wysokim falom, choć kilkakrotnie woda przelała się przez kaskadę. Trzeba jednak przyznać, że znacząco zmniejszyła rozmiar kataklizmów. W dużym kamiennym budynku poniżej zapory nadal działa hydroelektrownia z do dziś pracującym zabytkowym turbozespołem z 1923 r.

Na budowie skorzystali również lokalni przedsiębiorcy, rolnicy i mieszkańcy, ponieważ na potrzeby inwestycji wybudowano w tym bardzo trudnym terenie linię kolejową z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego. Niestety ta malownicza linia, biegnąca wysokim mostem ponad taflą Jeziora Pilchowickiego i za chwilę znikająca w kolejnych tunelach (są aż trzy), została przez narodowego operatora kolejowego wyłączone z ruchu. Po pociągach zostały tylko wspomnienia i nadzieja, że jeszcze kiedyś usłyszymy stukot ich kół.

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 2/2019

Na początku lutego świętujemy Ofiarowanie Pańskie.

Sięgnijmy zatem do Ewangelii opisującej to wydarzenie (Łk 2, 22-38) i z Łukasowego tekstu wybierzmy 10 rzeczowników, które należy wpisać (w mianowniku) w pola krzyżówki wyróżnione kolorem. Luty – najkrótszy z miesięcy, więc i określenia hasel tym razem najkrótsze. Oznaczenia w nawiasach będą pomocą w odnalezieniu również innych odgadywanych wyrazów w tekstach Pisma Świętego. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

5) wyczekiwany (Dz 27, 29), 8) *przygotowane* (Łk 2, 30-31), 9) ustalona (1 Krl 10, 28), 10) syn Kareacha (Jr 43, 4), 13) Tucholskie, 14) przynosi usprawiedliwienie (Rz 5, 16), 16) w kielichu (Ap 18, 6), 17) poranna (Jl 2, 2), 21) będzie mieć, kto już ma (Mt 25, 29), 23) koński do rydwanu (1 Sm 8, 12), 25) z najdłuższą linią tramwajową aż do Łodzi, 26) harmider, 27) spleatany przez figlarza, 29) zwierzę z Baszanu (Ps 22, 13), 30) młodszy marnotrawny (Łk 15, 13), 32) *upłynęły* (Łk 2, 22), 33) *ujrzały* (Łk 2, 30), 34) zakopiańska willa Szymanowskiego, 35) mąż Tamar (Rdz 38, 6), 36) tam do mężów ateńskich św. Paweł przemawiał (Dz 17, 22), 39) potrzebna słabemu (Syr 11, 12), 41) rzeka w Kazachstanie, 42) jesienią wysiane, 44)

pachnąca w ogródku i w szafie, 45) brat Naama i Eli (1 Krn 4, 15), 46) na konia i na lenia (Prz 12, 24), 47) *prorokini* (Łk 2, 36).

PIONOWO:

1) spełniona (Joz 21, 45), 2) *na oświecenie* (Łk 2, 32), 3)

Pański (Łk 2, 26), 4) łazarzowy grób czterodniowy (Jl 11, 38), 6) z Ostrą Bramą, 7) sędziowski (Ps 122, 5), 11) wybrany przez Pana (Ne 9, 7), 12) protoplasta Ardytów (Lb 26, 40), 15) w Afryce druga po Nilu, 18) wraz z pomyślnością

w dobrych życzeniach (3 J 1, 2), 19) *Mojżeszowe* (Łk 2, 22), 20) *pierworodne* (Łk 2, 23), 22) do pisania gęsim piórem, 23) Chuza u Heroda (Łk 8, 3), 24) święcenia po diakonacie, 27) zła niech cię nie spotka (Rdz 42, 4), 28) *błogostawił* (Łk 2, 34), 31) żonkile Saronu (Pnp 2, 1), 34) społeczna dezintegracja, 37) plon wydaje, 38) *męska* (Łk 2, 23), 39) 3,14159265359..., 40) domowy – nienaruszalny, prawnie chroniony, 43) filomata, filareta, Mickiewicza przyjaciel.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca lutego z dopiskiem **krzyżówka nr 2/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Pawła Wolińskiego pt. *Nie tylko Goliat* (z serii Archeolog Czyta Biblię) – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12/2018: biały opłatek.

Nagrody wylosowali: **Leszek Chałupa** – Żiębice, **Halina Matusiak** – Wisznia Mała, **Tadeusz Mikoda** – Oława, **Dorota Mikołajczyk** – Milicz, **Jan Zakowicz** – Legnica.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.



Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Surówka z pora

Składniki:

- ▶ 1 por
- ▶ 1 puszka kukurydzy
- ▶ 3 jabłka
- ▶ sól, pieprz, cytryna

Wykonanie:

Por pokroić w cienkie półkrażki, kukurydzę odsączyć z wody. Jabłka obrać, zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Wszystkie składniki połączyć i przyprawić do smaku solą, pieprzem i cytryną.



Krucze gwiazdki

Składniki:

- ▶ 30 dag mąki
- ▶ 25 dag masła
- ▶ 10 dag cukru pudru
- ▶ 2 żółtka
- ▶ marmolada lub dżem

Wykonanie:

Mąkę wysypać na stolnicę, dodać pozostałe składniki, posiekać i zagnieść ciasto, włożyć na godzinę do lodówki. Następnie rozwałkować i foremką wycinać gwiazdki. W połowie gwiazdek wyciąć małe dziurki. Wszystkie ciastka ułożyć na posmarowanej blasze i upiec na złoty kolor w temp. 180°C. Ciastka bez dziurek posmarować marmoladą i przykryć ciastkami z dziurką, posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Pan Jezus

– przypowieść o królestwie Bożym

Z królestwem Bożym dzieje się tak, **jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię.**

(Ewangelia wg św. Marka 4, 26)

Pan Jezus często nauczał w przypowieściach, czyli prostych opowiadaniach kryjących dodatkowe znaczenie. Dotyczyły one spraw i sytuacji, które Jego słuchacze znali z życia codziennego. Wiele wiązało się z pracą na roli i przyrodą. Dzięki temu ludzie łatwiej rozumieli to, co chciał im przekazać.

Chrystus często poruszał temat Bożego królestwa – czym ono jest, gdzie się znajduje, jak się rozwija. To kwestia najważniejsza dla każdego z nas. Królestwo Boże rodzi się przecież już teraz w naszym sercu i rozwija się dzięki łasce Stwórcy.

Przypomina to rozwój rośliny, do której Jezus je przyrównał. Kiedy rolnik wrzuca nasiona w dobrą, przygotowaną pod zasiew ziemię, nie musi w jakiś specjalny sposób przynaglać ich do kiełkowania ani dalszego wzrostu. Nie musi też sprawdzać codziennie, co się z nasionami,

a później kielkami dzieje. Pojawiają się i rosną „same”. *Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie* (Ewangelia wg św. Marka 4, 28).

Podobnie, jeżeli nasze serca są gotowe, by przyjąć Boga i Jego Słowo, ono wyda plon w swoim czasie. To Bóg i Jego moc decydują o tym, jak to się stanie – my sami nic nie przyspieszymy. Możemy jedynie przygotować swoje serce, by umiało przyjąć Boże ziarno i współpracować z daną nam łaską. Czy nasze serca są już gotowe? To pytanie warto sobie zadać. W jaki sposób mogą stać się tą dobrą ziemią?

Jezus założył Królestwo Boże na całej ziemi, nie tylko w poszczególnych sercach ludzkich – i ono rośnie niedostrzegalnie dla nas. Jego rozwoju nic i nikt nie może powstrzymać, ponieważ siła powodująca jego wzrost jest nadprzyrodzona, pochodzi od samego Stwórcy. Rozwój Bożego królestwa odbywa się zgodnie z odwiecznym planem Boga. Nawet jeśli zaczyna się od jednego serca – tak małe jak ziarno gorczycy – to rozrośnie się w ogromne drzewo dające schronienie i cień ptakom. To właśnie zapowiadał Jezus w kolejnej przypowieści. *Jest ono jak ziarno gorczycy; gdy się je wsiewa w ziemię, jest najmniejsze ze wszystkich nasion na ziemi. Lecz wsiane, wyrasta i staje się większe od innych jarzyn, wypuszcza wielkie gałęzie, tak że ptaki podniebne gnieźdzą się w jego cieniu* (Ewangelia wg św. Marka 4, 32).

Rzeczywiście, Jezus rozpoczął królestwo Boże na ziemi od swoich dwunastu Apostołów. Mimo przeróżnych przeszkód, przeciwności, a nawet prześladowań poprzez wieki, obecnie, nieco ponad dwa tysiące lat później, na świecie żyje około 1,3 miliarda katolików [dane wg Rocznika Papieskiego 2018], a wszystkich chrześcijan 2,2 miliarda [dane z 2010 r., wg statystyk amerykańskich, cytowane za stroną internetową wPolityce.pl]. Z pewnością możemy to nazwać wzrostem z ziarenka gorczycy w wielkie drzewo!

Warto zatem, byś zadbał o swoje serce – aby stało się tą dobrą ziemią. Pielęgnuj każdego dnia swoją jak najbliższą więź z Jezusem: rozmawiaj z Nim, dziel się swoimi przeżyciami, przyjmuj Go w Komunii św. On na pewno sprawi, że królestwo Boże będzie się rozwijać w tobie, a wraz z tobą – na całym świecie.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I MIŁOŚĆ NIEPRZYJACIÓŁ

– Co się dzieje? – zapytał Gienek Fryderyka. Szop leżał zwinięty w kłębek i chlupał pod nosem.

– Nic! Wszystko w porządku – odburknął Freddy.

– No jak nic, jak widzę, że coś – nie dawał za wygraną pluszowy mnich.

– Nic, o czym chciałbym z tobą gadać! – warknął szop coraz bardziej rozdrażniony. Cały dzień mu się nie układała, a teraz jeszcze Gienek mu nie pozwala się spokojnie wypłakać.

– OK, OK. Już się nie odzywam. Ale pamiętaj, jakby co, to jestem tu i możesz ze mną pogadać, o czym tylko będziesz chciał. – Gienek na palcach wycofał się z pokoju. Coś najwyraźniej Freddy'ego bardzo zabolalo, skoro tak się zachowywał.

Po godzinie drzwi otworzyły się powoli. Fryderyk z czerwonymi od płaczu oczami wszedł powoli do kuchni.

– To wszystko przez Bożenkę! – wyjąkał wreszcie.

– A co się stało?

– Bo pamiętasz, kiedyś ja poprzyzywałem ją i potem, jak zrozumiałem, że to źle, to poszedłem ją przeprosić i ona powiedziała, że okej, że się nie gniewa. A dzisiaj mi Waldek Zajac powiedział, że ona powiedziała, że ja jestem straszna świnią i opowiedziała mi całą historię. I teraz Zajac się ze mnie śmieje i mnie przezywa. A przecież ja powiedziałem „przepraszam”, to ona powinna już nie mówić o tym, prawda? – Freddy znów się rozplakał.

– No może i powinna – powiedział Gienek. To prawda. Spróbuję z nią porozmawiać. I z Waldkiem też. Ale wiesz co? Takie sytuacje po prostu się zdarzają i nie ma co płakać.

– No jak nie ma? Całe życie mam zmarnowane! – jęknął Freddy.

– Nie rozpaczaj. Będzie dobrze. Ale też musisz się nauczyć, że jest takie coś, jak konsekwencje grzechu – powiedział teologicznie Gienek.

– Że co? – przerwał chlupanie Fryderyk i spojrzał na przyjaciela.

– Że konsekwencje, czyli jakby takie skutki. Jak zrobiłeś coś złego, to nawet jak dobrze zrobiłeś, że



ILUSTRACJA: MWMM

przeprosiłeś, to musisz przyjąć, że tego kogoś innego to boli. I może Bożence wcale nie jest teraz łatwo tak na serio przebaczyć i dlatego tak mówi. Więc musisz się nauczyć, że nawet jak się przeprosi, to przebaczenie nie jest taką łatwą sprawą i potrzeba naprawdę pomocy Ducha Świętego, żeby wszystko naprawić. I czasami te nasze skutki trzeba na sobie nosić. To tak jak na przykład... pamiętasz, jak na obozie z chłopakami w nocy Krzysiek dla żartu zrzucił Jarkowi beret, a temu krzyż się z beretu odpiął i zgubił? Krzysiek Jarka przeprosił za głupi żart, ale potem pół nocy tego krzyża w trawie szukał, żeby szkodę naprawić. Jarkowi było bardzo przykro z tego powodu aż do rana. Nie wystarczyło: nic się nie stało. Prawdziwe pojednanie przyszło dopiero na zbiórce, jak Krzysiek znaleziony krzyż oddał.

– No, rozumiem. To co ja mam teraz zrobić? – zawył znowu Fryderyk.

– Zawsze możesz jeszcze raz pójść do Foki, na przykład z jakimś prezentem. I na pewno nie wypominaj jej tego, że rozpowiadała plotki o tobie.

– Ale ona mnie teraz już na pewno nie lubi! Jak mam iść do mojego wroga z prezentem? Jeszcze co?

– No a pamiętasz słowa Pana Jezusa: „kochajcie waszych nieprzyjaciół”? Może właśnie Pan Jezus daje ci taką możliwość, żebyś zobaczył, czy kochasz nieprzyjaciół.

– No, jasne... to się nie da tak! – zaprotestował Freddy.

– Aaa... właśnie! I dlatego tak bardzo potrzebujesz modlitwy, żeby Pan Jezus dał ci łaskę Ducha Świętego, byś potrafił kochać nawet tych, którzy ci dokuczają. I ja ci mówię, że jak będziesz głęboko wierzył i mocno się modlił, to Pan Jezus da ci takie właśnie kochające serce. Jeżeli tylko będziesz chciał.

– Naprawdę? No pewnie, że bym chciał. Bo przecież kochać drugiego jak siebie samego to najfajniejsze przykazanie. A takie trudne... – Fryderyk zamyślił się.

– Z Panem Jezusem nic nie jest trudne! – powiedział rozpromieniony Gienek. – Więc nie płaczemy! Modlimy się i działamy! A potem ja pójde wyjaśnić sprawę z Zajacem, a ty z Foką. Jasne?

– No jasne! – uśmiechnął się Szop. – Z Panem Jezusem to wszystko jest możliwe!



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w lutym Czytelnikom „Nowego Życia”

LEGENDY WROCŁAWSKICH KOŚCIOŁÓW – adresowana do czytelników starszych i młodszych książka będzie przedstawiona 2 lutego w programie Rodzinny Ekspres w TVP 1. Legendom towarzyszą piękne ilustracje Doroty Domagały oraz opisy każdej ze wspomnianych świątyń.

Przyjemną lekturą na zimowe tygodnie będą wspomnienia ks. Stanisława Olejnika. Sięgając pamięcią aż do dzieciństwa, opisuje w doskonałym stylu swoją drogę kapłańską, podróże i przyjaźń z rówieśnikiem – Karolem Wojtyłą, zamieszczając również kilkanaście otrzymanych od niego listów. **TAKIE TO BYŁY CZASY, TACY TO BYLI LUDZIE. KARTY DZIENNIKA.**

Polecamy także najnowszy tom z serii Archeolog Czyta Biblię – **NIETYLKO GOLIAT. FILISTYNI NA KARTACH STAREGO TESTAMENTU**. Paweł Woliński w swojej książce przygląda się temu ludowi w świetle Pisma Świętego i odkryć archeologicznych. Jak splotyły się losy Dawida z królem Akiszem? Czy Filistyni byli mistrzami metalurgii? Skąd przybyli do Kanaanu? Znajdujemy sporo odpowiedzi i jeszcze więcej pytań. Szansę na pogłębienie wiary i wiedzy o liturgii daje lektura książki **EUCHARYSTIA. KAWAŁEK NIEBA NA ZIEMI**. Po przedstawieniu roli tego sakramentu i jego zapowiedzi w Biblii ks. Mariusz Rosik przechodzi do omówienia kolejnych etapów Mszy Świętej i ich symboliki, co pozwala na głębsze przeżycie spotkania z Bogiem.

Podstawą refleksji mogą być komentarze ks. Romana Rogowskiego do mądrości noblisty Isaaka Singera. W książce **ŻYCIE JEST RYDWANEM BOGA** poruszone są tematy misterium Boga, wiary, pokory, radości życia, zła i wiele innych. Jak stwierdza Autor, zbiór ten „jest nie tyle do przeczytania, co «do czytania»”.

Do czytania i przeglądania polecamy również **LEGENDE ŚWIĘTEJ MAŁGORZATY**, wydaną w wersji dwujęzycznej, bogato ilustrowaną. Oprócz średniowiecznego tekstu oraz reprodukcji kodeksu opisane jest życie i kult świętej w datach, a także jej liczne przedstawienia w sztuce. Święta Małgorzata Węgierska była młodszą siostrą św. Kingi i siostrzenicą św. Elżbiety Węgierskiej oraz wnuczką siostry św. Jadwigi Śląskiej. Zapraszamy do regularnego odwiedzania Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej oraz naszej strony internetowej – z okazji 50-lecia Wydawnictwa przygotowaliśmy w tym roku dla Czytelników liczne promocje.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział ksiązek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

